

Opinie z portalu rmf24.pl

Kilka pytań o ofiary :

- co spowodowało taką deformację, rozczłonkowanie, bardzo wielu ofiar katastrofy, w tym wszystkich członków załogi, że identyfikacja możliwa była (aż do 21.04.10) tylko śladami DNA
- to było awaryjne lądowanie z prędkością 260 km/h z lotu ślizgowego, z upadkiem z wysokości kilku metrów, pasażerowie byli przypięci pasami do foteli,
- zdjęcia drzew z toru lądowania wskazują na obrócenie się maszyny przed upadkiem
- jak podał Sergiej Iwanow (13.04.10) na pokładzie nie doszło do wybuchu i pożaru,
- jak podali rosyjscy śledczy (22.04.10) na pokładzie samolotu nie było żadnego pożaru,
- jak podał prok. Parulski (22.04.10) Rosjanie wykluczyli użycie materiałów wybuchowych,
- czemu identyfikacją zwłok zajmuje się polityk PO Min. Ewa Kopacz za zgodą "swojej koleżanki" Min. Zdrowia Rosji ?
- czy polska komisja, prokuratura wykonuje jakiegokolwiek badania zwłok ofiar katastrofy ?,

Przecież to nie była katastrofa turystycznego samolotu czarterowego - na pokładzie rządowego samolotu zginęli Prezydent, Sztab WP - generałowie i admirał NATO, ministrowie, senatorowie, posłowie, prezesi NBP, IPN, RPO

24.04 (22:08)

~awatar

Teoria nie tylko spiskowa II

Teraz kilka pytań wokół katastrofy

- jak zablokowano stery, drogą radiową, parametrycznie, EMP ?,
- czy piloci rozpoczęli zrzut paliwa, wiedząc, że lądują awaryjnie?,
- dlaczego milicja i FSB rekwirowała aparaty, kamery, kasety, a nie zabezpieczyła terenu przed gapiami, dziennikarzami, złodziejami ?
- czemu wymieniano/naprawiano oświetlenie pasa startowego przed późniejszym lądowaniem samolotu z Putinem,
- czemu z lotniska usunięto sprzęt nawigacyjny instalowany na przylot Putina i Tuska trzy dni wcześniej,
- dlaczego kontroler z wieży lotniska proponował lot prezydenckiego Tu-154 do Mińska lub Moskwy ? - Rosja i Białoruś mają kilka innych lotnisk, głównie wojskowych, położonych znacznie bliżej Smoleńska, jak Wiaźma lub Witebsk,
- dlaczego kontroler nie zamknął lotniska, skoro twierdził później, że lądowanie było niemożliwe ?
- dlaczego kontroler z wieży lotniska podał, że samolot podchodził cztery (4) razy do lądowania podczas gdy podszedł do próby tylko raz,
- czemu na lotnisku nie było karetki pogotowia i czemu obsługa lotniska nie wezwała karetek po katastrofie, przecież są procedury, zawsze zakłada się, że są

ranni,

- czy prawdą jest, że w bazie wojskowej w obrębie lotniska wojskowego pod Smoleńskiem jest zainstalowana elektromagnetyczna (EMP) broń wszech czasów o nazwie "Nika" (Nike) - z takiej broni można na jakiś czas wyłączyć wszystkie systemy na pokładzie samolotu bez śladu sabotażu - taką bronią Rosja dysponuje od 2008 roku.

** W dniu 24.04.10 Międzypaństwowa Komisja Lotnicza poinformowała (TVP-info), że systemy wczesnego ostrzegania działały do ostatniej chwili - rządowy TU-154M jest więc pierwszym - od końca lat 90-tych - samolotem wyposażonym w system TAWS który uległ katastrofie przy lądowaniu ?

-- w odległości 1100m od pasa, samolot znalazł się na wysokości ośmiu (8) metrów zamiast dwustu (200) metrów - informacja pilota, siedemdziesięciu (70) metrów - dokumentacja lotniska, przy włączonych systemach wczesnego ostrzegania ?

http://static.rmfm.pl/rmf_fm/store/analiza2.jpg

http://static.rmfm.pl/rmf_fm/img/schemat.jpg

-- od momentu podania przez MKL informacji o działaniu systemu TAWS (24.04.10), polskie media rozpoczęły kłamliwą kampanię dezinformacji o wykonaniu - na rozkaz Prezydenta L.Kaczyńskiego - przez pilotów lądowania w katastrofalnych warunkach atmosferycznych (mgła) i wbrew woli dyspozytorów lotniska,

--- podczas gdy piloci zgodnie z procedurą rozpoczęli tylko próbę podejścia do lądowania

-- pierwszy naoczny świadek w polskiej TV, montażysta z TVP mówił (10.04.10) o dwóch wybuchach i dwóch małych pożarach zewnętrznych - następne relacje z nim były już pozbawione tych szczegółów. W dniu 24.04.10 dziennikarz TVP-info prezentował montażystę i jego niemy film ciesząc się, że ten film widział cały świat.

• 24.04 (22:05)

~awatar

Teoria nie tylko spiskowa I

Czy Polscy piloci to idioci ?

W mediach polskich i rosyjskich o pilotach :

nie znają języków, nie znają liczb po rosyjsku - Rosjanin mówi piat'- to sr.ać ?, nie znają terenu lądowiska pomimo że lądowali tam trzy (3) dni temu, nie korzystają z systemów lotniska, nie korzystają z systemów pokładowych, podejmują lądowanie wbrew procedurom - w kakofonii dźwięków alarmowych - w lasach, setki metrów od pasa startowego,

- zaraz po starcie wyłączają systemy bezpiecznego lądowania i systemy wczesnego ostrzegania,

- w czasie lotu kierują się poleceniami Prezydenta, Premiera nie, który co chwilę wsadza łeb do kabiny pilotów po coś - takie zachowanie pilotów i Prezydenta obwieszczają codziennie w różnych mediach dyżurni dziennikarze, dyżurni mędracy krajowi, były Prezydent, obecnie mędrzec Europy Pan Wałęsa oraz były Premier Pan Miller

- przed lądowaniem pilot wychyla łeb z kokpitu żeby dojrzeć pasa a jak nie dojrzy to i tak ląduje na czuja

• 24.04 (21:02)

~Yoda

Jack wciąż zadaje sobie pytanie. dlaczego było tak mało ognia? samolot powinien na lotnisku macierzystym być zatankowany pod korek. lot bardzo krótki jak na zasięg tego samolotu. ile było paliwa na pokładzie samolotu?? może zbyt mało by myśleć o locie na lotnisko zapasowe?Gdzieś słyszałam, że podobno piloci mówili (rozmowa z wieżą), że mają dużo paliwa, starczy na zapasowe lotnisko, w razie, gdyby nie dali rady usiąść na pasie w Smoleńsku...

Bardzo ciężko będzie im wcisnąć ten kit... Ludzie wiedzą swoje...

Tylko co dalej...

• 24.04 (08:20)

jack

wciąż zadaje sobie pytanie. dlaczego było tak mało ognia? samolot powinien na lotnisku macierzystym być zatankowany pod korek. lot bardzo krótki jak na zasięg tego samolotu. ile było paliwa na pokładzie samolotu?? może zbyt mało by myśleć o locie na lotnisko zapasowe?

Wysłany: 2010-05-01, 11:00 **Re: Katastrofa w Smoleńsku**

[quote="Ciekawski"]

Smoleńskie teorie spiskowe

<http://tygodnik.onet.pl/3...aj,artykul.html>

Wysłany: 2010-05-01, 13:41

Z niepokojem śledziłem informacje dotyczące tragedii w Smoleńsku.

Aż w końcu przemówił pan premier i wszystko stało się jasne.

Nie prowadzimy śledztwa bo jakby Rząd się o to zwrócił (a mógł!!) to ruskie mogły się obrazić. I wogóle jakies durne żądania żeby coś więcej się dowiedzieć są nie na miejscu, godzą w sojusz polsko-ruski. Mamy czekać aż nam powiedzą i być cicho.

Przypomina mi to taki dialog w szpitalu:

- siostro, dlaczego mi siostra przygotowuje brzuch do operacji, przecież miałem mieć operowane migdały?

- cicho bo jak Pan chirurg usłyszy to się obrazi i panu nic nie wytnie...

Mnie nie interesuje politycznie poprawna wersja wydarzeń w Smoleńsku. Mnie interesuje jak było naprawdę.

I mam do tego prawo bo tam zginął Prezydent mojego kraju.

Przy całym zaufaniu do ruskich służb - chciałbym aby to nasi ludzie chronili tamten teren, wyjaśniali co się stało, znajdowali sprzęt będący w użyciu przez Prezydenta, generałów czy innych najważniejszych urzędników w Polsce.

Jak usłyszałem, że nasi prokuratorzy nie mogą przesłuchać świadków, nie mogą nawet im zadać pytania to nabrałem jakiegoś dziwnego uprzedzenia co do wyników śledztwa.

Optymizm premiera jest zaskakujący biorąc pod uwagę fakt, że tak mało wiemy na ten temat pomimo faktu, że od katastrofy upłynęło już ponad 3 tygodnie.

Brak informacji powoduje, że krąży coraz więcej hipotez związanych z tym

tragicznym wydarzeniem.

I to znowu godzi w nasz sojusz. A przecież teraz nasze stosunki z Wielkim Bratem są takie super.

Chciałbym aby pan premier oddzielił kwestię wyjaśnienia przyczyn katastrofy od całej reszty.

Jestem wdzięczny Rosjanom za ich zachowanie. Jak pewnie wszyscy Polacy. Widzę jednak różnicę pomiędzy rządem a zwykłymi ludźmi. Na mnie gesty Putina wrażenia nie robią. Bo to - jak na razie - tylko gesty. Dyskusja o Katyniu została wymuszona przez tą właśnie tragedię, przez opinię międzynarodową.

Umieszczenie w internecie paru dokumentów, które my znamy od lat nic jeszcze nie znaczy. Nasze stanowisko w tej sprawie jest znane od lat i jeśli naprawdę będzie współpraca w tej sprawie to wszyscy to docenimy. Jeśli będzie...

Takie zachowanie premiera wcale mnie nie uspokoiło.

Nie mam zamiaru stawiać swoich hipotez. Nawet samolotu z bliska nie widziałem. Na niektóre pytania jednak chciałbym otrzymać odpowiedź. Jednoznaczna. I nie trzeba do tego "czarnych skrzynek", ekspertyz, tygodni czy lat dochodzenia.

Sprawa pierwsza: czas katastrofy.

Pierwsza informacja podane przez śledczych była jednoznaczna i nie budząca podejrzeń.

Po zauważeniu katastrofy kontroler na lotnisku włączył syreny i rozpoczęto akcje ratunkową.

Ta informacja nie powodowała jakichś głupich domysłów czy hipotez. Nie wiem jakie są procedury na lotnisku ale nawet stróż na Zakładzie Handlu wie, że w razie pożaru trzeba "zbić szybkę i nacisnąć przycisk".

Jednakże po 3 tygodniach dowiadujemy się, że katastrofa wydarzyła się kilkadziesiąt minut wcześniej.

Podzielając optymizm premiera chciałbym jednak wiedzieć dlaczego kontroler nie włączył syren na lotnisku po stwierdzeniu katastrofy ale kilkanaście (kilkadziesiąt) minut później?? Dlaczego nie mówi się nam prawdy?

Wersji takiego zachowania może być kilka:

1. Kontroler jak zobaczył co się stało to zemdłał. Jak odzyskał przytomność to włączył syreny.
2. Jak zobaczył katastrofę to złapał wiadro z wodą i poleciał gasić. Jak wrócił z pustym to włączył alarm.
3. Pomyślał sobie: "włączę alarm to się wszyscy zlecą i zobaczą, że samolot spadł. A jak będę cicho to może się nikt nie dowie..."

Jeśli któraś z tych wersji jest prawdziwa to chciałbym aby ją potwierdzono. W przeciwnym wypadku zastanawiamy się KOMU i PO CO potrzebny był ten czas od katastrofy do włączenia syren. Niektóre z hipotez, jakie można znaleźć w necie są zatrważające (choćby film z miejsca katastrofy z odgłosami strzałów).

Co w takim układzie jest więc prawdą? Skąd optymizm premiera ?

Kiedy zobaczyłem premierów Rosji i Polski przytulonych do siebie byłem wzruszony. Przez głowę jednak przemknęła mi taka myśl: Jak oba rządy zadbały o bezpieczeństwo Prezydenta?

Może warto było wcześniej o tym pomyśleć. Wysłać jednego agenta, żeby się zasadził w krzakach i pilnował czy ktoś nie chce zrobić naszej delegacji krzywdy. A może trzeba było podesłać jednego kontrolera, żeby pomógł samolot naprowadzić

prawidłowo.

Jak miał ladować Putin to przywieziono specjalny sprzęt na lotnisko, trzeźwych kontrolerów z Moskwy, zarówki świeciły a nawet parę większych chwastów wydłubano z płyty lotniska. Sprzęt, kontrolerzy odjechali, zarówki zostały wymienione na bimber i wszystko wróciło do normy. I jakoś nikogo nie obchodziło, że na tym lotnisku ma lądować Prezydent Polski. Rząd ma różne służby, wywiad, kontrwywiad ABW, CBA SB, ORMÓ (są, są..). Ich zas..adniczym obowiązkiem jest dbałość o bezpieczeństwo m.in. Prezydenta.

Tej odpowiedzialności za to co się wydarzyło nikt nie zdejmie ani z premiera ani z rządu.

Jak do Polski miał przylecieć prezydent Obama to najpierw przyleciał samolot pełen "goryli" i sprzętu. Podobno nawet czerwony dywan mieli, żeby prezydent swojej czarnej stopy o kamień nie uraził.

To nasze służby ustalały zasady ochrony pod dyktando amerykańskich służb. Dlatego np. w Archikatedrze zajęte były tylko siedzące miejsca. Dla bezpieczeństwa właśnie.

I nikt nie uważał, że to źle, że nasi się obrażają, że uznają to za brak zaufania.

Czy ktoś uwierzy, że jakby tak - Boże uchroni - amerykański samolot się u nas rozbił to amerykanie mieli by tyle do gadania co my w Rosji?

Pan Klich - szef komisji badającej katastrofy przedstawił dwie wersje współpracy ze służbami rosyjskimi:

Przed spotkaniem z premierem:

"Nie ma współpracy a Polacy są petentami.."

Po spotkaniu z premierem:

"Współpraca jest bardzo dobra, wręcz wzorcową..."

Która jest prawdziwa ?

Ostatnio - dziwnie zgodnie - niezależne telewizje forsują swoją hipotezę związaną z katastrofą.

Winę za wypadek ponosi załoga, która była pod presją prezydenta.

Ta wersja jest politycznie poprawna, nie narusza sojuszy, a że krzywdzi kilku niewinnych ludzi to mały szczegół. Na poparcie tej tezy redaktorzy mają opinie takich autorytetów moralnych jak pan Miller czy Siwiec (ten od wyszydzania naszego Papieża).

Jako dowód podaje się słynny lot do Gruzji gdzie pan prezydent chciał lecieć do Tbilisi a dzielny pilot odmówił.

Łączenie zmiany kursu z wymuszeniem lądowania w trudnych warunkach to wielkie nadużycie.

O tym gdzie leci leci premier czy prezydent nie decyduje pilot ale dowództwo.

Może się zdarzyć sytuacja nadzwyczajna, która wymaga natychmiastowej obecności premiera w innym miejscu niż początkowo planowano. I pilot, który otrzyma taki rozkaz ma go wykonać.

Zupełnie inną sprawą jest bezpieczeństwo. To pilot za nie odpowiada i nikt nie może go zmusić do działań, które by to bezpieczeństwo zakłócały.

Wyobraźmy sobie taką sytuację:

Do Baraka Obamy dzwoni Miro Drzewiecki proponując mu partyjkę w golfa.

Umawiają się w Warszawie. Barak wsiada do superfortecy i leci. Jak już dolatuje do granic Polski dzwoni telefon: "Barak, tu Miro. Cholera deszcz leje w Warszawie.

Nie pogramy. Ale słuchaj, dzwonił do mnie Rychu i mówi, że w Krakowie świeci słońce. To ja wsiałam w samochód a ty doleć do Krakowa". Idzie więc Barak do pilota i mówi: Chcę lecieć do Krakowa. Na to pilot (cytując Tuska do Kaczyńskiego) "Chcieć to ty se możesz" Lecimy do Warszawy. Na pokładzie to ja rządę, ty sobie możesz rządzić w Białym Domu. A wogóle to zabieraj stąd swoją czarną d... nie widzisz napisu: Rozmowa z pilotem zabroniona.

I wiezie biednego Baraka do Warszawy a później do Białego Domu. Bo na pokładzie to pilot rządzi.

Po powrocie któryś z generałów odznacza bohaterskiego pilota orderem (żeby zrobić na złość Barakowi).

Takie są standardy i żadnych odstępstw być nie może.

Mam wredną naturę, wiem. Nie wierzę ruskim służbom.

To co obserwuję, słyszę, moją niewiarę potęguje.

Tak bardzo chciałbym się mylić...

Wysłany: 2010-05-04, 14:03

Niech przemówi fachowiec.

Z listów wysłanych do posłów, senatorów, prezesa Rady Ministrów itd, itp.

Cytat:

Szanowni Państwo!

Jako wyszkolony w USA ekspert od zarządzania ryzykiem i ochrony infrastruktury

krytycznej pragnę zwrócić uwagę na bardzo ważny fakt.

Polska jest od ponad 10 lat członkiem NATO!

Wiąże się z tym między innymi obowiązek przestrzegania procedur NATO w zakresie

zarządzania ryzykiem i ochrony infrastruktury krytycznej państwa!

Zwierzchnik Sił Zbrojnych ze swoją kancelarią i BBN oraz najwyżsi dowódcy wojskowi na czele z szefem Sztabu Generalnego WP to kluczowy element infrastruktury krytycznej Polski!

W związku z tym według procedur NATO:

1. Na lotnisku w Smoleńsku i na lotnisku zapasowym na parę dni przed przylotem tak ważnej delegacji powinny znajdować się ekipy złożone z przedstawicieli odpowiednich służb (wykaz w instrukcji NATO).

2. Ekipy oczekujące na delegację w Smoleńsku i na lotnisku wybranym jako zapasowe powinny mieć stałą łączność z koordynatorem wyjazdu w Polsce i między sobą oraz załogami samolotów od momentu zajęcia przez nie miejsc w kabinie pilotów.

3. Delegacja takiego szczebla i w takim składzie powinna udać się do Smoleńska czterema samolotami (minimum dla krajów biedniejszych – 3 samoloty)

Wszelkie próby zrzucania winy za katastrofę na Ś.P. Zwierzchnika Sił Zbrojnych Prezydenta

RP ; Ś.P. pilotów lub Stronę Rosyjską kompromituje nas jeszcze bardziej w oczach partnerów z NATO.

Z poważaniem:

generał **Sławomir Petelicki**

P. S.

W czasie pogrzebu mojego Przyjaciela Ś.P. Franciszka Gągora na Wojskowych Powązkach znajdowali się prawie wszyscy generałowie Wojska Polskiego i wielu generałów z innych państw świata. Ponadto obecni byli, minister Obrony Narodowej i szef BBN. Amerykański wojskowy zwrócił moja uwagę na fakt, że p.o. Szefa Sztabu Generalnego WP gen. broni Mieczysław Stachowiak nie zadbał o ochronę osób obecnych na pogrzebie! Nikt nie kontrolował dostępu osób postronnych do grupy generałów zarówno w okresie przemieszczania się konduktu przez cały cmentarz wojskowy jak i na miejscu ceremonii pogrzebowej. Ponadto nikt nie sprawdzał zawartości plecaków i teczek osób mających dostęp do grupy generałów. Inny wojskowy widząc tę sytuację powiedział „Macie szczęście, że mimo waszego większego zaangażowania w Afganistanie niż hiszpańskie, nie zainteresowali się wami dotąd terroryści, bo moglibyście stracić na tym cmentarzu resztę generałów oraz ministra obrony i szefa BBN”. Od siebie dodam, że pogrzeb odbywał się na końcu cmentarza obok nie pilnowanego płotu z otwartymi bramami, co pozwalało na atak z przejeżdżających samochodów i zapewniało terrorystom możliwość ewakuacji. Miejsce pochówku Generała znane było od kilku dni! Chciałbym podkreślić, że jestem całkowicie apolitycznym specjalistą, który wskazywał na braki w zakresie bezpieczeństwa wszystkim rządowi RP w okresie ostatnich 20-tu lat.

Cytat:

W dniu Święta Narodowego apeluję do Państwa o ratowanie naszych Sił Zbrojnych i oddzielenie wyjaśniania przyczyn Katastrofy Narodowej od polityki. Wmawianie Polakom, że Państwo zdało egzamin, a zawiniła pogoda, piloci, lotnisko w Smoleńsku i Kancelaria Prezydenta, kompromituje nas nie tylko w oczach sojuszników z NATO i Unii Europejskiej, ale przed całym światem. Państwo, które nie potrafiło zapewnić ochrony swojemu Prezydentowi, ministrom i najwyższemu Dowódcy Wojskowym, CZYLI ZNACZĄCEJ CZĘŚCI

INFRASTRUKTURY

KRYTYCZNEJ TEGO PAŃSTWA, NIE ZDAŁO EGZAMINU!!!

W 1990 roku oficerowie b. Wywiadu PRL uratowali w Iraku życie amerykańskim

oficerom C.I.A. i D.I.A. Z wdzięczności za to Rząd USA (tajna dyrektywa Prezydenta) nie tylko zmniejszył nasze długi o 20 miliardów dolarów i udzielił pomocy przy tworzeniu J.W. GROM, ale także przez ponad 10 lat uczył kolejne rządy RP zarządzania w sytuacjach kryzysowych i ochrony infrastruktury krytycznej państwa. Zdaniem Amerykanów było to niezwykle ważne dla ładu demokratycznego Wolnej Polski.

Nasz strategiczny partner wiedział, co mówi!

My na to mówiliśmy, że procedury Ministerstwa Obrony Narodowej są najlepsze i mogą się ich uczyć inne resorty!

Skupiając się wyłącznie na ochronie najwyższych dowódców naszego Wojska, zwracam uwagę Państwa na następujące fakty. To nie Kancelaria Prezydenta RP dysponuje

samolotami CASA, Jak-40 i Bryza, mającymi między innymi służyć do transportu najwyższych rangą dowódców (tym uzasadniał B. Klich kupno samolotów Bryza po katastrofie samolotu CASA). Kancelaria ta nie dysponuje też pilotami wojskowymi oraz technikami lotniczymi mogącymi sprawdzić i w razie potrzeby odpowiednio przygotować polowe lotnisko A i lotniska zapasowe dla najważniejszych delegacji. To w dyspozycji Ministerstwa Obrony Narodowej jest Służba Kontrwywiadu Wojskowego i Żandarmeria Wojskowa, do obowiązków, których należy ochrona najwyższych dowódców naszego Wojska. Dla wszystkich specjalistów (z wyłączeniem tych od propagandy) oczywiste jest, że ekipy S.K.W. i Żandarmerii Wojskowej powinny znajdować się na lotnisku w Smoleńsku i lotnisku wybranym jako zapasowe przed przylotem delegacji, a nie wieczorem po porannej

katastrofie! Nie ma takich cudów techniki, że można prawidłowo zabezpieczyć laptopy

i telefony ofiar katastrofy, która miała miejsce rano, jeśli się przybywa na to miejsce wieczorem.

Nie brnijmy dalej w ten ślepy zaułek, nie opowiadajmy, że NATO nie ma procedur

bezpieczeństwa, nie mówmy, że dyskutowanie nad przyczynami katastrofy jest dolewaniem

oliwy do ognia i kampanią wyborczą.

Jako nawrócony w 1989 roku oficer Wywiadu PRL, który stopień pułkownika

i generała Wojska Polskiego, a także wysokie odznaczenia państwowe, w tym Krzyż Zasługi

za Dzielność, otrzymał w Wolnej Polsce, mam takie samo prawo jak minister B. Klich

wypowiadać się na temat stanu naszych Sił Zbrojnych. Ponadto mam też zobowiązanie

wobec Rządu Tadeusza Mazowieckiego, dzięki zaufaniu którego mogłem w

1990 roku zacząć tworzyć GROM i przejść kilkuletnie szkolenia, na które rządy USA i Wielkiej Brytanii wydały ponad milion dolarów. Umiejętności w zakresie zarządzania ryzykiem wykorzystywałem z powodzeniem przez ostatnie osiem lat jako doradca strategiczny prezesa globalnej korporacji amerykańskiej. Dlatego pozwalam sobie zająć Państwu czas i po raz ostatni apeluję o ratowanie naszych Sił Zbrojnych, które są w stanie zapaść. Zaczniemy wreszcie głośno mówić, że gotowość bojowa samolotów F-16 w 2018 roku, to gotowość nigdy! One nie są nawet w stanie pomagać naszym żołnierzom w Afganistanie, robiąc zdjęcia z powietrza. Kadłub Korwety Gawron za jeden miliard sto milionów złotych nie będzie służył naszej Marynarce Wojennej. Dowództwo Wojsk Specjalnych, które gotowość operacyjną ma osiągnąć w 2014 roku, nie może kierować GROM-em, który z powodzeniem bierze udział w międzynarodowych operacjach bojowych już od 1994 roku. Są to tylko najbardziej jaskrawe przykłady niegospodarności i marnotrawienia pieniędzy podatników. Minister Klich zamiast demonstrować siłę, przychodząc na posiedzenie Sejmowej Komisji Obrony z kilkudziesięcioma oficerami, powinien zapytać tych oficerów, którzy studiowali w akademiach NATO, po co są zdjęcia satelitarne poszczególnych etapów katastrofy lotniczej. Nie kompromitowałby wtedy Rządu RP w mediach, mówiąc że nie wie, w czym miałyby pomóc zdjęcia satelitarne przebiegu katastrofy. Znający standardy NATO Radosław Sikorski, gdy został Ministrem Obrony Narodowej, wprowadził przepis, stanowiący, że jeśli generał lub inny żołnierz zawodowy dwukrotnie nie zaliczy testu sprawności fizycznej, musi odejść z wojska. Jako pierwsi testy na najwyższą ocenę zaliczyli Minister Radosław Sikorski i Szef Sztabu Generalnego Ś.P. Generał Franciszek Gągor. Bogdan Klich na wniosek paru generałów, obowiązywanie tego przepisu zawiesił! Straciliśmy wiarygodność wojskową u naszych sojuszników w NATO. Nie tylko dlatego, że przez nasze zaniechania i zaniedbania zginęli najwyżsi dowódcy Wojska Polskiego, ale także dlatego, że zamiast mozolnie to zaufanie odbudowywać, próbujemy udawać, że jesteśmy silni zwarci i gotowi. Szanowni Państwo macie teraz do wyboru postawić na młodych, kompetentnych absolwentów Akademii Wojskowych państw NATO, którzy osiągnęli już stopnie pułkowników i generałów, albo być nadal ściągani na dno przez

beton, który już teraz niepodzielnie rządzi w Ministerstwie Obrony Narodowej.

W zabójstwie Kaczyńskiego widać styl Putina

1.5.2010 18:43

Gieorgij Gordin, „Komentarz z Rosji” <http://www.rupor.info/ana...-pocherk-putina>
Tłumaczenie L.V.

Teraz, gdy ciała Prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego i jego współtowarzyszy spoczywają w ziemi, jest najwyższy czas, aby wymienić tych, którzy zorganizowali rozbicie się samolotu, dobijanie w miejscu upadku samolotu ocalałych Polaków i nieustannie dezinformują światową społeczność co do wyników tak zwanego „śledztwa”.

Wiadomo, że „śledztwo” katastrofy przebiega pod kierownictwem tych samych osób, które organizowały rozbicie się samolotu i posłały komandosów do „oczyszczenia terenu” z tych, którzy przeżyli. Wiadomo, jaki będą „wyniki śledztwa” przeprowadzonego przez osoby, których głównym zadaniem jest zatarcie śladów zbrodni. Gdy ci sami zabijają i ci sami prowadzą śledztwo, sprawcy zazwyczaj pozostają niewykryci. Jednakże istnieje światowa społeczność.

Potomek jednego z naszych kolegów znajdował się na stanowisku, przez które przechodziło duża ilość pierwotnych informacji z miejsca katastrofy. Wiele szczegółów znamy z pierwszej ręki. Porównanie tekstów rosyjskiej propagandy z materiałami pochodzącymi ze źródeł pierwotnych umożliwia wniesienie poprawek do powszechnie znanych informacji. Niech będzie to naszym wkładem w śledztwo jednej z najbardziej bezczelnych zbrodni 21 wieku.

Poprawka pierwsza. Powszechnie wiadomo, że od pierwszych minut po katastrofie zamiast informacji płynących z lotniska „Północne”, w eter poszła pośpiesznie sklecona dezinformacja kiepskiej jakości.

Dezinformowano dokładnie o wszystkim, co się działo naprawdę. O gęstości mgły, o dźwiękach, jakie słyszeli spotykający. O czterech podejściach do lądowania. O rzekomym rozkazie samego Kaczyńskiego posadzić samolot w Smoleńsku. O tym, że w ten sam sposób omal nie doprowadził do rozbicia samolotu w Gruzji. O zachowaniu różnych służb oraz rzekomej „barierze językowej”. O tym, o czym naprawdę zeznawali miejscowi mieszkańcy, przede wszystkim lotnicy i pracownicy lotniska. O każdy drobiazg.

Mieliśmy możliwość odtworzenia procesu powstawania czekistowskiego kłamstwa w trybie on line. Wyraźnie zarysowały się dwie tendencje. Jedna polega na przeinaczaniu wiadomości tak, że dane wyjściowe stają się zupełnie różne od danych wejściowych. Często są wręcz przeciwieństwem informacji, która rzekomo była podstawą ogłoszonych oficjalnych komunikatów.

Zestawienie wiadomości na wejściu i wyjściu w trybie online pozwala na stwierdzenie, że wszystkie materiały bez wyjątku były poddawane przeróbce według jednej konkretnej „odgórnej” wytycznej. Taka przeróbką zajmowali się nie tylko dziennikarze poszczególnych czasopism (choć oni także), ale przede wszystkim oficjalne rosyjskie agencje informacyjne.

Wszystkie rosyjskie agencje informacyjne i mass media – „przekaziory” musiały przekonać swoich czytelników, słuchaczy i widzów, że „samolot rozbił się z winy załogi, która nie sprostала swojemu zadaniu w trudnych warunkach pogodowych”. Drugą tendencję tworzenia czekistowskiego kłamstwa w trybie online można określić następująco: na wejściu całkowity brak jakichkolwiek informacji z miejsca

zdarzenia. Natomiast na wyjściu – niewiadomo skąd pojawiają się „wiarygodne wiadomości”, w tym rzekome informacje z ostatniej chwili z miejsca katastrofy. Informacje te oczywiście nie pochodzą z miejsca upadku samolotu. Chyba nie ma potrzeby wyjaśniać, że najczystsze wymysły na wyjściu preparowano według wspomnianej już dyrektywy – „samolot rozbił się z winy załogi, która nie sprostała swojemu zadaniu w trudnych warunkach pogodowych”.

Z pierwszej poprawki wynika, że wytyczna, według której zbierano się do kłamania po katastrofie, została opracowana jeszcze przed rozbiciem samolotu Lecha Kaczyńskiego. Natomiast zamieszanie i rozbieżności były spowodowane przede wszystkim przesadnym wysiłkiem kremlowskich propagandystów, którzy starali się ze wszystkich sił, by skłamać jak najbardziej wyraziście i przekonująco.

W pierwszych minutach zdarzenia nie mogą pojawiać się jasne i jednoznaczne informacje. Dla porównania przypomnijmy sobie przynajmniej jeden przykład, jak zachowują się kremlowskie agencje informacyjne i mass media, gdy nie ma żadnej zawczasu przygotowanej wytycznej.

Gdy zmarł pierwszy prezydent Rosji Borys Jelcyn, wszystkie rosyjskie mass media przez kilka godzin milczały, jakby wepchnęły języki w jedno miejsce. Wszystkie duże zachodnie już dawno ogłosiły tę wiadomość, gdy na Kremlu dopiero opamiętano się i wydano wskazówkę, jak i co ogłaszać.

Po katastrofie samolotu Lecha Kaczyńskiego wskazówka „jak i co ogłaszać” pojawiła się od razu. Oznacza to, że były osoby odpowiedzialne, które zawczasu wiedziały, że samolot spadnie.

Poprawka druga. Nasi eksperci obejrzeni wszystkie dostępne materiały wideo i doszli do następującego wniosku. Nawet gdyby straż pożarna w ogóle nie przyjechała i wszystkie te fragmenty samolotu, które żarzyły się w pierwszych minutach filmowania (materiał wideo Andrieja Mienderieja), spłonęły całkowicie, nie mogło być mowy o żadnych „dwudziestu nierozpoznawalnych zwłokach”. Nawet przy tym stromym stopniu kątowym, pod jakim zwalono samolot prezydenta Polski.

Nie mówiąc już o tym, że pożar szybko zgaszono (widać to na późniejszych zdjęciach tych samych fragmentów samolotu) oraz że trafił chciał, iż większość „nierozpoznawalnych” to wojskowi i ochroniarze prezydenta. Nie da się zwrócić bliskim ciała „ofiary katastrofy lotniczej” z rosyjską kulą w głowie, jak w 1940 roku.

Takie zwroty jak „uspokój się!”, „nie zabijajcie nas!”, „patrz mu w oczy!”, „dawaj pistolet!” w języku polskim mogły zostać wypowiedziane tylko przez pasażerów samolotu. Natomiast komenda w języku rosyjskim: „Wszyscy z powrotem, wychodzimy stąd!” mogła być oddana przez dowódcę oddziału specjalnego, który rozstrzeliwał rannych Polaków.

O innych momentach w filmie nawet nie ma co mówić. Kto jeszcze wczesną wiosną – 10 kwietnia, rankiem, mógł stać w samej białej koszuli w zimnych smoleńskich lasach, obok samolotu, który przed chwilą runął, oprócz członka załogi? Inne znane i bezpośrednie dowody Katynia – 2 każdy zdrowy człowiek może zobaczyć sam.

Swoją drogą, nasz kolega – w przeszłości starszy oficer oddział specjalnego Ministerstwa Obrony, twierdzi, że po zawaleniu operacji (wideo, które zdążył sfilmować Andriej Mienderiej) jej wykonawcy już nie żyją. Tak samo jak i strzelcy drugiego eszelonu – ci, którzy brali udział w likwidacji nieudolnego oddziału specjalnego.

Polacy, którzy przeżyli katastrofę, zrozumieli, że komandosi „w czarnych ubraniach” (w filmie) przyszli ich zabić i odstrzeliwali się. To słyhać w filmie. Wykonawcy dyspozycji Putina „pracowali” z tłumikami. Ale nagranie wideo z dźwiękiem i widokiem zarówno atakujących jak i ocalałych zdemaskowało wszystkie ich wybiegi.

Dlatego jedne „rosyjskie osoby oficjalne” przez dwa tygodnie nie mogą podrobić treści „czarnych skrzynek”, a drugie, pojawiając się, sprawiły, że sprawa pali się, puściły do mass mediów balon próbny na temat „kaukaskiego śladu” w rozbiciu się samolotu prezydenta Polski. Ciąg dalszy nastąpi, rosyjskie i polskie „osoby oficjalne” dopiero rozpędzają się. Jednakże nie zdołają już zatrzeć śladów.

Z drugiej poprawki dochodzimy do wniosku, że „oficjalne dane” na temat „materiału genetycznego” zamiast ciał 21 Polaków nie są zgodne ze stanem szczątków samolotu. Oznacza to, że zginęli z innej przyczyny. Przyczynę tę wyjaśnia film Andrieja Miendierieja.

Poprawka trzecia. Wszyscy eksperci jednogłośnie przytoczyli paralelę z niedawnego upadku samolotu przy lądowaniu na lotnisku Domodiedowo w Moskwie. Ale warunki tam były zupełnie inne. Załoga samolotu Ty-204 lecącego z Egiptu była na nogach od wczesnego ranka, czyli prawie całą dobę. Po odlocie z Moskwy do Hurghady nastąpiło krótkie spięcie kabla i pojawiło się dymienie. Po przebyciu sporej odległości trzeba było zawracać. Oczywiście nerwy wszystkich były napięte.

Po wymianie instalacji załoga tym samym samolotem, z tymi samymi pasażerami znowu poleciała do Hurghady. Trzeba było namawiać i uspokajać pasażerów, że nie ma więcej żadnego niebezpieczeństwa. Bezpośredni lot do Hurghady trwa, w zależności od typu samolotu, około 5 godzin. Przylecieli do Egiptu. Z uwzględnieniem awaryjnego powrotu i remontu, załoga Ty-204 miała już przepracowane 9 godzin. Norma godzin lotu została wyczerpana. Normalnie należało iść odpocząć.

Co robić – zamawiać hotel i płacić za postój samolotu? Strata tym większa, że planowych pasażerów już wywieziono na lot powrotny. Kompania lotnicza za to nie podziękuje. Zgodzili się więc lecieć z powrotem.

Niedaleko od Moskwy popsuł się sprzęt nawigacyjny. W odróżnieniu od polskiego samolotu panowała głęboka noc, i 21-22 marca nad całą Moskwą stała gęsta mgła. Lądowanie według przyrządów „koszących” nie udało się, załoga zmęczona i rozdrażniona, a tu jeszcze radiowy wysokościomierz zawył. Dokucza, że niby to ziemia jest blisko – a idź ty...! W rezultacie – typowy błąd zaufanego do siebie doświadczanego pilota, który setki razy sadzał samolot w podobnych warunkach. Prawie na lotnisku macierzystym.

Na smoleńskim lotnisku „Północny” nic podobnego nie miało miejsca. Nie była to noc, nie było takiej mgły, załoga nie była zmęczona, nie musiała spędzić całego dnia w napiętej i nerwowej atmosferze. Sytuacja normalna, załoga wypoczęta i czujna. Sprzęt nawigacyjny pracuje doskonale, aż do postronnej ingerencji w sterowanie samolotem na małej wysokości.

Z trzeciej poprawki dochodzimy do wniosku, że warunki pogodowe i stan załogi w danym przypadku nie mogły być główną przyczyną katastrofy.

Poprawka czwarta. Oba samoloty, których wypadki były porównywane przez ekspertów, są podobnego typu. W Smoleńsku TU-154, w Domodiedowo TU-204. Samolot, który leciał z Hurghady, też spadł do lasu, i także oderwało mu skrzydła. W efekcie – dwie osoby w oddziale reanimacji, reszta odniosło rany różnego

stopnia ciężkości. Po upadku w lesie samolotu podobnego typu w chwili znalezienia szczątków Tu-204, który leciał z Hurghady, wszystkie osoby żyły!

Rzecz jasna, jest różnica między upadkiem samolotu z kilkoma członkami załogi (TU-204 w Domodjedowo) a upadkiem samolotu z 96 osobami na pokładzie. Ale samolot polskiego prezydenta był załadowany mniej niż na dwie trzecie. Pokład TU-154 może mieścić 163 osoby. Jeśli samolot jest załadowany mniej niż na 2/3, można nim sterować bez trudu.

Następna okoliczność – polski samolot po zaczepieniu skrzydłem drzew obrócił się. Jednakże podczas lądowania załoga i pasażerowie muszą mieć zapięte pasy. Nie ma powodu do przypuszczenia, że tego przepisu nie przestrzegano przy lądowaniu w niezbyt gęstej, ale jednak mgłę.

Ostatnia okoliczność mogąca wpłynąć na liczbę ofiar śmiertelnych to kąt ataku samolotu w momencie uderzenia o ziemię. Istnieje informacja od doświadczonych lotników wojskowych, że TU-154 Lecha Kaczyńskiego „schodził do lądowania, jak myśliwiec”. Czyli pod bardziej stromym kątem niż zwyczajnie. To faktycznie może zwiększyć liczbę ofiar śmiertelnych. Świadczą o tym także szczątki samolotu oraz ich rozmieszczenie.

Wersja oficjalna – „podczas katastrofy zginęli wszyscy”. Orzeczenie ekspertów: prawdopodobieństwo zgonu wszystkich co do jednej osoby w samolocie polskiego prezydenta jest takie same, jak gdyby woda z odkręconego kranu poleciała do góry zamiast na dół – prosto do sufitu. Innymi słowy, prawdopodobieństwo, że w tej katastrofie zginęły wszystkie 96 osób znajdujących się na pokładzie samolotu TU-154, jest zerowe.

Z czwartej poprawki dochodzimy do wniosku, że w każdym przypadku ktoś z pasażerów musiał przeżyć katastrofę polskiego samolotu, a może nawet uniknąć zranień. Wszyscy zginąć mogli tylko w jednym przypadku: jeżeli oddział specjalny dobił ich już po upadku.

Nie jesteśmy w stanie nawet wymienić liczby dostrzelonych – liczba ta waha się od 10 do 21 osób. Zgodnie z oceną najbardziej doświadczonych ekspertów, nierozpoznawalnych (zmasakrowanych lub spalonych) mogło być najwyżej 10 – 12 ciał. Nie wszyscy podczas katastrofy znajdowali się w przedniej części samolotu. Płomień szybko zgaszono. Naprawdę nie rozpoznawalnych zwłok na miejscu upadku zapewne było bardzo mało lub nie było w ogóle.

A więc „jedynie materiał genetyczny pozostały po 21 osobach”, o którym mowa w wersji FSB, w rzeczywistości jest liczbą osób, którzy przeżyli katastrofę prezydenckiego samolotu Lecha Kaczyńskiego. Dobili ich rosyjscy komandosi, po czym wywieźli i zamienili w kawałki spalonego mięsa, aby ukryć ślady zbrodni.

Poprawka piąta. W jaki sposób zorganizowano rozbicie samolotu polskiego prezydenta? Eksperci nam wyjaśnili, że to bardzo proste. Samolot został strącony przez rosyjskie specsłużby na małej wysokości, po podmanieniu parametrów lądowania. Tego dokonać można kilkoma sposobami. Na przykład, poprzez sekundowe zmanipulowanie systemu naprowadzania na niedużym wysokości tuż przed lądowaniem.

Albo poprzez impuls elektromagnetyczny skierowany do bocznych kanałów sterowania samolotem (sterów, lotek) przed lądowaniem. Piloci wszystko widzieli i rozumieli, ale nic już nie mogli zrobić. Zabrakło czasu.

Właśnie dlatego, aby ukryć ślady zbrodni, ocalałych członków załogi i tych, którzy mogli słyszeć ich rozmowy, należało dobić na ziemi.

Wykonawcy rozkazu Putina przeliczyli się jednak w tym, że wśród ocalałych były

osoby uzbrojone i odważne, które nawet w tej sytuacji stawiały czynny opór. Oddział specjalny nie mógł bez przeszkód powystrelić rannych Polaków w przewidzianych ramach czasowych. Musiał zatrzymać się na miejscu kaźni, gdzie ich zastały osoby, które przybiegły na miejsce katastrofy, przede wszystkim Andriej Mienderiej, który nagrywał sytuację kamerą.

Następnie wszystko potoczyło się dokładnie według przewidzianego w Kremlu planu. Miejsce katastrofy zostało otoczone, nikogo nie przepuszczano, a ciała ofiar katastrofy lotniczej i zastrzelonych na ziemi wywieziono. Ślady napadnięcia i egzekucji zostały usunięte.

Ta poprawka jest kluczem do zrozumienia, co się zdarzyło; wyjaśnia ona wszystko, i komentarze tu nie są potrzebne.

Poprawka szósta. Dlaczego Putin postanowił popełnić zbrodnię na swoim terytorium? Zdaniem ekspertów, w ten sposób strącić samolot i zapewnić wiarygodne przykrycie aktu terrorystycznego można jedynie na terytorium całkowicie kontrolowanym przez rosyjskie służby specjalne.

Po pierwsze, niezbędnego impulsu elektromagnetycznego nie można nadać na odległość tysięcy kilometrów. A na system naprowadzania oddziaływać można tylko ten, kto siedzi za pulpitem kontrolera lotów lub kontroluje go z zewnątrz. Ale owo „z zewnątrz” powinno być tuż obok, na niedużej odległości.

Po drugie, na swoim terenie są najlepsze możliwości zatarcia śladów. Co miało miejsce od pierwszej sekundy po katastrofie, ma miejsce obecnie i dopiero nastąpi, gdy zaczną ogłaszać wyniki oficjalnego „wspólnego” śledztwa.

Eksperci wymienili mnóstwo pozycji. Niezbędność dwukrotnej wymiany fizycznych źródeł zakłóceń – „żarówek” przed przylotem samolotu Kaczyńskiego i od razu po katastrofie.

Dostrzelić tych, którzy przeżyli, rozerwać na strzępy i spalić ciała zastrzelonych pasażerów i członków załogi. Zapewnić „tajemnicze zniknięcie” dowodów, na przykład, broni, z której odstrzelili się ochroniarze Lecha Kaczyńskiego i wojskowi, którzy przeżyli katastrofę.

Wyszukiwać naboje wystrzelone przez oddział specjalny i polskich wojskowych w szczątkach samolotu i drzewach w miejscu egzekucji. Podrabiać wskazania „czarnych skrzynek”. Podawać wykaz pogody oraz inne parametry katastrofy niezbędne do potwierdzenia fałszywej wersji o rzekomej „winie załogi, która nie zdołała wylądować w trudnych warunkach pogodowych”. Itd.

Z szóstej poprawki dochodzimy do wniosku, że rozwiązanie techniczne zamachu, a przede wszystkim „środki przykrycia” wymagały, aby samolot został strącony na terytorium kontrolowanym przez putinowskie specsłużby.

Przechodzimy do poprawki siódmej – „celowości politycznej” (z punktu widzenia Kremla) tego aktu terrorystycznego.

Lech Kaczyński był względnie bezpieczny, dopóki Putin nie upatrzył sobie „polskiego Janukowycza” – ciężko myślącego „przyjaciela Rosji”, polskiego premiera Donalda Tuska. Był to zwrot, po którym czekistowską wierchuszkę Rosji zajmowało tylko jedno: jak przeczyścić drogę dla swojej marionetki lub komuś podobnego z tegoż grona „przyjaciół Rosji”. Wiedząc o zwyczajach i wcześniejszych czynach Putina, nietrudno domyśleć się, w jaki sposób planowali tego dokonać. Co i jak oni zrobili, cały świat dowiedział się rankiem 10 kwietnia. Z siódmej poprawki dochodzimy do wniosku, że stawka Kremla na „polskiego Janukowycza” – Donalda Tuska, jego towarzyszy i elektorat uruchomiła mechanizm fizycznej likwidacji Lecha Kaczyńskiego. Najlepiej razem z

najwybitniejszymi jego zwolennikami. Metody – najzwyczajniejsze z arsenału Putina oraz jego towarzyszy z KGB.

Poprawka ósma. Na co liczyli organizatorzy zamachu w tak ryzykownej sprawie? Przecież skutki naprawdę mogą być – i niechybnie będą – najbardziej niekorzystne dla Kremla. Nic nowego: tak samo, jak i w ciągu ostatnich dziesięciu lat, stawiano na najzwyczajniejszych durniów.

Przywódców państw zachodnich na Kremlu zawsze uważano za nieco głupawych. Takich, którzy przysłuchują się opinii swojego społeczeństwa i obnoszą się z jakimiś prawami człowieka, jak pani lekkich obyczajów z kapeluszem. Tę tezę ja mogę uzasadnić i zaświadczyć osobiście.

Na Kremlu po dziś dzień uważają, że nikt nie uwierzy, iż lider Federacji rosyjskiej mógł zdecydować się na coś takiego. Zobowiązać swoich podwładnych do zorganizowania zabójstwa prezydenta innego państwa na swoim terytorium! Nie uwierzą także własnym oczom i uszom. Nawet gdyby politykom i mieszkańcom z krajów dobrobytu zostały przedstawione niezbita dowody – i tak nie uwierzą. W głowach zachodnich obywateli są własne wyobrażenia na temat granic kremłowskiego podstępu. Takie ryzyko! Takie okrucieństwo! Po co? Moi drodzy, przecież to Rosja! Tu nigdy nie było inaczej. Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana!

I nikt z zadowolonych sobą mieszczan nie przypomni sobie prawdziwej twarzy Putina, gdy ten w porywie nieokiełznanego gniewu obiecał „powiesić za jaja” prezydenta Gruzji Micheila Saakaszwilego. Mówił to w obecności przywódców krajów zachodnich.

Nikt nie przypomni sobie szczerego żalu Putina, że nie udało się do końca otruć Wiktora Juszczienki. Prezydenta Ukrainy – państwa, które, zgodnie z publiczną wypowiedzią Putina, „w ogóle nie istnieje”.

Nikt nie przypomni sobie nadania przez Putina trucieliom prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczienki stopni generałów rosyjskich resortów siłowych i specsłużb. A przecież Lech Kaczyński był trzecim prezydentem sąsiedniego państwa po Saakaszwilim i Juszczenką, którego Putin nienawidził bardziej od pozostałych. Nikt nie spodziewał się takiego spotkania? Do tego jest szkoła rosyjskich specsłużb. Wśród ścian KGB Putin był długo szkolony do działań zaskakujących i niespodziewanych dla przeciwnika.

Z ósmej poprawki dochodzimy do wniosku, że Putin zawsze mordował ludzi, których uważał za swoich wrogów. Przy czym zawsze ryzykował, przeprowadzając najbardziej skandaliczne operacje specjalne, w tym za granicą. Lech Kaczyński znajdował się w pierwszej trójce wrogów Putina i był jedynym, do którego mógł dobrać się. A tu jeszcze „polski Janukowycz” nadarzył się.

Co zaś tyczy się liczenia Kremla na beznadziejne durnie, którzy nie dadzą wiary nawet niezbitym dowodom popełnionej zbrodni, to na dzień dzisiejszy sprawdza się to nawet w Polsce.

Poprawka dziewiąta. Każdy człowiek posiada swoją „firmową” cechę określającą jego postępowanie. Posiada ją także Putin. Zachód tak i nie potrafił prawidłowo odpowiedzieć na pytanie: „Who is Mister Putin?”. Słusznie zauważono jego skłonność do rozwiązań siłowych, ale to drobiazgi.

Wyróżniającą cechą Putina od razu rzuca się w oczy. Jest to skrajne okrucieństwo na granicy szaleństwa.

Uczniowie w Biesłanie we wrześniu 2004 roku. Rozkaz Putina – przerwać negocjacje i zielone światło do spalania dzieci z dział czołgów. W efekcie – ponad

350 ofiar śmiertelnych, grubo ponad 500 rannych, włącznie z najlepszymi komandosami rosyjskich oddziałów specjalnych wystawionych na ogień zaporowy powstańców. Ogromna ilość inwalidów.

Zakładnicy w teatrze muzycznym „Nord-Ost” na moskiewskiej Dubrowce w październiku 2002 roku. Powstańcy zabili trzech osób, na rozkaz Putina otruto co najmniej 174 widzów spektaklu. To tylko te ofiary śmiertelne, których rodzinom udało się udowodnić ich nazwiska. Fałszywej oficjalnej liczby nawet nie warto wymieniać.

Od swojego patrona nie odstają zaufani Putina, na przykład, „mały Kadyrow”. Dzisiaj oni popełniają bestialstwa, które raz już były poddane ocenie prawnej w Norymberdze. Całe najbliższe otoczenie Putina to naturalni kandydaci na ławę oskarżonych Międzynarodowego Trybunału Wojennego.

Co jeszcze należy wiedzieć, aby przewidzieć postępowanie Putina i jego podwładnych przy spotkaniu zjadle znienawidzonego na Kremlu prezydenta sąsiedniego państwa?

Z dziewiątej poprawki dochodzimy do wniosku, że zabójstwo Lecha Kaczyńskiego i 95 jego współtowarzyszy pasuje do podstawowej charakterystyki Putina tak samo dokładnie, jak nabój do komory.

Poprawka dziesiąta. Punkty przełomowe w biografii Putina. Są monotonne, ale bardzo wymowne w świetle zabójstwa Lecha Kaczyńskiego oraz znacznej części polskiej elity.

Czy pozostały jeszcze jakieś wątpliwości, gdy jesienią 1999 roku wysadzono domy w Moskwie i Wołgodońsku? Przy czym na poziomie rządowym zawczasu wymieniono miejsce wybuchu! Nawet Adolf Hitler nie pozwalał sobie wysadzać spokojnie śpiących Niemców. Ograniczył się do podpalenia Reichstagu.

A nieprzerwany szereg „tajemniczych” zabójstw poważnych przeciwników politycznych Putina, obrońców praw człowieka, dziennikarzy, przedstawicieli organizacji młodzieżowych i publicznych? Od momentu, gdy Putin otrzymał władzę, zabójstwa polityczne w Rosji i poza jej granicami stały się codziennością. Bezbronnym kobietom w bramie strzelają w plecy lub mordują prosto w putinowskiej milicji. Zdrowych mężczyzn wyrzucają przez okna, trują i strzelają zza rogu. Aby złamać niepokornych, rosyjskie struktury siłowe spalają ich domy, porywają ich dzieci i mordują ich rodziców. O czym jeszcze trzeba wiedzieć, aby po kolejnej zbrodni władzy rosyjskiej nie głądzić: „Tego nie może być! Na to nikt nie pójdzie!” i podobne głupoty.

Z dziesiątej poprawki dochodzimy do wniosku, że cała dotychczasowa biografia Putina jest nasycona takimi samymi monotonnymi zbrodniami, jakie popełniono 10 kwietnia na lotnisku „Północne”. Byłoby nawet nieco dziwne, gdyby Putin nie spróbował przynajmniej otruć swoich wrogów.

Teraz podchodzimy do istoty zagadnienia.

Pozycja jedenasta – styl Putina. Postępowanie każdego zbrodniarza posiada charakterystyczne cechy i niuanse, które są nie do podrobienia. Nawet gdyby ktoś bardzo tego chciał – nie da rady.

Przyjrzyjmy się przykładom.

Akt terrorystyczny w lutym 2004 roku w stolicy Kataru Ad-Dauh. Wysadzono znienawidzonego przez Kreml Zelimchana Jandarbijewa oraz jego 13-letniego syna. Źle przygotowani dywersanci z Moskwy wpadli jak frajerzy. W wynajętym samochodzie zostawili skrawki kabli i kawałki taśmy izolacyjnej. Zostali schwytani, jak należało. Putin dopiął, aby zwrócono ich Moskwie.

A teraz uwaga! Podchodzimy do najważniejszej rzeczy. Przekazanych z Kataru bandytów średniej rangi na lotnisku spotykano jak głowy obcych państw. Są teraz bohaterami i przykładem dla kremlowskiej młodzieży.

Tu właśnie kryje się charakterystyczny wykręt jego stylu. Jest to, można rzec, podpis Putina pot tymi zbrodniami, których ideowym inspiratorem on był, jest i będzie, aż zasiądzie na ławie oskarżonych Międzynarodowego Trybunału. Jest to styl Władimira Władimirowicza Putina.

Ta właściwość stylu rozszyfrowuje się następująco: oficjalnie nic wspólnego z tym nie mamy, ale wszyscy muszą wiedzieć i rozumieć, że tylko my mogliśmy uczynić coś takiego! I tak będzie ze wszystkimi, kto wystąpi przeciwko nam!

Przykładów są tysiące. Znane są przeważnie te zbrodnie, w sprawie których prowadzono śledztwa w innych krajach. Na przykład, sprawa otrucia Saszy Litwinienko. Jego truciela nazwiskiem Ługowej demonstracyjnie mianowano do Państwowej Dumy. Macie wy wszyscy, Europejczycy i inni Anglicy! Żeby wszyscy wiedzieli, kto naprawdę zabił swojego wroga i za co. I tak będzie z każdym, kto ośmieli się sprzeciwiać majorowi rezerwy KGB.

Nie odstają jego ulubieni mianowańcy. Czy mógłby „mały Kadyrow” bez wiedzy Putina organizować serię zamachów za granicą? Śmiech pomyśleć.

W Rosji wszystko jest o wiele prościej. Sami zabijają i sami „poszukują”.

Wszystkie bez wyjątku „zamówienia” Putina nie zostały wyjaśnione. Przebrzmiało publiczne porwanie Magasa na lotnisku i demonstracyjne rozstrzelanie – prosto w milicyjnym samochodzie – właściciela inguskiej witryny internetowej Mahometa Jewłojewa.

Drodzy blogerzy! Nawet jeżeli zostaniecie demonstracyjnie, na oczach dużego skupiska ludzi zastrzeleni przez usłużnego pułkownika putinowskich specsłużb, odpowiadać będzie szeregowy gliniarz – „zwrotniczy”. I ten więcej niż rok w zawieszeniu nie dostanie.

Szczególnym przypadkiem było zabójstwo Anny Politkowskiej. Tu Putin pozwolił sobie nawet publicznie zakpić, mówiąc, że „jej zabójstwo spowodowało nam szkodę o wiele większą niż to, co ona napisała. Zarozumiała forma tegoż przesłania – drżycie, my możemy nie tylko zabić, ale także zabić, splunąć i nie zauważyć!

Ta matryca jest nie do podrobienia. Wylazła ona od razu po zabójstwie Lecha Kaczyńskiego. Od nagłówków „Wszyscy nieprzyjaciele Rosji znajdą swój koniec pod Smoleńskiem” do form bardziej zakamuflowanych – „czy teraz przyjaciele Rosji wezmą górę?”.

Ten sam styl – oficjalnie była to katastrofa, ale wszyscy powinni wiedzieć i rozumieć, kto i dlaczego zakatrupił prezydenta Polski oraz jego współtowarzyszy. I tak będzie z pozostałymi, w razie czego. A poza tym – ubolewamy i jesteśmy pogrążeni w żałobie razem z przyjacielskim narodem polskim po strasznej katastrofie lotniczej”.

Z jedenastej poprawki dochodzimy do wniosku, że Putin zawsze umieszczał swój autograf pod organizowanym i przeprowadzonym aktem terrorystycznym. Umieścić i teraz.

Ostatnia uwaga – dwunasta. Jak będą reagować oficjalne osoby innych państw? Nietrudno przewidzieć. Bardzo wielu postara się przemilczeć oczywiste i niezbite fakty. Będą zamykać oczy, zatykać uszy, nie widzieć, nie wiedzieć, i nie słyszeć. Dlaczego? To bardzo proste. Jak w świetle dzisiejszych wydarzeń muszą wyglądać wszyscy ci koźły tudzież, przepraszam za neologizm, koźlice polityczne, które

przez lata całowały się i zadawały z majorem rezerwy KGB?

Kto zapraszał tego czekistowskiego chłopca do swojego stołu obiadowego, wygadywał pochwalne peany, prawil komplementy i namawiał do odpoczynku na prywatnej wyspie wśród ciepłego morza?

Kto po dziś dzień walczy za „dobre stosunki” z taką putinowską Rosją i taką jej władzą, wszelcy budowniczo wie rurociągów i inni „pragmatycy”? Przecież teraz poły ich galowych marynarek i mankiety spódnic są splamione krwią Lecha Kaczyńskiego i polskiej elity.

Nie zdziwię się, jeżeli Putina i „polskiego Janukowycza” – Donalda Tuska – dwóch głównych partnerów w sprawie zabójstwa prezydenta Polski – w najbliższym czasie znowu zobaczymy razem. I obaj będą w dwa gardła będą opowiadać jedna i te samą kremłowską fabułę na temat „osiągniętych wyników wspólnego śledztwa” i nierozłączną przyjaźń między narodami rosyjskim i polskim”.

A w dalszym planie usłuzni komentatorzy, niby ot tak, napomkną, że przed pewnym czasem niejaki Lech Kaczyński i jego kamraci próbowali skłócić dwa „brackie narody”. Ale im się nie udało.

Dlatego zabójstwo prezydenta Polski oraz znacznej części jej elity politycznej obecnie staje się poważną próbą dla wielu krajów zachodniej demokracji.

Jednak są na tym świecie tacy politycy i przywódcy państw, którzy nie są niczym zobowiązani wobec Putina. Co więcej, są tacy, którzy już wcześniej widzieli istotę Putina i jego reżimu. Zнали prawdziwe poglądy majora rezerwy i dlatego wcale nie są zdziwieni tym, co zaszło. Są widzący parlamentarzyści, organizacje pozarządowe i prasa.

W tych krajach Europy, których elity polityczne dokarmia rosyjski „Gazprom” i inne deripaski, jest opozycja.

Są zachodnie służby specjalne, NATO i światowa społeczność.

Wreszcie jest wideo nakręcone przez Andrieja Miendiereja, zawodowi eksperci oraz mnóstwo uczciwych, porządných i odważnych ludzi. Dlatego zbliża się wasz koniec, kremłowskie małpy.

Wysłany: 2010-05-09, 13:32

To mógł być zamach. Największe wątpliwości.
Zaktualizowana wersja.

Wpisany przez Filip Stankiewicz

Zamieszczam zbiór materiałów i hipotez związanych z katastrofą prezydenckiego samolotu w Smoleńsku. Oczywiście starałem się wyselekcjonować te najbardziej prawdopodobne. W świetle poniższych informacji wina Rosjan jest niemal pewna - pytanie czy było to przypadkowe czy celowe.

A jeśli ponoszą przynajmniej część winy to ujawnienie tego byłoby olbrzymim ciosem w wizerunek Rosji - dlatego nie można wykluczyć próby ukrycia takich faktów. I to utwierdza mnie w słuszności zamieszczenia takiego zbioru.

Prezydencki Tu-154 nie mógł ulec tak poważnym zniszczeniom, jeśli jego ostatnie chwile wyglądały tak, jak to przedstawiają Rosjanie - mówi „Gazecie Polskiej” znawca dynamiki lotu i mechaniki płatowców. - Powinien, „ślizgając się” po

zagajniku, uderzyć kadłubem o podłoże. Nie zdążyłby się przewrócić. Niemożliwe, by roztrzaskał się na drobne kawałki - dodaje. Jeśli to prawda, co spowodowało rozbicie Tu-154? Wygląd wraku prezydenckiego samolotu przypomina szczątki tupolewów, które ulegały zniszczeniu, opadając z wysokości kilkuset metrów. Jeśli katastrofa, w jakiej ginie prezydent państwa oraz szefowie wojsk i najważniejszych instytucji państwowych, zdarzyła się w kraju, który wciąż traktuje Polskę jako swoją strefę wpływów, a skład delegacji to w rozumieniu władz Rosji wrogowie prowadzonej przez nich geopolityki europejskiej, to pierwszą rozpatrywaną hipotezą powinno być umyślne spowodowanie upadku samolotu. Gdy w samochodzie żony Radosława Sikorskiego wybuchł gaz, od razu brano pod uwagę zamach. W przypadku katastrofy pod Smoleńskiem w ogóle nie rozpatrywano takiej możliwości. A w czasach terroryzmu powinna być jedną z podstawowych hipotez. Przyciśnięty do muru polski prokurator wobec piętrzących się niejasności przyznał dopiero kilka dni temu, że również hipoteza o umyślnym spowodowaniu wypadku jest brana pod uwagę.

http://wiadomosci.wp.pl/k...mosc_prasa.html

Program w TVP 1. Naoczny świadek katastrofy, montażysta TVP Wiśniewski powiedział „ten samolot to zrobiła się z niego kasza. On rozpadł się na mnóstwo małych kawałeczków. To musiała być potworna eksplozja”. Tuż po tych słowach poprawił się, mówiąc: „to musiała być... to musiało być potworne uderzenie w ziemię”. Czy to zwykłe przejęzyczenie, czy przypadkowo powiedział prawdę o silnej eksplozji?

<http://www.youtube.com/watch?v=UZIwqH--HMM>

W nagraniach znajdują się krótkie wypowiedzi mężczyzn i kobiety w języku rosyjskim oraz wypowiedzi mężczyzn w języku polskim - orzekła Wojskowa Prokuratura Okręgowa po specjalistycznym badaniu słynnego już filmiku nakręconego wkrótce po katastrofie pod Smoleńskiem. Będą podejmowane dalsze czynności związane z tym materiałem.

<http://niezalezna.pl/article/show/id/33519>

Rzecznik prasowy w Kwaterze Głównej NATO Robert Pszczel poinformował, iż władze naszego kraju nie zwróciły się z prośbą o uczestnictwo przedstawiciela NATO w dochodzeniu. Jak dowiedzieliśmy się w NATO, rząd Donalda Tuska nie prosił w ogóle o jakąkolwiek pomoc w śledztwie związanym z katastrofą pod Smoleńskiem. Władze RP od początku są niechętne do współuczestnictwa w śledztwie bezstronnych ekspertów z zagranicy.

<http://niezalezna.pl/article/show/id/33514>

Na celowe działanie wskazuje krótki film mogący świadczyć, że z katastrofy ocalało przynajmniej kilka osób. Najlepiej słuchać ze słuchawkami. 00:12 Słuchać po polsku stanowczym tonem "uspokój się" 00:16 "patrz mu w oczy" 00:21 "uspokój się" 00:29 „ubijać wsiech" 00:44 „uchodit" 00:47 po rosyjsku "dawaj tuda paskuda" 00:50 "ubijaj tuda" 00:53 "żyje" 00:57 strzał 00:59 „nie zabijaj mnie" 01:06 strzał 01:07 śmiechy 01:13 "gdie! na zad! 01:22 strzał. Informacja przekazana przez wiceministra Paszkowskiego mogła pochodzić od świadków, którzy jeszcze przed przybyciem służb widzieli kilka osób rannych. Przekazali tę informację później dziennikarzom, a ci dopowiedzieli sobie, że przewieziono ich do

szpitala. No bo co się robi z rannymi, jeśli nie przewozi do szpitala? Jeśli teza o ich zastrzeleniu dla ukrycia prawdy jest prawdziwa, to trzeba było usunąć kule z ich ciała i zrobić z nimi coś wskazującego na inną przyczynę śmierci. Minimum, jakie rząd Tuska musi zrobić, to powołanie międzynarodowej komisji ekspertów do wyjaśnienia tej katastrofy oraz natychmiastowe przewiezienie do Warszawy i sekcja zwłok wszystkich ofiar, a przynajmniej tych, które doznały znacznych obrażeń - należy sprawdzić, czy te obrażenia nie zostały dokonane wiele godzin po śmierci, aby ukryć ślady po nabojach. Zamieszczam kilka linków, ponieważ pierwszy filmik został usunięty z youtube.com wraz z całym kontem i to samo może się stać z następnymi.

<http://www.elblag24.pl/index.php?m=376&id=384>

http://www.youtube.com/watch?v=frgKTW3jm_Y

<http://www.youtube.com/watch?v=11LpvGjd9RU>

<http://www.youtube.com/watch?v=11LpvGjd9RU>

http://www.dailymotion.pl...rash-of-th_news

Strzały podczas katastrofy w Smoleńsku (tempo zwolnione tempo 4x). Od 1:27 do 1:31 widać człowieka wychodzącego z kokpitu. W 4:43 widać z lewej strony samolotu dwie postacie blisko siebie, po czym pada strzał i jedna z nich znika. Widać też innych ludzi, ale w ich przypadku trudniej stwierdzić kim oni są.

<http://www.youtube.com/watch?v=11LpvGjd9RU>

Obszerniejsza analiza, w spowolnieniu ten sam fragment - widać postać padającą na ziemię od 7 minuty 22 sekundy.

<http://www.youtube.com/watch?v=11LpvGjd9RU>

Ten sam filmik, ale z zaznaczoną leżącą osobą w białym stroju i machającą ręką zapewne do nagrywającego. Postać tą widać od 1:09 filmiku. Jest on dłuższy z powodu powtarzania ciekawszych fragmentów.

<http://www.youtube.com/watch?v=PxIFh3NkEvM>

Ten sam filmik w rosyjskiej telewizji. Dźwięk jest w nim już ewidentnie zmanipulowany. Nie słychać strzałów ani krzyków.

<http://www.youtube.com/watch?v=PxIFh3NkEvM>

Z planu lotu delegacji premiera Tuska (7 kwietnia) wynika, że miał on trwać 70 minut. Tyle samo czasu wyznaczono na lot powrotny. To standardowy czas przelotu na tej trasie. W Centrum Informacyjnym Rządu dowiedzieliśmy się, że w rzeczywistości lot Tuska trwał ok. 80 minut. Samolot prezydenta rozbił się po 93 minutach od startu. Oznacza to, że leciał od 13 minut dłużej niż premier i 23 minuty dłużej, niż się zazwyczaj planuje. Skąd ta różnica? Tym bardziej, że według Adama Bielana o 8:20 prezydent mówił, że lądują za kilkanaście minut. Wiktor Batek z Polsatu podał, że wiedział o katastrofie już o 8:40 - czyli 16 minut przed oficjalnie podawaną godziną. Czy samolot rozbił się szybciej? To by znaczyło, że Rosjanie potrzebowali około 20 minut na jakieś czynności. Na pewno prokuratura musi przesłuchać dziennikarza Polsatu i innych świadków w tej sprawie.

<http://www.youtube.com/watch?v=6ybgL9Uuw5Y>

<http://www.youtube.com/watch?v=96X6s2eRvI>

<http://wyborcza.pl/1,1057...katastrofa.html>

Aleksander Gurianow z rosyjskiego Stowarzyszenia Memoriał, który był zaproszony na uroczystości, opowiadał „Rzeczpospolitej” o tym, że informacje o problemach samolotu ludzie oczekujący na oficjalnych gości w Katyniu otrzymali bardzo szybko. - Była 10.45 (8:45 czasu polskiego), a więc jeszcze przed katastrofą. Teraz wydaje mi się to dziwne. Skąd ta informacja?

<http://fronda.pl/news/czy... padaly strzaly>

Prokuratura do dzisiaj nie wie, o której godzinie tak naprawdę rozbił się pod Smoleńskiem Tu-154 M. Jak ustalił "Dziennik Gazeta Prawna", godzina 8.56 nie jest prawdziwa. O tej porze jedynie włączono syreny alarmowe. Katastrofa zatem musiała wydarzyć się wcześniej. Około godziny 8.39 samolot zerwał linię energetyczną przed lotniskiem.

<http://www.dziennik.pl/wy...ie tupolew.html>

- Biegliśmy. Chcieliśmy wyciągać ofiary, jednak nikogo nie mogliśmy znaleźć - relacjonuje pierwsze chwile po katastrofie ambasador RP w Rosji Jerzy Bahr. - Skierowałem się natychmiast za pierwszym zobaczonym wozem straży pożarnej i dzięki temu znalazłem się na miejscu bardzo, bardzo szybko. Po prostu biegłem przez jakieś tam łąki w tym kierunku, gdzie widać było, że się coś stało - opowiada Bahr. Gdy dotarł na miejsce szczątki samolotu jeszcze się paliły. - Zobaczyłem krajobraz jak po trzęsieniu ziemi - mówi. Nikogo? Czy to możliwe bez wybuchu/wybuchów w kabinie pasażerskiej?

<http://wiadomosci.onet.pl...iadosceu.html>

Sławomir Wiśniewski, montażysta TVP był jedną z pierwszych osób, które dotarły na miejsce katastrofy prezydenckiego sam. - Patrzę w mgłę i widzę, że idzie samolot bardzo nisko, lewym skrzydłem prawie w dół. I normalnie przez okno usłyszałem taki straszny huk. Widać było jakby coś było niszczone, tratowane. Dwa błyski ognia, ale nie jakaś wielki wybuch jak zwykle się widzi przy katastrofach lotniczych. Wiśniewskiego robił zdjęcia tylko przez chwilę. Potem został wyprowadzony przez służby ratownicze. - Próbowałem uciekać przed funkcjonariuszami, ale jak wpadłem w błoto, to już nie mogłem. Złapali mnie i kazali oddać kasety - mówił Wiśniewski. Kasety zostały uratowane tylko dlatego, że Wiśniewski dał im inną kasetę oraz wyciągnęli mu resztę kaset z plecaka, o czym mówił w TVP INFO.

<http://www.tvp.pl/www.tvp...a-cisza/1642519>

Sprawa 3 ciężko rannych. Informacja podana przez wiceministra spraw zagranicznych Paszkowskiego podobna do zupełnie niezwykłej śmierci kobiety uratowanej z samolotu przewożącego ministra USA w 1996 roku podejrzanego o korupcję. Oczywiście może to była plotka, ale przekazano ją wiceministrowi jako wiarygodną - gdyby te osoby żyły mogłyby powiedzieć co się działo na pokładzie tuż przed katastrofą, jeśli był wybuch w środku samolotu ich słowa byłyby niezbitym dowodem na to.

Relacja fotoreportera. Widziałem, jak Rosjanie zabierali fragmenty prezydenckiego samolotu, zanim dotarła tam ekipa śledczych z Polski. Zrobiłem zdjęcie części

samolotu, to było prawdopodobnie skrzydło lub ogon, jednak pewności nie mam. To mogła być także jakaś inna część. Ten ogon czy skrzydło, które wcześniej fotografowaliśmy, po około dwóch godzinach zostało uprzątnięte. Nie wiem, co się z tym stało, w każdym razie nie było tego widać z miejsca, z którego wcześniej było fotografowane. Jeśli to prawda, to jest to dowód, że Rosjanie mataczą.
<http://www.naszdziennik.p...=po&id=po32.txt>

Ekspert od systemów nawigacji satelitarnej: Prezydencki samolot Tu-154M wyposażony był w system TAWS, co oznacza, że powinien bezpiecznie wylądować. Dlaczego, według Pana, tak się nie stało?- Samolot powinien być bezpiecznie wylądować nawet w złych warunkach pogodowych. Jeżeli widoczność w płaszczyźnie horyzontalnej była mniejsza niż 550 m, to panowały przynajmniej warunki ILS CAT-1 - w takiej sytuacji wieża nie powinna była zezwolić na lądowanie. Ponieważ znane są warunki pogodowe, należy wykluczyć wersję o błędzie pilota. Możliwości zasadniczo są dwie: atak elektroniczny z zewnątrz bądź dywersja na pokładzie samego samolotu. W bazie danych systemu TAWS zainstalowanego w Tu-154M mogło nie być kompletnych cyfrowych map okolic Smoleńska, jak sugerują niektórzy eksperci?- Mapy są produkcji amerykańskiej. Żadne miejsca nie były od czasu "zimnej wojny" tak dokładnie sprawdzane i modelowane jak właśnie okolice rosyjskich lotnisk wojskowych, także tych najmniejszych. Ponieważ zaś w Smoleńsku w ciągu ostatnich 50 lat nie było trzęsienia ziemi, prób jądrowych ani działań budowlanych zmieniających całkowicie powierzchnię terenu, więc żaden ekspert nie traktuje tej tezy poważnie. Czy można udowodnić, gdyby tak się stało, że wskazania urządzeń samolotu prezydenckiego zostały przekłamane?- Wiadomo, że wszelkie niezbędne ku temu informacje znajdują się w czarnych skrzynkach. Umieszczone w nich nośniki elektromagnetyczne można niestety skutecznie zmanipulować. Każdą informację można z nich przegrać, rozkodować, a dysponując odpowiednim sprzętem, wpisać nowe, wiarygodnie wyglądające informacje i nikt nie będzie w stanie tego sprawdzić. Jako dowód w śledztwie z punktu widzenia interesów suwerennego państwa polskiego są one już niewiarygodne.

<http://www.naszdziennik.p...=my&id=my31.txt>

10 najważniejszych pytań o śledztwo

<http://www.rp.pl/artukul/466266.html>

Według eksperta załoga i pasażerowie prezydenckiego Tu-154 zginęli w chwili uderzenia o ziemię. - Można powiedzieć, że ci ludzie zginęli momentalnie - mówi sekretarz Krajowej Rady Lotnictwa Tomasz Hypki. Tymczasem duży wieniec, jaki miał złożyć w Katyniu Lech Kaczyński został właściwie nienaruszony. Choć znaczenie miało jego umiejscowienie i ciężar to czy ekspert ma jakiegokolwiek dowody na potwierdzenie swoich słów poza wersją Rosjan?

<http://www.fakt.pl/Ofiary...ly,69460,1.html>

<http://wiadomosci.onet.pl/6608316,,relacjetv.html>

Po południu w dniu katastrofy na miejsce wokół wraku przyjechały koparki i ciężarówki, które sprzątają góry śmieci zalegające przy ogrodzeniu lotniska.

<http://wiadomosci.onet.pl...licja,item.html>

Zdjęcia z katastrofy, które zrobił świadek, zostały zarekwirowane przez Federalną Służbę Bezpieczeństwa. - Wielu oficerów FSB, którzy ścisłym kordonem otaczają miejsce wypadku, pilnuje, aby nikt, w tym dziennikarze, nie zbliżył się w pobliże roztrzaskanego samolotu - powiedział na antenie TVN24 reporter "Faktów" Andrzej Zaucha.

<http://www.tvn24.pl/0,165...,wiadomosc.html>

Polski reporter zobaczył przyjazd wielu rządowych samochodów już w 10 minut po katastrofie.

<http://wolnemedi.net/?p=21081>

Komórki w niektórych sieciach nagle straciły zasięg.

<http://www.naszdziennik.p...=tk&id=tk17.txt>

W trakcie przesłuchiwania głównego kontrolera lotów informacje uzyskane przez Rosjan, a później przez polskich prokuratorów, w niektórych kwestiach znacznie się różniły. Chodzi o różnicę w liczbie podejść do lądowania i rzekomą nieznajomość rosyjskiego przez pilotów Tu-154M. Jeżeli ktoś jest przesłuchiwany dwa razy i mówi wówczas dwie różne rzeczy, wówczas trzeba przyjąć, że mówi nieprawdę. Tak to należałoby rozpatrywać. My, jako prokuratorzy, opieramy się na zdobytych informacjach i każdy dowód zostaje przez nas poddany późniejszej ocenie. Jeżeli wychodzi nam, że ktoś kłamie, wówczas wyciąga się konsekwencje. Aczkolwiek trzeba pamiętać, że w tym przypadku świadkowie przesłuchiwani są według procedury rosyjskiej, gdyż śledztwo prowadzi prokuratura rosyjska.

<http://www.naszdziennik.p...414&id=tk05.txt>

Na zdjęciach, wykonanych kilka godzin po tragedii, wojskowi wymieniają żarówki w naprowadzaczach na pas startowy. Publikujemy zdjęcia, wykonane przed godziną 18:00 przez białoruskiego fotografa i blogera, który był na miejscu zdarzenia. Na fotografiach widać wojskowych, niosących reflektory i kabel, a potem wymieniających lampy w żarówkach naprowadzających na pas startowy. Czy oznacza to, że wymieniany sprzęt był niesprawny? To jedno z pytań, na które - miejmy nadzieję - odpowiedzą polscy śledczy badający przyczyny katastrofy. Zdjęcia otrzymała pocztą elektroniczną polska Fundacja Wolność i Demokracja.

<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/33027>

Zastanawiająca jest informacja świadków mówiąca o krążeniu nad lotniskiem przez około dwie godziny samolotu. Rosjanie mają od kilkudziesięciu lat perfekcyjnie opanowaną sztukę wywoływania deszczu przy pomocy jodku srebra, którego niewielka ilość po rozpyleniu powoduje powstanie niskiej chmury deszczowej.

Samolot z polskimi dziennikarzami wylądował wcześniej, później mgły się zwykle unoszą. Tymczasem świadkowie mówią o gęstej mgle. Zgromadzeni w odległym o kilkanaście kilometrów Katyniu mówią, że w momencie katastrofy nie było mgły, a jedynie chmury. Około 10 było już w rejonie lotniska pogodnie, co pokazywały telewizyjne kamery. Spostrzeżenia naocznych świadków katastrofy z okolic Smoleńska, wzięwszy pod uwagę, iż miała miejsce (w/g czasu polskiego o 8,56) - w/g czasu moskiewskiego o 10,56. Przetłumaczone z rosyjskiego forum:

Winzard 11:56 - Rano żona jechała autem - mgły nie było żadnej!
Red Angel 11:59 - Właśnie ok. 11-tej mgła zrobiła się nagle gęsta.
<http://forum.smolensk.ws/...php?f=2&t=48375>

Wywołanie mgły nie jest żadnym problemem technicznym. Zwraca uwagę fakt jej nagłe pojawienie się i zniknięcie, oraz fakt że błędne informacje przekazane pilotom z wieży kontrolnej nie miałyby żadnego znaczenia, gdyby piloci dobrze widzieli ziemię.

Na podejściu do pasa startowego nie powinno być tak wysokich drzew - powinny zostać wycięte przez Rosjan.
<http://luckybogey.wordpress.com>

Dlaczego rzecznik MSZ przekazał mediom informację, że rozbił się prezydencki JAK-40, a nie TU-154? Czy to pomyłka, czy delegacja miała lecieć JAKiem? Wtedy łatwiej byłoby zważyć winę na stary samolot, zresztą pierwsze pytanie redaktora Kuźniara w TVN 24 postawione zostało z tezą, że to wysłużony samolot.
<http://patrz.pl/filmy/pie...smolensku-tvn24>

Orędzie marszałka Komorowskiego po katastrofie w Smoleńsku na stronie tvp.info według informacji na stronie dodano o godzinie 5:57 dnia 10 kwietnia 2010, a więc jeszcze przed katastrofą.
<http://img641.imageshack.us/i/komorrra.png>

Główne śledztwo prowadzi prokuratura rosyjska. Niezależne postępowanie Prokuratury Wojskowej w Warszawie jest uwarunkowane przez śledztwo rosyjskie. Choć i nasze wnioski zostaną uwzględnione. Rosjanie na bieżąco informują polskich śledczych o postępach w śledztwie.
http://www.se.pl/wydarzen...twa_136276.html

Jak przebiegały w Rosji prace ekspertów badających przyczyny katastrofy pod Smoleńskiem? Polski rząd co chwilę wygłasza nowe pochwały pod ich adresem, a szef naszej Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych Edmund Klich mówi o "zmuszaniu go do współpracy z prokuratorami", "braku jakiegokolwiek pomocy ze strony rządu" i "chaosie panującym w Rosji". Jest też zdania, że jesteśmy petentem w tym śledztwie. - Tak nie musiało być - przekonuje. Zgodnie z obowiązującą ustawą "Prawo lotnicze" Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych jest komisją "niezależną i stałą", działającą "przy ministrze właściwym do spraw transportu" (art. 17). Prowadzi ona badania wypadków i incydentów lotniczych a "organy administracji publicznej i inne państwowe i samorządowe jednostki organizacyjne (...) są obowiązane do współdziałania z komisją i udzielania jej niezbędnej pomocy (art. 137). Jak twierdzi jednak szef komisji Edmund Klich w Rosji o współdziałaniu i pomocy ze strony polskiej administracji nie było mowy. Klich, już po powrocie z Moskwy, ujawnił, że w Rosji panował wielki bałagan, jego ludzie pracować musieli na własny koszt, a on sam "był zmuszany przez ministra Bogdana Klicha (zbieżność nazwisk przypadkowa - red.) do współpracy z polskim prokuratorami". Z relacji szefa PKBWL wynika, że wojskowi "dokoptowani do cywilnej komisji" nie słuchali go i to on musiał

wypełniać ich polecenia.- Nie mieliśmy żadnego wsparcia (w Rosji - red.). Na moją prośbę do ministra Bogdana Klicha, że nie mam jeszcze tłumacza, dostałem odpowiedź: "to co pan robi tam od trzech dni. To pan powinien go sobie załatwić". Dalej pan minister Klich powołując się na swoje rozporządzenie zmuszał mnie wprost do współpracy z polską prokuraturą. Kiedy mówiłem: panie ministrze, ja nie mogę współpracować z prokuraturą bo strona rosyjska ma do mnie pretensje, odpowiadał: "ja tego nie przyjmuję do wiadomości" - opowiada szef komisji. Edmund Klich nie pozostawia także suchej nitki na strategii, jaką nasza administracja przyjęła względem Rosjan. Zasady są jasne. Projekt raportu (o przyczynach katastrofy) przygotowuje strona rosyjska, a my mamy 60 dni na odpowiedź i to wszystko. Oni mogą te nasze uwagi uznać, albo nie - zaznacza. Według Klicha takiej sytuacji można było uniknąć. W punkcie 5.1 załącznika 13 do Konwencji Chicagowskiej (który to załącznik dotyczy kwestii "badania wypadków i incydentów lotniczych") mowa jest o tym, że wprawdzie badanie okoliczności wypadku prowadzi państwo, na którego terytorium miało miejsce zdarzenie ("i ponosi odpowiedzialność za prowadzenie takiego badania") to "może ono jednak przekazać, w całości lub w części, prowadzenie badania innemu państwu na podstawie dwustronnej umowy i ugody". Właśnie taką ugodę trzeba było wypracować - zdaniem Klicha - ze stroną rosyjską.- Ja wiem jaki jest tego wszystkiego cel i kto robi larum - dodaje szef PKBWL. - Ludzie, którzy są odpowiedzialni za tę katastrofę chcą zważyć wszystko na pilotów. A oni są tymi, którzy na końcu łańcucha zbierają błędy wszystkich. Błąd tkwi bowiem w systemie. Lotnictwo państwowe jest w permanentnym kryzysie - ocenia kategorycznie szef PKBWL. Jego zdaniem katastrofa CASY nie nauczyła tych, którzy mogli naprawić system, niczego.- Tamten wypadek, ale też wypadki Bryzy, Mi-24, Kanii to były wszystko wypadki systemowe. Nie naprawiono systemu po CASIE. Wprowadzono zalecenia, których wykonanie jest fikcją - podkreśla.

<http://www.tvn24.pl/0,165...,wiadomosc.html>

Na wieży kontroli lotów powinni być polscy eksperci i służby, patrzeć Rosjanom na ręce. Rząd Tuska nie powinien na tym oszczędzać.

Gdyby w Polsce rozbił się samolot prezydentem innego kraju, to po kilku godzinach przyleciałyby i przejęły kontrolę służby tego kraju aż nie odszukałoby ciał ofiar i wszystkich dokumentów i ważnych elementów samolotu (aparatura do nawigacji, łączności, książki kodowe, kody dostępu, itp.). Tymczasem Polska lekkomyślnie zdała się w pełni na Rosję.

Relacje świadków katastrofy, w tym dzieci przetłumaczone na język angielski.

http://www.youtube.com/wa...player_embedded

Wrak samolotu. Widać kilka poszczególnych części samolotu, które można by było policzyć na palcach obu rąk. Było to może 10%, maksymalnie 15% kadłuba samolotu. Gdzie się podziała reszta szczątków tej potężnej maszyny? Jest to 55 tonowy samolot o powierzchni nośnej ponad 200 m², zabierający max 160 pasażerów. Jedyny większy kawałek skrzydła widoczny na filmach ma jakieś 3-4 m². Do tego fragment dziobu samolotu. A gdzie reszta? Już na pierwszy rzut oka widać było, że cały kadłub został dosłownie rozerwany na strzępy, w drobny mak - jego tam po prostu nie było! Co spowodowało takie uszkodzenia? Czy aby na

pewno był to wybuch paliwa lotniczego? Świadkowie naoczni, pracownicy bazy i mieszkańcy potwierdzają, że samolot skręcał na bardzo niskiej wysokości, zahaczając niemalże o samochody jadące lokalną drogą. Kierowcy i przechodnie widzieli upadek oraz wybuch i pożar. Niektórzy twierdzą, że wybuch miał miejsce zanim maszyna rozbiła się o ziemię. Jak na sprawę nie patrzeć, Tupolew 154 jest konstrukcją typu nie gniotsa, nie łamiotsa. Prędkość przy lądowaniu jest znikoma, rzędu 200 km/h (i stąd wynika niebezpieczny brak manewrowości) i trudno przy takiej prędkości wytłumaczyć wrak w kawałkach. Wbrew wyobrażeniom samolot to nie jest latająca bomba, która przy uderzeniu wybucha. Więcej - paliwo lotnicze pali się jak każde inne, a wybucha tylko starannie zmieszane z tlenem. Jak zatem wytłumaczyć wybuch? Nijak. Przy tej prędkości wrak samolotu powinien być w jednym kawałku. Dodatkowo trzeba uwzględnić, że - zgodnie z oficjalną wersją oraz relacjami świadków - prezydencki tutek zahaczał o drzewa, więc spadł efektywnie z wysokości ok 20 m. Cały impet uderzenia pochodził zatem od ruchu w poziomie, przy minimalnej prędkości. Co wywołało eksplozję? Nie wiadomo. Rzadki zagajnik, w którym leżą szczątki, właściwie nie powinien być nawet przeszkodą przy szczęśliwym lądowaniu w lini prostej. Znane są przypadki awaryjnych lądowań Tu-154 na polach. Tu-154 ma konstrukcję konia roboczego i dlatego z lubością jest używany w wersji transportowej przez różnej maści mafie. Potrafi wylądować bezpiecznie (i wystartować) w metrowym śniegu oraz na polnej drodze. Nie ma lepszego samolotu dla przemytników. Skoro tak, dlaczego nie mógł położyć się na zagajniku? Bo pilot najwyraźniej będąc tuż nad ziemią, zorientował się, że pas lotniska jest z boku i do niego już nie zdążył dolecieć. Jeszcze raz: maszyna spadła przed pasem startowym, a nie za nim, jak by należało oczekiwać przy nieudanym podchodzeniu. Pilot celował w niewłaściwe miejsce na mapie. Czy był pijany, czy przyrządy wskazywały mu niewłaściwe położenie?

<http://blogmedia24.pl/node/27550>

Oto zeznanie naocznego świadka, który mówi, iż widział samolot, z którym dzieje się coś poważnego. Potem świadek ten usłyszał w oddali wielki hałas „jakby wybuchała bomba”.

<http://wp.tv/i,Swiatek-ka...49061,klip.html>

Paliwo czy to ropa czy benzyna nie eksploduje tak łatwo jak byśmy tego chcieli a jeśli już to siła eksplozji nawet znacznej ilości paliwa nie jest zbyt silna. Wielkiego pożaru nie było! Dodatkowo sama eksplozja jak twierdzą domniemani świadkowie była niejako krótkim błyskiem a tymczasem: paliwo eksplodując spala się dużo wolniej niż materiały wybuchowe dodatkowo mamy wtedy bardzo efektowną kulę ognia i gęsty czarny dym tak dopala się pozostała część paliwa która nie zdążyła wymieszać się z powietrzem. Nie bez przyczyny podczas kręcenia filmów stosuje się dodatkowo jakieś paliwo płynne. Nikt nie widział kuli ognia ani dymu. Ponoć był tylko szybki błysk i silna eksplozja co sugeruje użycie silniejszych materiałów wybuchowych gdzie prędkość detonacji dochodzi do 7000m/s co by tłumaczyło spory rozsiew kawałków samolotu i sporą fragmentację zwłok.

Ilość eksplozji. Niektórzy świadkowie mówią, iż słyszeli kilka odgłosów detonacji, inni wspominali o dwóch takich odgłosach. Dyrektor departamentu wschodniego MSZ nie słyszał eksplozji, jednocześnie wiedząc o tragicznym wypadku. W takim

razie czy eksplozje te były wcześniej, w powietrzu, kiedy samolot był w pewnym oddaleniu od lotniska? Szczątki o małej wielkości są rozsypane po szerokim na co najmniej kilometr pasie. Skoro maszyna rozbiła się na ziemi, to co robią te szczątki na tak dużym obszarze? Wygląda na to, że maszyna rozbiła się już w powietrzu, zaś na ziemi spadały pojedyncze szczątki.

<http://astral-projection....7538,index.html>

Podejrzany jest stan ciał. Tylko 14 ciał udało się zidentyfikować bezpośrednio, przez rodziny ofiar. Na chwilę obecną media podają, iż w wypadku innych ciał potrzebne będą testy DNA. Wczoraj podano informację, iż niektóre ciała były rozczłonkowane. Na uwagę zwraca też inny fakt. Otóż pan Prezydent i pani Prezydentowa siedzieli obok siebie w momencie lądowania. Procedury zabraniają wychodzenia do toalety w czasie lądowania. Dlaczego więc ciało Prezydenta zidentyfikowano od razu, zaś ciało Pierwszej Damy rozpoznano dopiero po szczegółach typu obrączka ślubna? Przecież siedzieli obok siebie, a z tego, co głosi wersja kreowana przez media, na pokładzie nie doszło do wybuchu bomby, który mógłby poczynić takie różnice? Dlaczego nie dokonano sekcji zwłok, która jednoznacznie ustaliłaby zamach. Gaz, związki chemiczne po wybuchu bomby, kula w ciele ofiary. W takich przypadkach jak ten szczegółowo powinny być zbadane ciała wszystkich pasażerów dosłownie centymetr po centymetrze.

<http://astral-projection....7538,index.html>

Jeżeli strona rosyjska nie ma nic do ukrycia w sprawie wypadku, to Rosjanie (obsługa lotniska, milicjanci, wojskowi) powinni być podczas przesłuchania podłączeni do wariografu. Szczególnie należy wypytać o strzały i krzyki tuż po katastrofie. Jest to katastrofa, w której zginęły najważniejsze osoby w państwie Polskim i dochodzenie do prawdy wymaga wyjątkowych starań i metod postępowania.

Zdaniem drugiego pilota samolotu prezydenckiego, kpt Tomasza Pietrzaka, było tylko jedno podejście do lądowania prezydenckiego samolotu. - Ci piloci, którzy byli szkoleni i wyznaczani na dowódców załogi musieli spełniać kryteria trzeźwej oceny sytuacji. Charakteryzowali się odpornością, która pozwalała mieć pewność, że nie będzie w żaden sposób ulegała presji, że będą tzw. "twardzielami" - komentuje pokątne insynuacje, jakoby pilot prezydenckiego samolotu miał ulec czymś presjom, by jednak lądować w Smoleńsku, kpt Tomasz Pietrzak. Według jego wiedzy, podejść do lądowania było nie cztery, jak podaje strona rosyjska, a jedno. Samolot bowiem może podchodzić do lądowania tylko dwa razy, później musi odlecieć na lotnisko zastępcze. - Jeżeli lotnisko nie jest w stanie wykonywać żadnych operacji, to się je zamyka. Natomiast w tym przypadku były sugestie "proponujemy żebyście pojechali tu", to nie był nakaz wykonania lotu na lotnisko zapasowe. Jeżeli byłby to nakaz, to byłoby jednoznaczne, nie byłoby dyskusji. Tu były sugestie, dlatego dowódca załogi mając możliwość lądowania zawsze sprawdza, robi jedno zajście, drugie zajście, więc może to sobie ocenić - twierdzi pilot.

http://fronda.pl/news/czy...nad_smolenskiem

"Nie możemy wykluczyć hipotezy, że piloci zostali wprowadzeni w błąd lub po prostu źle usłyszeli kolejne liczby od naprowadzającego ich kontrolera" -

powiedział "Dziennikowi" jeden z polskich prokuratorów nadzorujących śledztwo w sprawie katastrofy pod Smoleńskiem. Zastanawia fakt, dlaczego w pewnym momencie zerwali łączność z Rosjanami.

<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/32967>

W chwili katastrofy QNH w Smoleńsku wynosiło 1025.5 hPa, QFE 995.6 hPa. Różnica wysokości ciśnieniowej pomiędzy 1025.5 i 995.6 hPa wynosi 249.3 metra. Jeśli zaszła pomyłka i podano pilotowi QNH z wartością liczbową QFE, albo podano mu QFE, a on myślał że dostał QNH, to ADC (air data computer) awioniki samolotu mógł otrzymywać dane, z których wynikało, że samolot leci na wysokości 260 metrów, gdy faktycznie leciał na 10 metrach. Czy w tym może zamykać się tajemnica długiego lotu poniżej minimalnej bezpiecznej wysokości toru podejścia? Całkowicie zgadzam się z opinią inżyniera komentującego tutaj, że nic nie będzie wiadomo, dopóki nie będzie wiadomo, co konkretnie było ustawione na podskalach wysokościomierzy barometrycznych kapitana i II pilota, i czy na obu to samo. Dlatego sądzę, że nawet jeśli znajdą się szczątki wszystkich przyrządów pokładowych i szczątki tablicy przyrządów, to te dwa wysokościomierze na wszelki wypadek się nie znajdą. RA (radiowysokościomierz) mógł zwieść załogę chwilowo zawyżonym odczytem w momencie przelotu nad jarem 60-metrowej głębokości, za którym teren zaczynał się wznosić aż do granicy lotniska. TAWS mógł nie dać alertu, bo w niektórych modelach oprogramowania ostrzeżenia głosem zostają wyciszone od 50 metrów w dół, by nie rozpraszać załogi w krytycznej fazie lądowania. Niemniej na ekranie TAWS powinien być zaznaczony na czerwono wznoszący się teren bezpośrednio przed samolotem. Przedstawiciele amerykańskiego producenta TAWS (Universal Avionics) nie zaproszono do komisji badającej przyczyny wypadku. Gdyby rzecz miała miejsce na Zachodzie, byłiby do niej zaproszeni.

<http://wtemaciemaci.salon24.pl/171559,249-3-metra>

Wojskowa Prokuratura Okręgowa w Warszawie wszczęła śledztwo w sprawie "nieumyślnego spowodowania katastrofy w ruchu powietrznym, w wyniku której śmierć ponieśli wszyscy pasażerowie samolotu TU-154 Sił Powietrznych RP, numer boczny 101, w tym prezydent RP, pan Lech Kaczyński oraz członkowie załogi". Bardzo mało wiadomo o okolicznościach, skąd pewność prokuratury, że było to nieumyślne?

<http://wiadomosci.wp.pl/k...,wiadomosc.html>

Lista rozbieżności w ocenie możliwych przyczyn katastrofy prezydenckiego samolotu.

<http://www.naszdziennik.p...413&id=tk06.txt>

Prezydencki Tupolew był wyposażony w urządzenie zabezpieczające, które ostrzega pilotów przed nadmiernym zbliżeniem się do ziemi. Ten fakt pogłębia tylko tajemnicę upadku i eksplozji samolotu z Lechem Kaczyńskim - pisze "USA Today". Na zagadkowość katastrofy zwrócił uwagę dwa dni temu John Hamby, rzecznik Universal Avionics Systems of Tucson - producenta urządzenia, zwanego Terrain Awareness and Warning System (TAWS). TAWS zawiera skomputeryzowane mapy świata i ostrzega pilotów za każdym razem, gdy za bardzo zbliżą się do szczytu, wieży radiowej lub innej przeszkody - a także w

przypadku zbyt małej odległości do ziemi. To bowiem właśnie kłopoty przy lądowaniu są najczęstszą przyczyną wypadków samolotowych. Od 2005 r. urządzenia TAWS są obowiązkowo montowane we wszystkich nowo wyprodukowanych samolotach linii komercyjnych. Jeśli samolot jest na zbyt małej wysokości, TAWS reaguje głośnym sygnałem dźwiękowym. Dzięki temu doprowadzono do całkowitego wyeliminowania katastrof lotniczych przy lądowaniu. Wystarczy powiedzieć, że od końca lat 90., gdy zaczęto montować TAWS w starych i nowych maszynach, ŻADEN samolot z tym systemem nie uległ katastrofie. Żaden - do 10 kwietnia 2010 r. Fakt, że prezydencki TU-154 miał zainstalowany TAWS, "stawia więcej pytań niż odpowiedzi" - stwierdził John Cox, konsultant ds. bezpieczeństwa i ekspert od wypadków. "Naprawdę chciałbym wiedzieć, co działo się na pokładzie, ponieważ niezależnie od tego, pod jaką presją byli piloci i z jakimi warunkami pogodowymi mieli do czynienia, nigdy żaden pilot nie zignorował ostrzeżenia TAWS. Czym różnił się ten samolot, że stało się inaczej?" - pyta Cox. Jedną z ewentualnych przyczyn - według Billa Vossa, prezesa Fundacji Bezpieczeństwa Lotów (Flight Safety Foundation) - może być niedokładność mapy Rosji w systemie TAWS. Ani rosyjscy, ani polscy śledczy badający sprawę katastrofy pod Smoleńskiem ani razu nie wspomnieli o systemie TAWS. Nie wiadomo też, czy z zapisu czarnych skrzynek udało się uzyskać informację o aktywności urządzenia.

http://www.usatoday.com/t...sh-poland_N.htm

<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/33083>

Prezydencki samolot Tu-154M wyposażony w system TAWS mógł bezpiecznie wylądować na lotnisku pod Katyniem - uważa Marek Strassenburg-Kleciak odpowiedzialny za analizy strategiczne i rozwój sytemów trójwymiarowej nawigacji w koncernie Harman Becker. Jego zdaniem, urządzenia pokładowe są tak dokładne, że piloci bez trudu powinni byli wykonać ten manewr - chyba że wskazania nie były prawdziwe. Znane są bowiem techniki umożliwiające fałszowanie ich danych, często w sposób niemożliwy do zweryfikowania przez pilotów. Dane z systemu TAWS (Terrain Awareness and Warning System), w który wyposażony był samolot prezydencki, pokazują pilotom trójwymiarowy model terenu z dokładnością wysokości nawet do 1 metra i umożliwiają pomyślne lądowanie nawet w złych warunkach pogodowych. W jaki sposób wskazania urządzeń mogły zostać przekłamane? W tym celu stosuje się technikę o nazwie "meaconing" (Recording and rebroadcast on the Receive Frequency to confuse Positioning). Jak tłumaczy nasz ekspert, polega ona na tym, że sygnał satelity jest nagrywany przez specjalne urządzenie i z niewielkim przesunięciem w czasie i z większą mocą niż sygnał satelity puszczany w eter na tej samej częstotliwości, na której nadaje satelita. - Im mniejszy interwał czasu stosowanego w "meaconingu", tym trudniej go rozpoznać, co w konsekwencji prowadzi do błędnego określenia własnego położenia. Przekłamanie urządzeń pokładowych można wprowadzić zarówno za pomocą satelity, jak i urządzeń znajdujących się na lotnisku. Jeśli zjawisku towarzyszą złe warunki pogodowe, piloci pozostają bezbronni. - Różnica położenia, jaką pokazuje trajektoria samolotu, jest typowa dla "meaconingu": aby sygnał nie mógł być wykryty, przesunięcie fazowe sygnału równe jest nanosekundom. Daje to przesunięcie położenia rzędu tych wielkości, które widać na dokumentacji Amelina. <http://www.naszdziennik.p...=po&id=po22.txt>

Ze wstępnych informacji przekazanych premierowi Władimirowi Putinowi wynika, że przed wypadkiem rządowego Tu-154 silniki pracowały prawidłowo. Tymczasem świadkowie twierdzą, że odgłos silników był dziwny. Zapewnienia, że wybuchu i pożaru na pokładzie samolotu nie było również są sprzeczne z relacjami świadków, którzy mówią o wybuchu przed uderzeniem w ziemię.

http://www.rp.pl/artukul/..._ani_ognia.html

Zdjęcie satelitarne szczątków samolotu prezydenckiego i pasa na którym miał wylądować.

<http://img710.imageshack.../smolenskv4.jpg>

<http://www.flickr.com/pho...204703/sizes/o/>

Zdjęcia pokazujące drzewa ścięte przez samolot i ich umiejscowienie. Obraz warto powiększyć.

<http://img255.imageshack...95459e246f5.jpg>

Trzy dni przed katastrofą prezydenckiego Tupolewa w Smoleńsku na tym samym lotnisku lądowały samoloty z Władimirem Putinem i Donaldem Tuskiem. Na ich przyjazd do Smoleńska sprowadzono dodatkowy sprzęt nawigacyjny. Jest prawdopodobne, że przed lądowaniem samolotu z Lechem Kaczyńskim sprzęt ten usunięto z lotniska. O sprawie w "Moscow Times" napisała znana rosyjska komentatorka Julia Łatynina. Źródłem informacji mieli być piloci znający procedury lotów rosyjskiego premiera. W rozmowie z korespondentem RMF FM

Przemysławem Marcem Julia Łatynina powiedziała, że o ile wizyta Tuska była przygotowana, to wizytę prezydenta Kaczyńskiego rosyjskie władze traktowały jak zbędną. Kiedy Putin i Tusk przylatywali, na miejsce przywieziono specjalne radiolokacyjne przyrządy. Ponieważ nie było śladu takich urządzeń, gdy przylatywał Kaczyński, to oznacza, że je zabrano - mówiła Łatynina. - Otwarcie mówiąc ja nie potrafię sobie wyobrazić naszego premiera, który ląduje na starym lotnisku wojskowym, na którym niczego nie przygotowano. Pułkownik Bartosz Stroiński, dowódca Tupolewa, którym 7 kwietnia do Smoleńska poleciał premier Tusk powiedział, że załoga podchodziła do lądowania, wykorzystując standardowe wyposażenie tamtejszego lotniska wojskowego.

<http://fakty.interia.pl/f...yl,1465168,2943>

Jak twierdzą eksperci, Tu-154 ma dużą wysokość lądowania, co oznacza, że na sporej wysokości podchodzi do pasa, gdzie ma dotknąć ziemi. Zastanawiające jest więc, dlaczego będąc jeszcze dość daleko od miejsca przyziemienia, Tu-154 znalazł się ledwie kilkadziesiąt metrów nad ziemią i na tej wysokości zahaczył o drzewa. Każdy, kto choć raz oglądał podchodzenie do lądowania samolotów, wie, że nie lecą one tuż nad ziemią, ale docierają na skraj pasa na dość sporej wysokości. Czy maszyna mogła nagle stracić moc w silnikach, a w konsekwencji bardzo szybko stracić także wysokość, przez co pilot nie miał nawet czasu na to zagrożenie zareagować? Jeśli tak, to jaka była tego przyczyna? Trzeba postawić też inne pytanie: dlaczego prezydencki Tu-154 miał lecieć akurat do Mińska lub Moskwy? Przecież Rosja i Białoruś mają kilka innych lotnisk, głównie wojskowych, położonych znacznie bliżej Smoleńska, jak Wiaźma lub Witebsk. I na pewno mają one odpowiednie pasy do przyjmowania takich maszyn, skoro lądowały tam i lądują wojskowe transportowce.

<http://www.naszdziennik.p...412&id=tk10.txt>

Wypowiedź Ryszarda Drozdowicza z Laboratorium Aerodynamicznego Politechniki Szczecińskiej (ZUT). Jako pilot oceniam, że sugerowany w mediach błąd pilota jest mało prawdopodobny. Na podejściu do lądowania nie wykonuje się żadnych manewrów typu silne przechylenie lub nagłe zmiany prędkości. A takie silne przechylenie zauważyli świadkowie. Pilot wykonał dodatkowe kręgi nadlotniskowe, aby upewnić się co do warunków lądowania i na tej podstawie podjął uzasadnioną decyzję o lądowaniu. Nieprawdopodobne też jest, aby doświadczony pilot wraz z drugim pilotem pomylili się co do wzrokowej oceny wysokości, nawet w przypadku awarii przyrządów, która jest również nieprawdopodobna. Należy tutaj zauważyć, że mgła jest na ogół z prześwitami i przy dziennym świetle nie stanowi istotnej przeszkody do wzrokowej oceny warunków lądowania. Okoliczności wskazują jednak na poważną awarię lub celowe zablokowanie układu sterowania. Taką blokadę można celowo zamontować tak, aby uruchomiła się przy wypuszczeniu podwozia lub klap bezpośrednio na prostej przed lądowaniem. Przy blokadzie klap lub lotek na prostej katastrofa była nieunikniona, gdyż pilot nawet zwiększając nagle ciąg, nie był w stanie wyprowadzić mocno przechylonej ciężkiej maszyny, mając wysokość rzędu 50-100 m i prędkość rzędu 260 km/h.

<http://www.naszdziennik.p...=ks&id=ks19.txt>

Elektromagnetyczna broń pulsacyjna jest w stanie usmażyć elektronikę na pokładzie pasażerskich samolotów. Informacje i części potrzebne do jej budowy dostępne są w internecie - "New Scientist" cytuje izraelskich ekspertów z International Institute for Counter-Terrorism w Hercliji. Do rozbicia samolotu wystarczyłby jeden silny puls z urządzenia ukrytego na jego pokładzie, ale i takiego na ziemi. Yael Shahar, dyrektorka Instytutu, zbadał używaną i dopiero projektowaną broń elektromagnetyczną i dla każdej znalazła tani odpowiednik możliwy do zbudowania "domowymi metodami". Im technologia dojrzalsza, tym większym zagrożeniem może się stać - twierdzi Shahar.

<http://www.tajne.org/foru...hp?f=1&t=123700>

Russian military carried out experiments in the past with electromagnetic weapons on its military base in the area of the military airfield where the plane of the Polish president tried to land. In 2008, Moscow said it had created the most powerful electromagnetic weapon of all time, known as the EMP (electromagnetic pulse), the Russian paper Pravda reported. "The immense power of billions of watts is being generated, and the weapon is of extremely small size. The innovation is that electromagnetic pulses emitted by the new weapon is much shorter, but extremely powerful," said Gennady Mesyats, the Vice President of the Russian Academy of Science and director of the Lebedev Physics Institute. "Such small weapon has never been created in the past and yet it is extremely powerful. . There were similar devices, made during the Cold War, but their size was huge. Our device is at least 10 times more powerful than any weapon created abroad," said Mikhail Yaladin, a scientist credited with the development of the electromagnetic super weapon. Any electronic equipment fails to operate in the near of the electromagnetic device, when the generator is running. The device was shown in Yekaterinburg. According to Russian military scientists, it produces results similar to a lightning stroke or a nuclear explosion. The weapon was called Nika, after the

Greek goddess of victory. A weapon of this type can interfere with electronic equipment and engines of any aircraft. On April 12, the newspaper Ha'aretz noted that Russian solidarity with Poland in the Smolensk tragedy is only meant to deceive the world.

<http://kavkazcenter.com/e.../14/11842.shtml>

Ze słów kontrolera lotów wynika, że było tylko jedno podejście do lądowania: Co nastąpiło dalej? On powiedział, że zrobi jeszcze jedno koło i polecą na zapasowe lotnisko? - Nie, on powiedział, że jeśli nie wylądować, to polecą na zapasowe lotnisko. Przyznał, że wszelkie dane - w tym także te o pułapie, na którym znajdował się Tu-154 - były podawane po rosyjsku, a nie w języku angielskim obowiązującym w międzynarodowym lotnictwie. Nasi piloci mieli mieć trudności ze zrozumieniem podawanych parametrów lotu. Na pokładzie nie było nikogo, kto znał rosyjski? - Byli, ale dla nich cyfry to czarna magia. To znaczy, że nie miał Pan żadnej informacji o ich wysokości? - Żadnej.

<http://www.tvp.info/infor...roblemy/1645736>

Tymczasem były dowódca 36. Specjalnego Pułku Lotnictwa Transportowego płk Tomasz Pietrzak zaprzecza i zapewnia, że dowódca samolotu doskonale rozumiał rosyjski.

<http://www.tvn24.pl/-1,16...,wiadomosc.html>

Wysłany: 2010-05-09, 13:34

Zastanawia fakt, że Pan Wiśniewski mówił w TVP INFO, że widział czarną skrzynkę, a "oficjalnie" znaleziono ją kilka godzin później... Skoro mówił to na antenie, to dlaczego nikt z "szukających" po prostu go nie spytał gdzie leży? Co działo się jeśli skrzynki jednak odnaleziono wcześniej niż się podaje? Brak wybuchu, ognia (bo to co widać na zdjęciach to ledwie małe ognisko) też zastanawia. I te dwa niewielkie wybuchy (jak stwierdził Pan Wiśniewski). Pilot zachowywał się tak jakby nie słyszał kontrolera lotów. No właśnie - może nie słyszał, dlaczego? bo np. nie miał już sprawnego sprzętu. Wiele wskazuje na to jakby ni stąd ni z owąd elektronikę w samolocie szlag trafił! Około g. 21.20 wczoraj na TVP Info prowadząca rozmawiała z jednym z dziennikarzy wysłanych do Katynia do obsługi transmisji. Uderzyło mnie to co mówił... Około godziny wcześniej lądowali w Smoleńsku Jakim-40. Bez żadnego problemu, przy dobrej pogodzie. Stwierdził: "No może pułap chmur był trochę niższy, to wszystko. To nie możliwe żeby w pogoda tak szybko się zmieniła!". Tam była ładna pogoda. Warunki pogodowe były świetne!". Potem powiedział jeszcze coś: "Jak-40 to samolot, że tak powiem, manualny. Wszystko zależy od pilota. Nie ma tam żadnej wypasionej elektroniki. Nie to co w Prezydenckim Tupolewie - tam było najnowocześniejsze oprzyrządowanie! Wylądowaliśmy Jakim jak to się mówi "na kreskę", bez żadnych, podkreślam żadnych problemów. To co mnie zdziwiło - mówi dziennikarz - to widok przez okienko samolotu jak kołowaliśmy po płycie, jak wojskowy samolot rosyjski "Ił" podchodzi do lądowania i.... ma jakieś problemy. Dziwnie przechylił się na jedno skrzydło... Potem poderwał maszynę. To było dziwne, bo jakby jakiś powietrzny prąd w niego uderzył nagle, a przecież my przed chwilą lądowaliśmy i nic takiego jak silny prąd powietrza nie miało miejsca." No właśnie.... Przechylił się na jedno skrzydło.... Miał problemy z lądowaniem...

Podobnie jak prezydencki TU-154. Czy "Ił" też był naszpikowany elektroniką? Czy właśnie "ubogość" i "zacofanie" elektronicznego wspomaganie lotu w Jaku-40 miało ten dziwnie cudowny wpływ na bezproblemowość jego lądowania?

Montażysta TVP widział nienaturalnie przechylony samolot. Czy pilot, na tak niskiej wysokości wykonywał by tak ryzykowny manewr bez powodu? Jest to tym bardziej dziwne, że niedługo przed prezydenckim samolotem wylądował JAK z polskimi reporterami. Jakiś czas później próbował tam lądować transportowy IŁ, który wykonał dokładnie taki sam dziwny manewr, tzn. zaledwie kilka metrów nad ziemią przechylając skrzydło. Poza tym są relacje świadków, mówiące, że samolot leciał z przechyłem na jedno skrzydło, dowodem jest ścięte drzewo, któż tak podchodzi do lądowania ?! Czyżby samolot prezydencki nie miał urządzeń automatycznie stabilizujących go przy podchodzeniu do lądowania? Jest też relacja dziennikarza, który był w jaku lądującym godzinę przed prezydentem. Po wylądowaniu (twierdzi że lądował w o wiele gorszych nieraz warunkach), widział transportowy samolot, który dotknął płyty lotniska (dziennikarz nie jest w stanie potwierdzić, czy lądował, czy startował), i który przy tym niepokojąco przechylił się na prawe skrzydło, prawie dotykając jąka dziennikarskiego stojącego na drugim pasie. Dziennikarz użył słów „ratował się”.

<http://astral-projection....7538,index.html>

Rozmawiałam niedawno z ministrem Stasiakiem. Rozmowa dotyczyła kwestii transmisji, które były planowane od dawna w Telewizji Polskiej. I to co powiem za chwilę mówię z pełną odpowiedzialnością jako doradca zarządu Telewizji Polskiej. Przez godzinę rozmawiałam z ministrem Stasiakiem. I wtedy też odważnie zasugerowałam, żeby prezydent pojechał z wdowami katyńskimi pociągiem. Byłby to najbezpieczniejszy środek transportu. Po drugie, media mogłyby zobaczyć prezydenta, najważniejszego człowieka w państwie, który zauważył wdowy, sieroty katyńskie. Prezydenta, który byłby z nimi. Do tego pani Maria Kaczyńska, cudowny człowiek, który miał wspaniały kontakt z ludźmi starymi... Prezydent się zgodził. Dostałam informację, że prezydent podchwycił ten pomysł, że pojedzie z wdowami i sierotami katyńskimi pociągiem. Zaczęliśmy myśleć, żeby wysłać na bieżąco informacje z satelity z tej podróży prezydenta pociągiem do Katynia. Potem przyszła wiadomość, że tak go obsiedli, że jest decyzja, że polecą, a te wdowy pojedą same. Pomyślałam sobie, kolejny prezydent, który nie docenił wdów i dzieci katyńskich. Ktoś mu to odradził. Ktoś mu to odebrał... Ciekawe dlaczego?... wywiad z red. Anną Pietraszek, doradcą zarządu Telewizji Polskiej. Dodam, że ciekawe jest także kto doradzał lot samolotem.

<http://www.konserwatyzm.p...hp/Artykul/5541>

Lataliśmy z wysokiej rangi wojskowymi, a jako dziennikarka podróżowałam czy to z prezydentem Lechem Wałęsą, czy to z innymi wysokimi urzędnikami państwowymi. Tak więc z mojego bogatego doświadczenia wiem, że ktoś, kto odpowiadał za bezpieczeństwo lotu, czyli nie tylko pilot, ale również generał, chronił listę osób, które miały być zabierane na pokład. Jestem tego absolutnie pewna, że taka lista nie miała prawa wydobyć się na światło dzienne, była po prostu tajna. Owszem, dziennikarze między sobą mogli wiedzieć, że leci np. minister obrony narodowej i taki czy inny dziennikarz, ale kto jeszcze, to już absolutnie nie było możliwe. Tymczasem lista pasażerów samolotu prezydenckiego

dotarła do mnie w ubiegły poniedziałek, czyli otrzymałam pełen zestaw osób z rangami dowódców wojskowych łącznie. Listę tę otrzymałam od młodych dziennikarzy proszących mnie o konsultację w sprawie rozmów, jakie mieli przeprowadzić z osobami, które leciały w tym samolocie. Nie wiem skąd mieli tę listę. W każdym razie zdobycie tej listy i wysłanie jej do mnie nie było dla nich niczym specjalnie trudnym. Kiedy usłyszałam o katastrofie w pobliżu Lasu Katyńskiego, po kilku godzinach mogłam porównać listę, która została podana do wiadomości publicznej, z tą, która była w moim komputerze, i okazało się, że były identyczne.

<http://www.naszdziennik.p...413&id=tk04.txt>

Natychmiastowego odwołania szefa resortu obrony Bogdana Klicha domaga się od premiera gen. Sławomir Petelicki. "Wprost" dotarł do listu otwartego, który pierwszy dowódca jednostki „GROM” wystosował w tej sprawie do Donalda Tuska. List zawiera wiele zarzutów wobec Klicha. Reakcja Ministra Obrony Narodowej na tragiczną katastrofę, polegająca na chwaleniu się wzorowymi procedurami w Wojsku, którymi może on się podzielić z innymi resortami, wywołała zapytania ze strony moich wojskowych kolegów ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, którzy nie zrozumieli o co ministrowi chodzi.

<http://www.wprost.pl/ar/1...misji-szefa-MON>

<http://www.wprost.pl/ar/1...-premiera-Tuska>

W Polsce od wielu lat trwa dyskusja i polityczne przymiarki do zakupu nowych maszyn dla VIP-ów. Kilkakrotnie anulowano przetarg w wyniku wykrycia korupcji. Dopiero podczas rządów Jarosława Kaczyńskiego doszło do finalizacji i podjęcia ostatecznej decyzji wymiany samolotów rządowych. Decyzję tę podjęto pomimo niewybrednej nagonki antyrządowej w mediach i sprzeciwu polityków Platformy Obywatelskiej. Jednak Donald Tusk obejmując urząd premiera podjął decyzję o definitywnej rezygnacji z przetargu na samoloty dla VIP-ów. Tusk oświadczył wtedy, że zakup nowych maszyn jest niepotrzebny i że lepiej byłoby gdyby głowa państwa i rząd latali samolotami wydzierżawionymi, a reszta urzędników państwowych, samolotami rejsowymi. Chcąc pokazać jak bardzo przekonany jest do tej - z gruntu niesłusznej - decyzji, premier Tusk w 2008 roku skorzystał z samolotu rejsowego lecąc z oficjalną podróżą do Stanów Zjednoczonych. Wywołał tym konsternację amerykańskich służb specjalnych. Koszt jego propagandowej podróży był większy niż koszt przelotu samolotem służbowym. Otwartym pozostaje pytanie czy nowy sprzęt dla VIP-ów mógłby zapobiec katastrofie. Zakładając dokładnie te same warunki pogodowe i podjęte decyzje pilotów, można stwierdzić, że nowoczesny samolot, o doskonalszej konstrukcji i lepszym wyposażeniu w systemy nawigacyjne, zachowałby się bardziej elastycznie przy podchodzeniu do lądowania i umożliwiłby nawet dokonanie operacji touch-and-go, czyli ponownego wzniesienia się przy próbie nieudanego lądowania.

<http://www.bibula.com/?p=20278>

Należy zadać odpowiednim władzom w Polsce zasadnicze pytanie: dlaczego nie dokonano lotów rozpoznawczych przed lądowaniem? Jak powiedział pierwszy zastępca naczelnika głównego sztabu WWS, generał-lejtnant Aleksander Alioszyn, przed przylotem samolotów polskich i rosyjskich w dniu 7 kwietnia, samolot Jak-40 dokonał lotów rozpoznawczych zabezpieczając podejścia do lądowania przy

właściwych minimalnych warunkach meteorologicznych. Jak do tej pory nic nie wiadomo o takich lotach rozpoznawczych w dniu 10 kwietnia. Czyżby samolot prezydencki z setką najważniejszych ludzi leciał sobie bez żadnego zabezpieczenia, i to tym bardziej na nieużywane, fatalnie wyposażone lotnisko, podczas występowania ekstremalnych warunków atmosferycznych? Samoloty są w dyspozycji rządu.

<http://www.bibula.com/?p=20471>

Służby specjalne i PO przejmują władzę w Polsce, analiza. Oczywiście zakładając celowe działanie Rosjanie nie informowaliby o nim Polaków, najwyżej podjęli działania, aby niektórzy z polityków nie wsiedli do samolotu z prezydentem.

<http://www.wykop.pl/artyk...-polsce-analiza>

Jarosław Kaczyński miał lecieć Tupolewem razem z bratem. Szefa PiS zastąpił jednak Zbigniew Wassermann. Gdyby nie jego chora mama, zginąłby w sobotę tak jak Lech Kaczyński, pierwsza dama i kilkudziesięciu najważniejszych ludzi w państwie.

<http://www.wprost.pl/ar/1...y-po-Was-zalobe>

Eksperci ustalili, że taśma z zapisem parametrów lotów przemieściła się wewnątrz "czarnej skrzynki", "najprawdopodobniej z powodu wstrząsu" - poinformował komitet w komunikacie. Rzecznik Naczelnej Prokuratury Wojskowej płk Zbigniew Rzepa jako jedyny z polskich prokuratorów uczestniczył w odsłuchiowaniu zapisów z czarnych skrzynek. Dlaczego mimo, że do Rosji pojechało 8 prokuratorów tylko jeden uczestniczył w tak kluczowym elemencie? Przy tej czynności powinno być przynajmniej kilku polskich prokuratorów.

<http://fakty.interia.pl/r...krzynek,1463092>

Rosyjski kontroler nie bardzo orientował się, w jakim systemie należy podawać wartości ciśnienia atmosferycznego na lotnisku w Smoleńsku. To kluczowa wartość, bo od niej zależą wskazania pokładowych wysokościomierzy. W Rosji używa się innego systemu określenia tej wartości, niż jest to przyjęte w międzynarodowym lotnictwie. Na świecie przyjmuje się, że ciśnienie jest podawane według QNH, czyli średniego ciśnienia na poziomie morza. Inaczej rzecz ujmując, ten standard nie uwzględnia wysokości terenu. Ustawiony według tej wartości wysokościomierz wskazuje na lotnisku nie zero, a pewną wysokość - taką, na jakiej jest położony teren nad poziomem morza. Natomiast w Rosji używa się systemu QFE, czyli podaje się ciśnienie uwzględniające wzniesienie terenu. Tak ustawiony wysokościomierz pokazuje na lotnisku zero. Załoga prezydenckiego samolotu lecąc z ciśnieniem mierzonym według QNH, mogła sądzić, że jest wyżej, niż była w rzeczywistości. W tym momencie ważna jest komunikacja między kontrolerem a załogą, bo obie strony muszą ustalić, jakimi systemami się posługują. A z tym w sobotę był właśnie kłopot. Pod warunkiem, że kontroler wie, co mówi (...) A z tego, co słyszałem, to tak za bardzo nie wiedział o niektórych rzeczach, bo tam go pytali od razu nasi, co tam byli, on pytał, co to jest. Ale to już niech komisja sobie ustala - mówi pułkownik Tomasz Pietrzak, były dowódca pułku, który woził polskich VIP-ów. Być może dlatego tak ważne było ponowne przesłuchanie rosyjskiego kontrolera, o co zwróciła się strona polska po katastrofie. Korespondencja z wieżą jest już zapewne znana ekspertom z komisji.

O ile zachowały się instrumenty pokładowe, możliwe będzie sprawdzenie ustawień wysokościomierzy, czyli to, jaka wartość ciśnienia została na nim ustawiona. Pilot zdecydował się na lądowanie, schodząc jak najniżej i szukając przez okna dziury we mgle, próbował posadzić maszynę. Można założyć, że ustawił na odpowiednich przyrządach tzw. wysokość decyzyjną - bezpieczną wartość nad terenem. Miał schodzić do tej wysokości i jeśli by warunki na to pozwoliły, wylądowałby. To jednak było niemożliwe, jeśli nie porozumiano się co do systemów wartości ciśnienia. Samolot schodził coraz niżej, a do założonej wcześniej wysokości decyzyjnej - według przyrządów - było jeszcze daleko. To by jednak nie przesądzało czy podano fałszywe dane przypadkowo czy celowo.

<http://www.rmfm24.pl/rapor...e-o-przyczynach>

Dla porównania rosyjski TU-204, który rozbił się w lesie pod Moskwą. Kadłub jest w dość dobrym stanie. Również irański TU-154 nie rozbił się w drobny mak. Oczywiście znaczenie ma kąt uderzenia. Pracownik TVP słyszał 2 niezbyt głośne wybuchy, tak jakby były one w środku kadłuba przed uderzeniem w ziemię.

<http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/8580179.stm>

http://www.se.pl/wydarzen...sob_127566.html

Na myśl na katastrofie przypomina się upadek samolotu w którym zginął minister w rządzie Billa Clintona, Ronald Harmon Brown. Sprawa bardzo podejrzana - m.in. 3 telewizje poinformowały o wydobyciu czarnych skrzynek, a władze stwierdziły że to były przedmioty tylko wyglądające identycznie, fałszywie informowano o złej pogodzie, a jedyna ocalała z katastrofy tuż po uratowaniu złamała kark. Polityk, który zginął miał stanąć przed niezależnym prokuratorem i ostrzegł, że nie pójdzie do więzienia sam.

http://en.wikipedia.org/w...._politician%29

<http://whatreallyhappened...ROWN/brown.html>

W wyemitowanym miesiąc temu "fałszywym" reportażu TV podano informację o śmierci Lecha Kaczyńskiego. Audycja, która miesiąc temu wywołała popłoch wśród Gruzinów, opowiadała o ataku Rosjan na Gruzję. W wyniku inwazji śmierć miał ponieść prezydent Gruzinów Micheil Saakaszwili. Co ciekawe - w filmie poinformowano też o wybuchu lecącego na pomoc Gruzji samolotu Lecha Kaczyńskiego. Zasugerowano, że za zamachem na prezydenta RP stoją Rosjanie. Komentatorzy twierdzili wówczas, że za emisją programu, stylizowanego na prawdziwy reportaż z bieżących wydarzeń, odpowiedzialne są gruzińskie władze, pragnące na podstawie informacji wywiadowczych przestrzec przed imperialnymi planami Rosjan.

<http://niezalezna.pl/article/show/id/32899>

Według strony kaukaskich partyzantów w dniu katastrofy opancerzony samochód z ministrem Siergiejem Shoigu wjechał w minibus i zabił ponad 20 pasażerów. Jeśli to prawda, to jest to zaskakujący zbieg okoliczności - a może wsadzono tam świadków katastrofy pod pretekstem przewiezienia na przesłuchanie, a prawdziwym celem było wyeliminowanie świadków?

<http://www.kavkazcenter.c.../13/11864.shtml>

Dlaczego władze Rosji tak pośpiesznie informują o błędzie jednego z najbardziej

doświadczonych z polskich pilotów, od razu wszczynając śledztwo z odpowiedniego paragrafu? Jak to możliwe żeby samolot znajdujący się na wysokości zaledwie kilkunastu metrów tak doszczętnie się rozbił? Drzewostan w okolicy jest rzadki i z niewielkimi drzewkami. Co przyczyniło się aż do takiej skali katastrofy? Niedawno w Holandii zdarzył się podobny wypadek i prawie wszyscy ocalili.

<http://www.globalnaswiado...ydentzginat.htm>

Rozmówcy z Rosji sugerują, iż kontrolerzy mogli naruszyć obowiązujące ich procedury. Według oficjalnej wersji odradzali lądowanie i „rekomendowali” lądowanie w Moskwie. - Ale nie ma czegoś takiego jak rekomendacja - mówi były pilot, pracownik lotniska w Smoleńsku, proszący o anonimowość. - Jest zezwolenie albo odmowa.- Ostateczna decyzja należy do pilota, ale jeśli informuje on wieżę, że będzie lądować, obsługa naziemna powinna zrobić wszystko, by mu pomóc - mówi z kolei Aleksander Koronczik, były pilot myśliwców ze Smoleńska. - Jeśli trzeba, to nawet rozłożyć się na pasie startowym - dodaje. Uważa, że śledztwo powinno wykazać, co dokładnie zrobiła obsługa lotniska. Rosyjscy eksperci mnożą pytania i dziwią się, że nikt na nie jeszcze nie odpowiedział: kto wchodził w skład naziemnej grupy przyjmującej samolot Tu-154, czy byli to pracownicy ze Smoleńska czy oddelegowani tam z innego miejsca. - Kto odpowiadał osobiście za lądowanie samolotu? Jak brzmi nazwisko tego człowieka? - wyliczają. - Jaki certyfikat ma lotnisko i jakie urządzenia nawigacyjne były na nim w czasie katastrofy.

http://www.rp.pl/artykul/..._co_robic.html

„Bardak” to najlepsze określenie tego, co dzieje się na rosyjskich lotniskach. Totalny chaos, niekompetencja, nieporządek, zły stan techniczny sprzętu. Być może oni byli źle przygotowani do przyjmowania samolotów w takich warunkach pogodowych. Pewien rosyjski inżynier, były szef lotniska Moskwa-Wnukowo, umieścił w Internecie analizę, w której dowodzi, że wieża mogła nie zdawać sobie sprawy z tego, że mgła jest aż tak gęsta. Z tego, co wiem, smoleńskie lotnisko jest obecnie przekształcane z wojskowego na cywilne, a to tylko powiększa panujący tam bałagan. Wieża mogła więc na przykład podać złe współrzędne, źle pokierować pilotów.

http://www.rp.pl/artykul/...s_za_Katyn.html

Od katastrofy prezydenckiego TU-154 minęło ledwie kilka dni, śledztwo w tej sprawie potrwa na pewno jeszcze wiele tygodni, może nawet miesięcy, a strona rosyjska już wykluczyła awarię maszyny. I twierdzi, że do katastrofy miała rzekomo przyczynić się lekkomyślność polskich pilotów i brak znajomości języka rosyjskiego, co utrudniało kontakty z wieżą kontroli lotów. Takie przesądzanie sprawy dziwi ekspertów. Ekspertów od wypadków lotniczych takie stanowisko zaskakuje, bo przecież aby wykluczyć awarię samolotu, trzeba najpierw przeprowadzić skrupulatne badania wraku. W przypadku katastrofy trzeba zebrać wszystkie kawałki samolotu i złożyć je w hangarze. Wtedy inżynierowie, technicy, specjaliści od budowy silników, aerodynamiki, konstrukcji samolotów, wytrzymałości materiałów muszą obejrzeć dokładnie wszystkie szczątki i wydać opinię na temat ewentualnych przyczyn katastrofy. Przecież piloci mogli nawet nie zdążyć poinformować wieży o kłopotach z samolotem, bo wszystko mogło wydarzyć się dosłownie w ciągu sekundy. Zresztą nie trzeba być ekspertem od

lotnictwa, aby zauważyć, iż autorytatywne rozstrzyganie sprawy dotyczącej stanu technicznego tupolewa jest teraz zbyt wczesne.- Skoro my na polecenie prokuratury badaliśmy często przez wiele dni różne elementy silnika, zawieszenia, hamulce, instalacje elektryczne, aby poznać stan techniczny samochodu i czy nie to było przyczyną wypadku, to jak bez ekspertyzy można wydawać jednoznaczną opinię o stanie technicznym samolotu? - zastanawia się inżynier Stanisław Krupski, który był przez kilkadziesiąt lat rzeczoznawcą samochodowym i uczestniczył w badaniu wielu rozbitych aut, biorących udział w śmiertelnych wypadkach drogowych. - Przecież duży samolot pasażerski to o wiele bardziej skomplikowana maszyna niż nawet najnowocześniejszy samochód - dodaje. Kontrolerzy mieli mu podobno radzić, aby poleciał do Mińska lub Moskwy, gdzie można bezpiecznie lądować. Tymczasem jak podkreśla wielu pilotów, ich koledzy nie byli samobójcami i skoro decydowali się na lądowanie, to musieli stwierdzić, iż można lądować. Po pierwsze, mgła (o ile była) nie musiała być dużą przeszkodą, bo zawiera ona wiele prześwitów, przez które dobrze widać lotnisko. O tym, że warunki jednak pozwalały na posadzenie maszyny, świadczy przede wszystkim to, iż lotnisko nie zostało zamknięte. Gdyby podjęto decyzję o zamknięciu portu, żadna maszyna nie mogłaby tam lądować - także Tu-154 z prezydentem Kaczyńskim na pokładzie. Skoro - jak twierdzą Rosjanie - tuż przed przylotem polskiego samolotu nie zezwolono na lądowanie rosyjskiemu wojskowemu samolotowi transportowemu, to dlaczego nie zamknięto portu? Jednak jeden z kontrolerów lotu - Paweł Plusnin zapewnia, że radził załodze lot do innego miasta. Na pytanie, dlaczego pilot go nie posłuchał, odpowiedział: "To jego trzeba by zapytać". Trudno o przykład większej arogancji i braku taktu, w sytuacji gdy powszechnie wiadomo, iż wszyscy, także piloci, zginęli w katastrofie. Kuriozalne jest także twierdzenie, że polscy piloci nie znali rosyjskiego i dlatego mieli problemy z porozumieniem się z wieżą. Bo piloci rosyjski znali bardzo dobrze. Żaden z nich nie zostałby wysłany na lot do Smoleńska, gdyby nie posługiwał się biegle językiem rosyjskim. To nie jest zwykłe lotnisko cywilne, ale dawne wojskowe. Nie ma tu regularnych lotów i obsługa jest rosyjskojęzyczna. I za każdym razem, gdy jakiś polski samolot tam lądował, musiał nim kierować pilot znający język rosyjski. W dodatku 36. specjalny pułk lotniczy, który zawiaduje prezydencką flotą powietrzną, nie raz organizował loty do krajów za naszą wschodnią granicą, również do Smoleńska, i dla nikogo nie było zaskoczeniem, że z tamtejszą wieżą trzeba się porozumiewać po rosyjsku. Tym bardziej że ci piloci przylecieli kilka dni wcześniej Tu-154 do Smoleńska, gdy przywieźli delegację na czele z premierem Donaldem Tuskiem na uroczystości z udziałem premiera Rosji Władimira Putina. Ale rosyjska wersja katastrofy już przedostała się do zachodnich mediów. I być może o to Rosjanom chodziło, aby przekaz był taki, jak we włoskiej lewicowej gazecie "La Repubblica", który napisał, iż należy wyjaśnić, dlaczego "dwóch doświadczonych pilotów wykazało się tak małym profesjonalizmem, że chcieli wylądować w Smoleńsku za wszelką cenę".

<http://www.naszdziennik.p...413&id=tk05.txt>

Skrzydłata Polska 11/2008 Tomasz Hypki. Władzę objął rząd Donalda Tuska, ale Maciej Wnuk pozostał w MON. Trafił nawet do... rady nadzorczej AMW. Mógł więc dalej wpływać na procedurę zakupu samolotów dla VIP. I to mimo oczywistego zamieszania w wiele afer (poza sprawą samolotów, m.in. próba doprowadzenia do zerwania dostaw KTO Rosomak i spowodowanie niepotrzebnego zniszczenia

kompletnie wyposażonego transportera o dużej wartości). Sytuacji nie zmieniło nawet pismo Transparency International Polska (TIP), z którego wynikało, że niezależni obserwatorzy przetargu na zakup samolotów dla VIP, powołani na podstawie porozumienia MON z tym stowarzyszeniem, nie są znani jego władzom, a faktycznie reprezentują znaną kancelarię prawną. TIP nie było nawet informowane o działaniach tych obserwatorów. Z pisma wynikało, że przynajmniej niektóre z tych osób zostały mianowane przez ministra obrony narodowej po rekomendacji... Macieja Wnuka. Z innej korespondencji wynika, że zajmujący się walką z korupcją urzędnik MON próbował wyeliminować z udziału w procedurach przetargowych co bardziej niezależnych ekspertów, choćby pod pretekstem konfliktu interesów związanego z pracą w... Urzędzie Lotnictwa Cywilnego. Wnuk pozostał, bo jego patron zmienił koalicję i resort, ale ma nadal ogromne wpływy w MON. Odeszli za to inni ludzie, którzy mogli przeprowadzić uczciwy przetarg na samoloty dla VIP. Przede wszystkim dr Jerzy Krawiec, sekretarz komisji przetargowej, który zaproponował obiektywne procedury uwzględniające koszty eksploatacji, z wykorzystaniem programów używanych przez wyspecjalizowane przedsiębiorstwa na całym świecie. Tacy niezależni specjaliści nie są potrzebni w kraju przypominającym pod wieloma względami republikę bananową.

<http://obnie.info/Joomla/...luzby&Itemid=27>

Dezinformacja pełni bardzo ważną rolę w polityce Moskwy od dziesięcioleci. Jest prowadzona mistrzowsko, dlatego miliony obywateli innych Państw, łącznie z elitami i dziennikarzami się na nią nabiera. Analiza tego zjawiska w artykule.

<http://cogito.salon24.pl/...-miare-tragedii>

Rosyjski ambasador na Łotwie ostrzegł Polskę i trzy kraje bałtyckie, że "będą musiały zapłacić" za ostrą krytykę Rosji w jej konflikcie z Gruzją - podała bałtycka agencja BNS. "Nie trzeba się tak bardzo spieszyć w tak poważnych kwestiach, bo można popełnić poważne błędy, za które przyjdzie płacić przez długi czas" - powiedział cytowany przez tę agencję rosyjski ambasador Aleksandr Wieszniakow. Pytany przez agencję AFP rzecznik ambasady rosyjskiej w Rydze potwierdził wypowiedź dyplomaty, odmówił jednak wszelkich komentarzy.

<http://www.wprost.pl/ar/1...kraje-baltyckie>

Wywiad z Wiktorem Suworowem, byłym agentem sowieckiego wywiadu wojskowego GRU, skazanym w Rosji na karę śmierci, autorem książek dotyczących historii ZSRS (m.in. "Lodołamacz" i "Akwarium"). Rosja jest zdolna do "politycznego morderstwa". Reżim premiera Władimira Putina jest zbrodniczym reżimem. Nie znam co prawda zbyt wielu szczegółów dotyczących tragedii, do której doszło w ubiegłą sobotę w Smoleńsku, ale czas, kiedy Putin był u władzy, obfitował w polityczny terror. Mówię tutaj między innymi o zamordowaniu w Londynie mojego przyjaciela Aleksandra Litwinienki. Jednak to nie było tylko zwykłe morderstwo, ponieważ to było morderstwo przy wykorzystaniu radioaktywnego polonu. Był to więc pierwszy w historii akt terroryzmu z wykorzystaniem radioaktywnych substancji. W czasach rządów Putina zabito także dziennikarkę Annę Politkowską, nastąpiły morderstwa Czeczenów itp. Bezpośrednio była w to zamieszana rosyjska dyplomacja. Tak więc widzimy, że dla Putina to nie jest problem. Liczba zbrodni politycznych jest niespotykana. Chodzi w tym momencie głównie o dziennikarzy, których Putin traktował jako swoich

wrogów.

<http://www.naszdziennik.p...=tk&id=tk22.txt>

Rosjanie mieli kilka motywów. Przy czym nie musieliby o tym wiedzieć obaj przywódcy. Miedwiediew do niedawna uważany za marionetkę, od 4 miesięcy wykazuje się coraz większą samodzielnością. Wywalenie bez konsultacji z Putinem 18 generałów milicji, całego zarządu więziennictwa i połowy szefostwa prokuratury - to było wypowiedzenie wojny. Po antyputinowskich demonstracjach w przeszło 100 miastach Rosji, początkowo nikt nie zwrócił uwagi, że były to miasta garnizonowe. Teraz się już mówi, że siłą wspierającą Miedwiediewa jest armia, która nie tylko dąży do pozbycia się kurateli kagebistów, ale też do przejęcia całości schedy po nich. Zatem mogłoby to być nie tylko wymierzone w Polskę, ale elementem wewnętrznej rozgrywki w Rosji, a w przypadku bezpardonowej walki ze sobą służb siłowych Rosji kontrola Miedwiediewa i Putina nad nimi może być niepełna.

Rosjanie mogą zyskać na śmierci Kaczyńskiego. Pretendował do roli lidera w regionie widzianym przez Rosjan jako ich naturalna strefa wpływów (Europa Środkowa); - był głównym polskim politykiem, który nie obawiał się wystąpić przeciw interesom Rosji (a w obronie interesu Polski) na forum UE, jak trzeba było, to drastycznie (np. blokując rozmowy UE-Rosja), wszedł w drogę Rosjanom w Gruzji (zwrócił uwagę Europy, a może i świata na to, co tam Rosjanie robili), a pewnie i na Ukrainie podczas pomarańczowej rewolucji. Ale oczywiście nie można wykluczyć wyeliminowania Prezesa NBP w celu wprowadzenia w Polsce waluty euro czy przejęcia akt Biura Bezpieczeństwa Narodowego przez ludzi na których Rosjanie mają wpływ poprzez WSI. Oczywiście te osoby nie byłyby informowane o bestialskim zamiarze, ale szantażowane już po katastrofie aby wypełniać wolę Rosjan. Na pokładzie samoloty był szef polskich wojsk, Generał Gągor. Za kilka miesięcy miał zostać szefem wojsk NATO. Polak na czele wojsk NATO? Czy jest większa zniewaga dla Rosjan? Na pokładzie był też szef wojsk specjalnych.

Dlaczego Rosjanie proponowali lądowanie w Moskwie lub Mińsku? Są bliżej lotniska wojskowe spełniające podobne kryteria jak przestarzałe wyposażone lotnisko w Smoleńsku. Podając tak odległe lotniska Rosjanie mogli być pewni, że pilot podejmie przynajmniej jedną próbę wylądowania w Smoleńsku - pilot nie wiedział jak gęsta jest mgła, w przypadku bardzo gęstej o jakiej mówi się że nagle pojawiła się dziwnym trafem akurat tuż przed lądowaniem samolotu prezydenckiego Rosjanie powinni zamknąć lotnisko. Nie zrobili tego. Jeśli dodamy do tego możliwość zakłócenia lub wyłączenia urządzeń elektronicznych (w tym także celowego zafałszowania wskazań wysokościomierza na przykład o 50-100 metrów) to katastrofa była praktycznie pewna mimo przekonania pilota, że ryzyko jest minimalne - po prostu w razie nieudanego podejścia wiedział, że spokojnie przeleci nad pasem startowym i poleci na inne lotnisko, tak jak potężny Il-62, który zrobił to samo przed samolotem prezydenckim.

Obecne przyjazne zachowanie władz Rosji nie wyklucza zamachu. Putin dopuszcza do dziś do mordowania niewinnych kobiet i dzieci w Czeczenii, zaatakował Gruzję, Jesienią 1999 roku w Moskwie doszło do serii eksplozji w domach mieszkalnych. Potężny wybuch zniszczył też jeden z domów w Wołgodonsku. Zginęło ponad

trzysta osób. O dokonanie zamachów władze oskarżyły czeczeńskich terrorystów. W rosyjskiej prasie pojawiły się informacje, iż ich sprawcami mogły być w rzeczywistości rosyjskie służby specjalne, które chciały dostarczyć Putinowi pretekstu do ostatecznego rozwiązania problemu Czeczenii. Znamy również z historii przypadek domniemanego zamachu przez władze, po którym osobę zabita te same władze niezwykle uhonorowały. Siergiej Kirow w 1934 na XVII Zjeździe WKP(b) podczas głosowania władz partyjnych otrzymał więcej głosów niż Stalin. Podobno bardzo zazdrosnego o swoją pozycję Stalina zdenerwowało to, że przemówienie Kirowa podczas XVII Zjazdu WKP(b) poprzedziła 10-minutowa owacja (zamiast zwyczajowej 5-minutowej), która przysługiwała Stalinowi. Na zjeździe wybrany członkiem Biura Organizacyjnego i sekretarzem KC, ale 1 grudnia 1934 został zastrzelony przez bolszewika Leonida Nikołajewa. Wielu historyków uważa, że zabójstwo Kirowa było zlecone przez Stalina i zorganizowane przez NKWD. Zarzut uczestnictwa w spisku postawiono wielu dawnym działaczom podczas wielkiej czystki. Pochowany w murze Kremla, jego nazwiskiem nazwano liczne przedsiębiorstwa i miasta (Kirow w Rosji, Kirowabad w Azerbejdżanie, Kirowohrad na Ukrainie).

Wiele wydarzeń przed wizytą Tuska, Putina i Kaczyńskiego w Katyniu z obecnej perspektywy wygląda zastanawiająco. Pod linkiem bardzo ciekawa analiza.

<http://moraine.salon24.pl...lo-do-smolenska>

Gruzińscy politycy spekulują na temat udziału rosyjskich służb specjalnych w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem. Padają nawet podejrzenia o zamach terrorystyczny - podaje gazeta „Georgia Times”. Członek Komitetu Antyokupacyjnego Iraklij Cereteli nazwał katastrofę „zamachem terrorystycznym”. Z kolei Minister Ochrony Środowiska Goga Hadzidze zwrócił uwagę na „budzące wątpliwości okoliczności”: - W rosyjskiej bazie wojskowej rozbił się rosyjski samolot, a na czele rosyjskiej komisji śledczej stanie premier Rosji. Zdaniem gazety Gruzini są przekonani, że winę za tragedię ponoszą Rosjanie i jeśli nie był to zamach, to już na pewno przyczyny techniczne. W gruzińskim internecie trwa dyskusja na temat prezydenckiego samolotu, który w ubiegłym roku przeszedł kapitalny remont w rosyjskich zakładach. Podejrzenia budzi fakt, że inny samolot rządowy w kilka miesięcy po podobnym remoncie okazał się niesprawny i wrócił do zakładów w Samarze.

<http://www.wprost.pl/ar/1...pod-Smolenskiem>

Podejrzenia wobec Rosjan o zamach w zagranicznych mediach wielu Państw.

<http://www.eutimes.net/20...t-of-government>

<http://www.redakcja.newsw...emedytacja.html>

<http://numerbloga.salon24...a-przy-uzyciu-b>

<http://www.abcnet.com.pl/node/6519>

<http://hotnews.pl/artpolska-1421.html>

Analiza znanego opozycjonisty Józefa Darskiego.

<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/33069>

Informacja z 21 kwietnia 2010 - wiele dni po katastrofie. Główne śledztwo prowadzi rosyjska i to w jej dyspozycji znajdują się wszystkie zebrane w jego

trakcie dowody rzeczowe. Choć nasi prokuratorzy brali udział m.in. w zabezpieczaniu miejsca katastrofy, przesłuchaniach rosyjskiej obsługi lotniska, wszystko, co dotąd zgromadzono w śledztwie, należy do strony rosyjskiej.- Bez jej zgody nie możemy upubliczniać treści dowodów - wyjaśniał płk Ireneusz Szeląg, szef Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Jeszcze dzisiaj skierujemy wniosek do strony rosyjskiej o udostępnienie wstępnej analizy zapisanych przez rejestratory lotu rozmów - mówił prokurator generalny. Jak wyjaśnił, chodzi o stenogramy zapisów rozmów, a nie same skrzynki. Czy dowody rzeczowe nie są własnością Polski?

http://www.rp.pl/artukul/...isy_rozmow.html

Jak powiedział Krzysztof Parulski naczelny prokurator wojskowy to Rosjanie prowadzą śledztwo i tylko informują Polaków o jego efektach - jeśli będą chcieli cokolwiek ukryć lub podmienić, pamiętając historię (mataczenie po wypadku okrętu atomowego Kursk, po zajęciu przez terrorystów szkoły w Biesłanie, a nawet doniesienia o organizowaniu przez Rosjan zamachów na wieżowce u siebie w kraju i zrzucanie winy na organizacje terrorystyczne) tylko człowiek bardzo naiwny może myśleć, że tego nie ukryją. I to nie tylko w przypadku zamachu, ale też gdyby było jakiegokolwiek nieumyślne zaniedbania (na przykład błędne wskazania wysokości pilotowi czy złe oświetlenie pasa i jego okolicy). Dziwi pewność płk Zbigniewa Rzepy, że Rosjanie niczego przed nami nie ukrywają, o wszystkim nas informują. Zresztą to właśnie on jako jedyny był przy odsłuchiwanie czarnych skrzynek. Dlaczego mimo, że do Rosji pojechało 8 prokuratorów tylko jeden uczestniczył w tak kluczowym elemencie? Przy tej czynności powinno być przynajmniej kilku polskich prokuratorów.

Na konferencji prasowej polscy prokuratorzy powiedzieli, że ewentualne upublicznienie dowodów zależy od zgody "gospodarza śledztwa", czyli Rosji. Tymczasem w październiku 2009 r., po rozbiciu się prywatnego (!) rosyjskiego samolotu pod Mińskiem, pod naciskiem Moskwy powołano... międzynarodową komisję śledczą.

<http://niezalezna.pl/article/show/id/33297>

NA KONIEC KOMPLETNA HIPOTEZA ZNALEZIONA W INTERNECIE:

Opracowanie scenariusza : na podstawie telewizyjnych i internetowych informacji zebranych w dniach 10-20 kwietnia 2010.

Jako wprowadzenie do niniejszego scenariusza proponuję najpierw przeczytać artykuł pt.: Dla Putina dodatkowa nawigacja, dla Kaczyńskiego - nie?

<http://www.tvn24.pl/-1,16...,wiadomosc.html>

bo właśnie ten artykuł spowodował, że wpadłem na pomysł poniższego scenariusza.

Z tą "dodatkową nawigacją" mogło być tak:

7-go kwietnia przylatuje do Smoleńska jakiś waśniak więc jest pretekst żeby pojawiły się w Smoleńsku np. dwie samojezdne/mobilne/przenośne radiolatarnie (patrz: link do zdjęcia* - na samym dole), które niby są teraz bardzo potrzebne, bo wiadomo: waśniak to waśniak. Możliwe jest również to, że ktoś zaczął pytać o

ten dziwny samochód z dziwną anteną więc trzeba było podać takie wyjaśnienie żeby go uspokoić. Po ich "wykorzystaniu" mobilne radiolatarnie znikają z lotniska, ale nie tak znowu zupełnie, bo jedna z nich ląduje w pobliskim lesie lub zagajniku. Od 7-go do 10-go mamy więc 3 dni na takie ich ustawienie i skalibrowanie w pobliżu lotniska (krzaki-zagajnik-las) żeby po wyłączeniu bliższej radiolatarni (tej stacjonarnej) i włączeniu tej samojezdnej, nowy-wirtualny pas do lądowania, był przesunięty 70 metrów w lewo i około 1000 metrów "do przodu" co akurat wspaniale się składa : bo wówczas początek płyty wirtualnego lotniska znajduje się kilkanaście metrów poniżej wierzchołka zalesionego wzniesienia, bezpośrednio nad pustą doliną. Dolina ma głębokość 60 m i rozpiętość około kilometra. Ciche i ustronne miejsce. Wprost wymarzone na taką inscenizację: polski samolot jak nic - uderzy prosto w trawiaste zbocze (tuż poniżej wierzchołka lub prosto w sam czubek wzniesienia). W najgorszym razie, jak pilot okaże się asem, to i tak walnie w drzewa, które rosną na górze. (patrz: opracowanie trajektorii lotu wg Siergieja Amielina* - tylko to prawdziwe - bo w sieci jest już masa imitacji - cenzura ma różne oblicza).

Parę słów o radiolatarniach: są dwie: tzw. bliższa i dalsza. Bliższa kilometr przed lotniskiem, dalsza kilometr za lotniskiem. Radiolatarnia to nic innego jak zwykły nadajnik radiowy o mocy 100W, wysyłający sygnał (na specjalnej częstotliwości) w odstępach co 2-3 sekundy. Radiolatarnie wyznaczają dwie rzeczy: potrzebny kierunek lotu oraz umiejscowienie początku i końca lotniska w przestrzeni. Pilot na monitorze widzi dwa pulsujące punkty. Tak ustawia kurs, żeby lecieć prosto na te dwa punkty - tak żeby były w osi samolotu. W miarę zbliżania się do lotniska te punkty przesuwają się w dół ekranu monitora i jeżeli samolot mija bliższą radiolatarnię (przelatuje tuż nad nią) to widzi że punkt pokrywa się z samolotem - jest to sygnał dla pilota że do lotniska jest już tylko kilometr i trzeba mocno obniżyć lot otworzyć klapy wysunąć podwozie i zacząć iść ostro w dół - ilustruje to jeden z rysunków w załączniku. Najprawdopodobniej bliższa radiolatarnia - ta na kołach - została postawiona po drugiej stronie doliny na wzgórzu. Dolina ma mniej więcej kilometr szerokości więc idealnie pasuje do scenariusza.

10-go kwietnia, gdy polska załoga melduje, że zbliża się do lotniska, kontroler lotów podaje im odpowiednio „skorygowane” ciśnienie atmosferyczne zmierzone na poziomie płyty lotniska. Tak skorygowane, żeby wskazania barometrycznego wysokościomierza TU-154 w połączeniu z obrazem wirtualnego lotniska, spowodowały przyziemienie samolotu prosto w nachylone zbocze. Jednocześnie wieża informuje, że zalecane jest lądowanie w Moskwie żeby pilot nie miał wątpliwości co do gęstości mgły (o mgłę będzie za chwilę) oraz był od razu nastawiony na kierowanie samolotem, tylko i wyłącznie na podstawie sygnałów z radiolatarni i wskazań oszukanego wysokościomierza.

Wszystko poszłoby zgodnie z planem gdyby nie jeden drobiazg : czynnik ludzki - pilot był fachowcem wyższej klasy niż zakładali organizatorzy. W ostatniej chwili zorientował się w sytuacji i gwałtownie poderwał samolot. Udało mu się nawet przelecieć nad całym zalesionym wzgórzem ścinając jedynie gałęzie wierzchołków drzew. Niestety TU-154 to maszyna, która nie jest zaprojektowana do tego typu manewrów w czasie podchodzenia do lądowania (z opuszczonym podwoziem i otwartymi klapami). Po paruset metrach "lotu koszącego" samolot opada

nieznacznie w dół silnie uderzając lewym skrzydłem w duże drzewo.

Uderzenie w lewe skrzydło zmieniło trajektorię lotu oraz uruchomiło zapalniki specjalnych bomb zainstalowanych w samolocie. Detonacja nastąpiła w powietrzu, dlatego na zdjęciu satelitarnym katastrofa nie wygląda przekonująco: samolot rozsypał się po okolicy jakby ktoś rzucił garść klocków lego na dywan. Miało być inaczej : ładunki miały odpalić mniej-więcej pół sekundy po zetknięciu z ziemią. Wówczas ew. świadkowie opowiadaliby: samolot leciał nad doliną, pilot nie zauważył wzniesienia bo była mgła, uderzył prosto w zbocze/wierzchołek/drzewa a potem nastąpił wybuch. Dokładnie tak jak to robią samoloty na filmach amerykańskich gdy się zderzają z jakąś górą.

Taki scenariusz tłumaczy wiele innych dziwnych zjawisk:

1. krwawą jatkę i zmasakrowane zwłoki zamiast trupów i rannych;
2. śmiertelność 100% - przy zaplanowanej operacji świadkowie są niemile widziani (przy prawdziwych wypadkach jest odwrotnie);
3. dziwny manewr następnego samolotu, który podchodził do lądowania - wieża podała mu już prawidłowe ciśnienie więc wysokość miał ok ale nie zdążyli jeszcze przełączyć radiolatarni z tych lewych-mobilnych na prawidłowe-stacjonarne;
4. cztery strzały na amatorskim filmie nakręconym parę minut po katastrofie - po co te strzały? - rannych pasażerów/członków załogi, którzy cudem ocalili, trzeba było.. niestety.. dobić;
5. informację o tym, że 3 osoby przeżyły katastrofę - ta informacja szybko została odwołana, jak się pojawiła? np. tak: dwóch pracowników lotniska albo przypadkowych świadków przybiegło na miejsce zdarzenia jeden z nich wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił na numer alarmowy 112 żeby wezwać pomoc, może potem zdążył zrobić jeszcze jeden telefon np. do znajomego dziennikarza ? - informacja wydostała się na zewnątrz i potem trzeba było ją odkręcać;
6. informację o dwóch nadliczbowych i niezidentyfikowanych ciałach, do których nie pasuje żaden kod DNA z listy ofiar tragedii, jak to możliwe? a może było tak: tych dwóch przypadkowych świadków (patrz: punkt nr 5) trzeba było natychmiast zlikwidować, warunki nie pozwalały na inne rozwiązanie niż zabicie ich, zmasakrowanie zwłok i wymieszanie ze szczątkami pasażerów;
7. zeznanie montażysty tvp - mówił, że polski samolot krążył 2 godziny nad lotniskiem zanim wylądował - to nie był polski samolot lecz jakiś inny, no dobrze ale po co tak długo krążył? - produkował mgłę a dokładnie: niską chmurę deszczową (patrz: wikipedia i dwa hasła: jodek srebra, zasiewanie chmur);
8. natychmiastowe aresztowanie kontrolera lotów - bardzo dziwne posunięcie, skoro od razu było wiadomo, że wypadek to вина pilota i złej pogody; wszystko wskazuje na to, że to nie było żadne aresztowanie tylko np.: usunięcie "kontrolera" ze strefy publicznej, po to żeby go nikt nie nękał pytaniami;

9. sugerowanie, że pilot słabo znał j. rosyjski a już zupełnie "nie kumał" rosyjskich cyferek - po co to było? a no po to, żeby przygotować grunt na wypadek odkrycia przez polskich techników lotniczych/prokuratorów, że wysokościomierz w samolocie miał źle wprowadzoną wartość ciśnienia atmosferycznego;

10. przedziwna informacja w Polsat News, o tym, że Wiktor Bater wiedział o katastrofie 16 minut przed katastrofą ! Jak to możliwe ? - najwidoczniej akcja czyszczenia miejsca katastrofy trwała około 20 minut.

11. informację (podawaną tylko pierwszego dnia w relacjach ze Smoleńska) o tym, że polski samolot ściął skrzydłem antenę radiolatarni; dlaczego później się z tego wycofano ? - bo jej po prostu nie ściął, antena stoi do dzisiaj co widać na zdjęciach Amielina; no dobrze to skąd ten pomysł o ściętej antenie ? - bo stacjonarna radiolatarnia została wyłączona albo specjalnie uszkodzona (raczej to drugie) więc zachowywała się tak jakby została pozbawiona anteny; więc to była pierwsza myśl: nie działa bo antenę skosili Polacy.

I na koniec: ten scenariusz tłumaczy również wszystkie niby-wpadki organizacyjne, czyli:

a) organizatorzy nie byli pierwsi na miejscu upadku samolotu i nie obstawili terenu, jak to wytłumaczyć ? - trochę czasu zajął im dojazd z pierwotnego miejsca zasadzki;

b) niezgodna z "protokołem" likwidacja świadków, tych (prawdopodobnie było ich dwóch), którzy byli pierwsi na miejscu katastrofy - organizatorzy musieli działać szybko, nie było czasu na ceregiele, zwłoki zawlec do samochodu? - za daleko a teren podmokły i błotnisty;

c) jak to możliwe, że ktoś nagrywa tam film i potem go wrzuca na youtube?! to już jest skandal nie lada ! - nie było czasu na obstawienie terenu, były dużo pilniejsze sprawy, takie jak likwidacja świadków i dobijanie pasażerów/załogi;

d) dlaczego strzelano (niepotrzebny hałas) zamiast ich np. udusić - no niestety czas naglił, liczyła się każda sekunda, trzeba było zaryzykować, że ktoś usłyszy;

e) dziwny manewr następnego samolotu - tutaj znów zabrakło czasu, tym razem na przełączenie mobilnej radiolatarni na radiolatarnię stacjonarną;

f) miejsce upadku samolotu - tuż obok zabudowań, lotniska, w podmokłym terenie, obok głównej drogi, to wszystko wskazuje na amatorszczyznę organizatorów „nieszczęśliwego zdarzenia”, de facto - był to wypadek przy pracy - a dokładniej: „wina” pilota.

Źródła:

trajektoria lotu w pionie i w poziomie oraz galeria zdjęć Siergieja Amielina:

<http://picasaweb.google.ru/AmImtr/MWzNeJ#>

opis opracowania Siergieja Amielina:
<http://www.altair.com.pl/start-4421>

mapa satelitarna Smoleńska z opisem obiektów np. radiolatarnie:
<http://www.wikimapia.org/...9&z=15&l=28&m=b>

radiolatarnia na kołach wygląda np. tak:
<http://heading.pata.pl/rsbn1.jpg>

albo tak (wojskowy pojazd z dziwną anteną na dachu):
http://lh6.ggpht.com/_06b.../IMG_8201_1.jpg

Komentarz autor dociekliwy pod artykułem:
<http://www.niezalezna.pl/article/show/id/33248>

Wysłany: 2010-05-09, 13:37

Wysłany: 2010-05-14, 22:06

Wszystko powoli wraca "do normy".
Wiemy już coraz więcej.
Pozostało tylko uzupełnienie kilku nieścisłości i poznamy prawdziwą wersję katastrofy smoleńskiej.
Wersja oficjalna, poprawna politycznie, nienaruszająca sojuszy.
A my wszyscy sobie zaśpiewamy: **"Nic się nie stało Polacy, nic się nie stało..."**

Właśnie się dowiedziałem, że reporterzy TVN24 dotarli do dokumentów z lotu TUpolewa, z których wynika, że miał on status "HEAD" czyli najwyższy, że przygotowane były lotniska zapasowe, że nasze służby zrobiły w tej sprawie wszystko (a nawet więcej).
Szkoda, że ten dokument znaleziono dopiero dziś. Uniknęlibyśmy kilku niepotrzebnych domysłów. Trochę to przypomina trudne do identyfikacji ciało szyfranta Zielonki z bardzo dobrze zachowanym wyciągiem z konta bankowego. Dokument był tak tajny, że nawet szef BORu go nie znał. Powiedział on tak:

Cytat:

Wizyta prezydenta Lecha Kaczyńskiego nie była oficjalna. Ochroniarzy BOR było dwóch, to standard.
Monika Olejnik: : Ilu było oficerów BOR na lotnisku?
Marian Janicki: : Dwóch, dwóch.

Z innej informacji wynika, że BORowcy otoczyli ciało Prezydenta. We dwóch? Wprawdzie strażnik Texasu potrafił sam otoczyć cały oddział ale gdzie tam naszym BORowikom do niego.
Dowiedziałem się, że całe to zamieszanie to вина PiSu i wszyscy, którzy zadają

dziwne pytania w internecie to pisowcy. Tak stwierdził m.in. pan Siwiec (tez w tej samej telewizji).

Oczywiście można oglądać inną telewizję.

I tak zrobiłem. Oglądałem "misję specjalną" w TVP. Zadano w niej kilka niewygodnych pytań.

<http://www.tvp.pl/publicy...2052010/1698017>

Na drugi dzień p. Komorowski powiedział do studentów, że TVP to telewizja pisowska.

I słusznie. Jak można wątpić w słowa p. Kopacz, że ruskie zdarli metr dani w miejscu katastrofy i wszystko zabezpieczyli? Skoro pani Kopacz tak mówi to tak było. Wprawdzie w "misji specjalnej" pokazano parę znalezionych rzeczy ale te po deszczu same wyłażą i są dla śledztwa nieistotne. Nie znam się na tym ale tam był radiokompas, część od wysokościomierza, całe urządzenie do wypuszczania podwozia itp. drobiazgi.

Takie audycje godzą w sojusze. Jeszcze Miedwiediew zabierze Komorowskiemu 76 tomów akt, które to akta przypieczętowały ogromny sukces naszej dyplomacji. Nie pierwszy raz z resztą. Kilka lat wcześniej te same akta przypieczętowały sukces Wałęsy i słynnego Jelcyna. (złośliwi mówią, że Jelcyn nie wszystko pamiętał, ale akta dał). Podobno Miedwiediew ma jeszcze parę kopii więc jeszcze pewnie o tych aktach usłyszymy.

Śmieszne? Nie!!! Żałosne, bo to - niestety - nasz PO Prezydent i nasz rząd.

Oficjalna wersja katastrofy jest już na ukończeniu. I innej nie będzie. Te wszystkie "pisowskie" hipotezy, insynuacje, domysły zostały zdemaskowane.

Jednym z najgorszych uczuć jest bezsilność. Zaciśnięte pięści, łzy w oczach i ogromny żal.

Żal załogi samolotu, żal Prezydenta i Jego żony, tych wszystkich, którzy tam zginęli.

Żal, że słowa "honor", "polska racja stanu", "suwerenność" mają dziś jakiś inny sens.

Przez chwile te słowa nabrały innego wymiaru. Dziś powoli wszystko wraca "do normy".

A prawda? Co to jest prawda? Komu ona dziś potrzebna?

Dostaniemy gotową "wiedzę w pigułce". Odpowiednio przygotowaną. I będziemy mądrzy, będziemy wszystko wiedzieć.

Warto jednak pamiętać, że łykanie pigułek bez sprawdzania może się skończyć fatalnie...

Od "rzadkiej choroby" do ciężkiego zatrucia.

Patrzmy więc dokładnie na to co nam dają do łykania.

Wysłany: 2010-05-20, 18:53 **TO BYŁ ZAMACH**

EKSPERCI OD NAWIGACJI SATELITARNEJ: TO BYŁ ZAMACH

Marek Strassenburg Kleciak i Hans Dodel dla Niezależna.pl , 20-05-2010 11:34

Informacja, że Tu-154 podchodził do lądowania prawie do końca na autopilocie, w 100 proc. potwierdza tezę, że załogę wprowadzono w błąd przy użyciu tzw. meaconingu - twierdzą Marek Strassenburg Kleciak, specjalista ds. systemów

trójwymiarowej nawigacji, i Hans Dodel, ekspert od systemów nawigacji i wojny elektronicznej, autor książki „Satellitennavigation”.

Z raportu rosyjskiego Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego wynika (zauważyła to telewizja TVN24), że samolot prezydencki podchodził do lądowania na autopilocie, który sterował zarówno wysokością, ciągiem, jak i kursem rządowej maszyny. Wyłączenie autopilota nastąpiło 5,4 sekundy przed uderzeniem w pierwszą przeszkodę.

To bardzo ważna informacja. Autopilot jest urządzeniem do automatycznego sterowania samolotem, pobierającym do tego celu dane z GPS i innych wskazań przyrządów pokładowych. Dodajmy, że wyłącza się go jednym ruchem ręki, a więc w ciągu sekundy można – jeśli jest taka potrzeba – przejść na sterowanie „ręczne”.

Ostatni etap przed lądowaniem na autopilocie to przelot przez kolejne, blisko obok siebie leżące tzw. waypoints: 10 km przed pasem / wysokość 500 m, 8 km / 400 m, 6 km / 300 m, 4 km / 200 m, 2 km / 100 m - ten ostatni punkt to tzw punkt decyzji i wysokość decyzyjna: jeśli pilot nie widzi tutaj pasu startowego, to MUSI zrezygnować z lądowania i polecieć na inne lotnisko. Tymczasem załoga polskiego samolotu (w tak trudnych warunkach pogodowych) wyłączyła pilota dopiero 5 sekund przed katastrofą, mimo że - jak już zaznaczyliśmy - można to zrobić w sekundę.

Dziennik "Fakt", powołując się na rosyjskiego prokuratora, który słyszał rozmowy w kokpicie, napisał kilka dni temu, że parę sekund przed tragedią piloci - dotąd spokojni - zaczęli wołać: "Daj drugi... W drugą!" Musiał być to po prostu pierwszy moment, w którym załoga zorientowała się, że jest w złym miejscu i na złej wysokości - prawdopodobnie minęli wtedy znajdującą się tam antenę NDB.

Dlaczego piloci schodzili spokojnie do lądowania na autopilocie i dopiero kilka metrów nad ziemią zorientowali się, że samolot jest tak nisko? Wytlumaczenie jest tylko jedno: autopilot opierał się na błędnych danych satelitarnych.

To, że 10 kwietnia pod Smoleńskiem odbiór GPS w Tu-154 był zakłócony – co doprowadziło do błędu pozycji samolotu w pozycji horyzontalnej – jest oczywiste. Najprostszą metodą takiej agresji jest meaconing, polegający na nagraniu sygnału satelity i ponownym nadaniu go (z niewielkim przesunięciem w czasie i z większą mocą) na tej samej częstotliwości w celu zmylenia załogi samolotu. W przypadku Tu-154, podchodzącego właśnie do lądowania, wystarczyłoby niewielkie przekłamanie sygnału, by doprowadzić do tragedii. Meaconing można "ustawić" z precyzją do 0,3 metra, a do zaburzenia prawidłowego działania może dojść ze źródła oddalonego nawet kilkadziesiąt kilometrów od samolotu. W podobny sposób można też zmylić wysokościomierz radiowy. Gdyby dodać do tego przekazanie nieprawdziwej wartości ciśnienia barometrycznego (Rosjanie nie poinformowali dotąd, jakie ciśnienie podali dowódcy Tupolewa), załoga samolotu była - nawet przy dużo lepszej widoczności niż ta, która panowała w Smoleńsku - bez szans. Charakterystyczne ukształtowanie terenu przed lotniskiem Smoleńsk-Siewiernyj – rozległa niecka – stanowiło dodatkową gwarancję powodzenia ataku.

Wskazania wysokości przez GPS nie były prawidłowe, ale mimo wszystko wystarczające, by uruchomić EGPWS (system ostrzegający pilotów o odległości samolotu od gruntu). System ten włącza się, gdy samolot schodzi poniżej 666 metrów nad ziemią. Piloci słusznie zignorowali ostrzeżenie EGPWS (jako że jego zadaniem jest ostrzegać przed zbliżającą się ziemią i robi on to za każdym razem, kiedy się ładuje) i lecieli dalej, oczekując, że za jakiś czas zobaczą pas startowy. Problem w tym, że EGPWS także opiera się na pomiarach położenia uzyskanego z odbiornika GPS i wysokości z wysokościomierza radiowego: Tu-154 wkrótce znalazł się więc 5 metrów nad ziemią. Piloci nie zdążyli nawet poszukać wzrokiem pasa startowego... Jeszcze raz powtórzmy: skoro samolot leciał na włączonym autopilocie, to piloci wierzyli, że są znacznie wyżej i w innej pozycji.

Dla laików wątpiących w techniki rodem z Jamesa Bonda: od czasu lotniczych zamachów terrorystycznych w Nowym Jorku na World Trade Center w prawie wszystkich krajach świata używa się meaconingu do ochrony obiektów specjalnego znaczenia, takich jak np. elektrownie atomowe.

Atak na przyrządy nawigacyjne można stwierdzić po analizie czarnych skrzynek. Niestety, rejestratory lotu to nośniki magnetyczne i usunięcie śladów meaconingu – zwłaszcza dla służb znających od podszewkę budowę Tu-154 i jego przyrządów - nie jest trudnym zadaniem. Wystarczy, żeby nikt im w tym nie przeszkadzał.

Marek Strassenburg Kleciak
specjalista ds. systemów trójwymiarowej nawigacji
Hans Dodel
ekspert od systemów nawigacji i wojny elektronicznej, autor książki „Satellitenavigation”

Wysłany: 2010-05-24, 13:46

Dziś w RMF gadał Edmund Klich - Przewodniczący państwowej komisji badania wypadków lotniczych akredytowany przy rosyjskiej komisji badającej katastrofę 10 kwietnia.

Byłem pod wrażeniem. Skoro taki fachowiec nadzoruje ruskie śledztwo to o wyniki możemy być spokojni.

Cytat:

Konrad Piasecki: Jakaś sygnalizacja dźwiękowa, która się włączyła?
Edmund Klich: No nie tylko.
Konrad Piasecki: Nie tylko dźwiękowa?
Edmund Klich: Nie tylko.
Konrad Piasecki: A jaka jeszcze?
Edmund Klich: Można powiedzieć, że dźwiękowa, ale nie dźwiękowa w sensie automatyczna.
Konrad Piasecki: Głos nagrany, który mówi wysokość decyzji.
Edmund Klich: No nie całkiem. Jest taka jak gdyby pewna sugestia.

I wszystko wiadomo...

Pisałem wcześniej, że samolot widziałem raz i to z daleka. A Pan Edmund?

Cytat:

Konrad Piasecki: Bo tam jest piąty fotel w kokpicie tupolewa?
Edmund Klich: Ja w tej chwili nie pamiętam, czy fotel jest piąty.
Wybieram się właśnie teraz na Szeremietiewo, żeby zrobić lot taki na symulatorze i wtedy zapoznam się z kokpitem, bo nie miałem okazji po prostu.

Kur... on kokpitu nie widział na oczy. Fachowiec !!!!
Ludzie co się dzieje?

Cytat:

Akta śledztwa z katastrofy Tu-154, prowadzonego przez polską prokuraturę wojskową, liczą około 11 tomów. Jednak wśród nich nadal nie ma kluczowych materiałów, które przekazać śledczym może tylko Prokuratura Generalna Rosji. - Wysłaliśmy trzy wnioski o udostępnienie m.in. protokołów oględzin miejsca katastrofy, przesłuchań świadków i czarnych skrzynek - mówi tvn24.pl płk Zbigniew Rzepa. Na żaden prokuratorom nie odpowiadano.

<http://www.tvn24.pl/-1,16...,wiadomosc.html>

Prokurator mówi, że mamy kawałek słuchawki z telefonu satelitarnego. I on nie wie nawet czy ruskie mają resztę (były podobno 3)
To może by się zapytał !! Boi się zapytać. Może nie zastrzela..

Rząd mówi, że nic nie może zrobić.
Proszę bardzo:

Cytat:

Dla zestawienia możliwych zachowań władz kraju, którego kilkudziesięciu obywateli ginie w katastrofie samolotowej, przytoczę kilka faktów dotyczących wtorkowej katastrofy Airbusa A330-200 w Trypolisie.

We wtorek, czyli w dzień katastrofy, w kilka godzin później poleciał na miejsce wypadku zespół z Francji. Stanowiło go 4 techników z Airbusa oraz 3 francuskich ekspertów śledczych.

W środę, przyleciał do Trypolisu holenderski samolot ANWB z ekspertami medycznymi z The Netherlands Forensic Institute oraz ludzie z holenderskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ("rapid consular support team"). Natychmiast udali się na miejsce wypadku i spotkali się z lekarzami libijskimi.

W czwartek, władze libijskie powołały Komitet śledczy, w skład którego weszli obok Libijczyków także eksperci z USA, Afryki Południowej i Holandii. Libijski minister transportu, Mohamed Zidan powiedział, że władze libijskie zapewniają pełną współpracę z tym komitetem. W tenże sam dzień członkowie międzynarodowego komitetu plus Francuzi starannie sprawdzali miejsce katastrofy. A Neji Dhaou poinformował, że pilot samolotu nie raportował żadnych problemów technicznych. Do ostatniej chwili wszystko było w porządku w komunikacji między

samolotem i wieża kontroli lotów.

W piątek, przybył do Libii zespół amerykańskich ekspertów z "US National Transportation Board".

W sobotę, do już pracujących pełna para ekspertów, dołączyło 20 następnych z holenderskiego National Forensic Investigative Team (LTFO).

Relacje na temat sprawy wypadku formułowane są w prasie zainteresowanych krajów w terminach technicznych. Tam, po prostu, ludzie pracują sprawnie, by znaleźć przyczynę wypadku. Taka jest ich rola fachowców. Nic nie pisze się o miłości czy nienawiści pomiędzy narodem holenderskim i libijskim. Także między narodem francuskim i libijskim. Tak to jest w normalnym świecie.

<http://blogmedia24.pl/node/29926>

Śledztwo w sprawie katastrofy na lotnisku w Smoleńsku prowadzi rosyjska prokuratura pod nadzorem prokuratora generalnego Rosji, Jurija Czajki. Polski rząd, z Donaldem Tuskiem na czele, wielokrotnie wyrażał zaufanie do pracy rosyjskich prokuratorów i wyników ich śledztwa.

I słusznie. Osoba prokuratora Czajki jest znana ze swej "niezależności" od Putina. Wprawdzie to Putin go mianował ale nikt inny przecież nie mógł.

Pan Czajka nadzorował takie głośne śledztwa jak:

Chodorkowski - jeden z bogatszych ludzi w Rosji - szef "Jukosu". Nieopatrznie krytykował Putina. Okazało się, że to oszust podatkowy. Skonfiskowano mu cały majątek a on szyje rękawice w kolonii karnej gdzieś daleko, bardzo daleko.

Właśnie miał wychodzić ale okazało się, że czeka go następny proces. Pewnie krzywo rękawice szył. Złośliwi mówią, że teraz wyrok będzie brzmiał: "Kolonja karna do czasu aż Putin przestanie rządzić". Ruska sprawiedliwość...

Morderstwo dziennikarki Anny Politkowskiej, krytykującej politykę Putina i łamanie praw człowieka w Czeczeni. "Nieznani sprawcy" zamordowali ją w dzień urodzin Putina. Sprawców nie znaleziono (bo "nieznani" byli).

Kolejna sprawa to b. agent KGB Aleksandr Litwinienko. Uciekł do Anglii ale nie wziął ze sobą czujnika promieniowania. Dali mu do żarcia jakieś świnstwo po którym najpierw stracił włosy a później życie. Główny podejrzany (wykonawca wyroku) jest ogólnie znany ale oficjalnie nieustalony. Tzn. ustalono, że to ktoś inny - przypadkowo bliski współpracownik Chodorowskiego. Scotland Yard ma inne ustalenia ale Pan Czajka nie zgodził się na ekstradycję. A Putin nie pomoże bo prokuratura jest w Rosji niezależna.

Ciekawy jestem co nasz Rząd na to. Czy w sprawie katastrofy dowiemy się czegoś nowego czy już wiemy WSZYSTKO.

Z fascynującej rozmowy z panem Edmundem wynika, że wszystko było w porządku. Sprzęt działał prawidłowo, żadnej awarii, piloci wiedzieli na jakiej są wysokości....

Cytat:

Konrad Piasecki: Ale jak to się stało, że mając, jak pan mówił, dobrze ustawioną wysokość barometrycznego wskaźnika czy wysokościomierza - jak to się stało, że oni zeszli **15 metrów poniżej pasa**?

Edmund Klich: To będzie wynikiem badań, bo to jest pytanie bardzo szczegółowe i trzeba to wyjaśnić, oczywiście.

Chciałbym aby to wyjaśnił ktoś inny. Z tego co ustalono w Moskwie piloci kontynuowali zniżanie pomimo tego, że przyrządy pokazywały im, że są już pod ziemią.

Ktoś tu kłamie...

Podobno "czarne skrzynki" są nieczytelne. Nie dziwię się. Jak pokazali w TV te skrzynki to ja tam zobaczyłem części od starego magnetofonu szpulowego. Chyba się ZK-80 nazywał (starsi pamiętają).

A podobno mamy XXI wiek.

Wysłany: 2010-05-27, 15:07

Cytat:

Edmund Klich faktycznie ogłosił uzgodnione stanowisko wszystkich uczestników badania - iż winę za katastrofę ponoszą tylko piloci, podkreśla czwartkowy "Kommiersant", "Kommiersant" przekazuje, że "sprawa ewentualnej presji też została rozwiązana na korzyść polskich urzędników"

<http://www.tvn24.pl/-1,16...,wiadomosc.html>

Mnie się z powyższych cytatów nasuwa taki oto wniosek:

Ostateczna tzw. "wersja wydarzeń" nie wynika z faktycznego przebiegu zdarzeń ale z **UZGODNIEN** !!! Raz na korzyść polskich urzędników a raz na korzyść ruskich.

Ostateczną wersję musi pewnie jeszcze zatwierdzić prokurator Czajka albo sam Putin.

Najlepiej to widać z przekazywanych informacji, które mają udowadniać z góry założoną wersję (uzgodnioną).

Najpierw mówi się, że to winni sami piloci (niedoszkoleni, ryzykanci a nawet samobójcy).

Ta wersja musi być zweryfikowana bo trzeba dorzucić jakiś nowy element.

Pojawia się więc obcy głos w kokpicie. Trudny do identyfikacji. Bada się reakcję na ten fakt. Powiedzmy więc, że to stewardesa. Mogła przecież rozproszyć pilotów i spadli. Ale stewardesa nie mogła naciskać na pilotów... Więc to nie była ona. To jakiś męski głos. Jakby to był np. pan Kazana. Ten mógł naciskać (w domyśle z polecenia Prezydenta).

Cytat:

PAP dowiedziała się także, że drugą z tych osób nie jest Mariusz Kazana, dyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ. Początkowo sądzono, że to jego głos nagrał rejestrator w kabinie pilotów.

A jakby tak poszedł na całość i wpuścił do kokpitu samego Prezydenta? Nie, za mocno. Niech to będzie generał. Już nikt nie ma wątpliwości, że był nacisk. I wszyscy powinni się domyślić czyj nacisk. A skoro już ten generał tam był to może sobie on chciał popilotować? Czemu nie. Trzeba tylko to stanowisko UZGODNIĆ.

Cytat:

"Śmiertelnym lądowaniem dowodził dowódca Sił Powietrznych Polski" - pisze rosyjski dziennik "Izwestia"

Na wszelki wypadek zostawmy jeszcze jeden niezidentyfikowany głos. Może się przydać jak ta oficjalna wersja nie wystarczy...

To co napisałem opiera się na oficjalnych komunikatach podawanych przez opiniotwórcze środki masowego przekazu.

Wczoraj się dowiedziałem (z nieobiektywnej TVPis), że ruski kontroler został przeniesiony na emeryturę i gdzieś się zapodział. Nie można go przesłuchać. Trzeba poszukać w koloniach karnych. Może pomaga Chodorowskiemu szyć rękawice. Albo się biedak napromieniował czymś... Po takim stresie powinni go przetransportować do specjalnie chronionej celi w naszym areszcie. Mamy takie... Nic mu się nie stanie, będzie monitorowany 24 godziny na dobę. Niech tylko uważa bo jest tam jedno bardzo niebezpieczne miejsce.

Polsko-ruskie szambo...

Na koniec cytat z internetu:

Cytat:

Niewygodne tematy zniknęły z mediów całkowicie. To, co mówiono w pierwszych minutach po upadku samolotu, a może być niekompatybilne z uzgodnioną wersją zdarzeń, znika jak kamfora.

Zadam, więc pytanie.

Z jakich źródeł korzystał rzecznik prasowy MSZ Piotr Paszkowski, mówiąc po katastrofie o prawdopodobnym ocaleniu trzech osób? Dlaczego nikt nie drąży tego tematu? Czy powodem jest tajemniczy film zamieszczony w Internecie?

Dlaczego mgła nad lotniskiem wbrew logice narastała wraz z upływem czasu? Dlaczego zamilkli ci, którzy zaraz po katastrofie mówili o gęstym siwym dymie, który nie był bynajmniej mgłą, a skutkiem wypalania traw w sąsiedztwie lotniska? Kto te trawy wypalał w sobotni wilgotny poranek 10 kwietnia? Czy te miejsca również dokładnie zaorano?

Co się dzieje z polskimi archeologami mającymi badać miejsce katastrofy? Czy dostali już zezwolenie na wylot do Smoleńska? A może nawet im niedane będzie dokopać się do tej spalenizny?

Czy Edmund Klich swoim „słynnym” wywiadem, w którym skarżył się, że

polska rola w badaniu przyczyn katastrofy sprowadza się do roli petenta, został w ten sposób sprytnie uwiarygodniony przed opinią publiczną, aby teraz odgrywać haniebną rolę zrzucana winy na załogę i pasażerów?

Powiem na koniec jedno.

Na naszych oczach dzieje się niewyobrażalne wprost draństwo, a naród, który nie potrafi zmieścić takiego rządu nie jest żadnym narodem, tylko zwykłą gawiedzią dającą się manipulować jak stado zwykłych baranów.

Wysłany: 2010-05-27, 15:56

Historia lubi się powtarzać?

19 października 1986 r. na terytorium RPA rozbił się Tu-134 z prokomunistycznym prezydentem Mozambiku na pokładzie (oprócz niego w samolocie znajdowały się 43 osoby, w tym kilkunastu ministrów i innych ważnych urzędników tego państwa). Podobnie jak w przypadku katastrofy pod Smoleńskiem, maszyna roztrzaskała się, odchylwszy się wcześniej o 37 stopni od właściwego toru lotu, a piloci obniżali samolot, zachowując się tak, jakby nie mieli świadomości, na jakiej wysokości się znajdują. Zignorowali też – tak jak polska załoga – sygnał ostrzegawczy GWPS, który włączył się 32 sekundy przed upadkiem.

Po katastrofie południowoafrykańska policja zabrała wszystkie czarne skrzynki, odmawiając poddania ich niezależnemu badaniu. Oficjalny raport przygotowany przez śledczych RPA do złudzenia przypominał ustalenia Rosjan ws. katastrofy pod Smoleńskiem. Jego tezy były następujące:

- 1) samolot prezydenta Mozambiku był w pełni sprawny,
- 2) wykluczono akt terroru lub sabotażu,
- 3) załoga nie przestrzegała procedur obowiązujących przy lądowaniu,
- 4) załoga zignorowała ostrzeżenia GWPS.

Rosjanie, którzy w katastrofie stracili wiernego sojusznika, gwałtownie oprotowali raport komisji południowoafrykańskiej. Oskarżyli władze RPA o zamach polegający na... zakłóceniu sygnału satelitarnego samolotu. Wskazywały na to okoliczności wypadku, bardzo przypominające zresztą – jak już wspomnieliśmy – to, co wydarzyło się 10 kwietnia 2010 r. pod Smoleńskiem. Po kilkunastu latach okazało się, że w tym akurat przypadku rację mieli komuniści. W styczniu 2003 r. Hans Louw, były agent służb specjalnych rasistowskiego reżimu RPA, przyznał, że samolot został strącony wskutek celowego zakłócenia sygnału satelitarnego przez południowoafrykańskich agentów. Dodał, że w wypadku niepowodzenia ataku maszyna miała zostać zestrzelona przez jedną z dwóch specjalnych ekip.

Wysłany: 2010-05-28, 07:03 **Rosyjskie śledztwo budzi wątpliwości**

Rosyjskie śledztwo budzi wątpliwości

Jacek Przybylski 27-05-2010

Obserwujemy przemyślaną kampanię, której celem jest skierowanie uwagi Polaków, Rosjan oraz opinii międzynarodowej na jedną przyczynę katastrofy pod Smoleńskiem: błąd pilota - przekonuje Andriej Iłarionow, były doradca Władimira

Putina w rozmowie z Jackiem Przybylskim

Był pan jednym z pięciu sygnatariuszy listu rosyjskich dysydentów wyrażającego zaniepokojenie przebiegiem śledztwa w sprawie katastrofy smoleńskiej. Dlaczego go państwo napisali?

Andriej Iłarionow: To zaszczyt być nazwanym dysydentem, ale ja formalnie nim nie jestem. Wiele lat pracowałem w rosyjskim rządzie. Byłem m.in. doradcą ówczesnego prezydenta, a obecnego premiera Władimira Putina. W niektórych sprawach popieram politykę rosyjskich władz, a w innych – jak stosunek do praw człowieka, demokracji i wolnych mediów – przyjmuję postawę krytyczną.

Jeśli zaś chodzi o list otwarty, to napisaliśmy go, bo katastrofa w Smoleńsku była wielką tragedią, zarówno dla Polski, jak i Rosji. Sam byłem jednym z tych wielu Rosjan, którzy zapalili świeczki przed polskimi konsulatami i kładli kwiaty przed ambasadami. Katastrofa ta zdarzyła się przy okazji uroczystości upamiętniających ofiary Katynia. Historia zaś zna wiele przypadków tajemniczej śmierci osób, które próbowały się dowiedzieć, co się stało w Katyniu, i przekazać tę wiedzę światu. Katastrofa samolotu z Władysławem Sikorskim na pokładzie wydarzyła się wkrótce po tym, gdy poprosił on Międzynarodowy Czerwony Krzyż o śledztwo w sprawie Katynia. W 1946 roku podczas procesów norymberskich jeden z polskich prokuratorów, Roman Martini, został zamordowany, gdy przekonywał, że zbrodnia była dziełem NKWD. W maju 1946 jeden z członków rosyjskiej delegacji w Norymberdze – Nikołaj Zoria – wyrażał wątpliwości co do tego, że Niemcy byli sprawcami tej zbrodni. Następnego ranka znaleziono go martwego w pokoju hotelowym.

Sugeruje pan, że na polskiego prezydenta dokonano zamachu?

Tego nie wiemy. Wbrew obietnicom śledztwo w sprawie katastrofy nie jest ani transparentne, ani dynamiczne. Polska strona nie ma pełnego i swobodnego dostępu do dokumentów i zgromadzonych dowodów. Polakom późno udostępnia się czarne skrzynki, choć niemal od razu było wiadomo, że są one w dobrym stanie i można odczytać ich zapis. Obawiamy się więc, że śledztwo nie jest prowadzone we właściwy sposób i dlatego napisaliśmy list otwarty, który wysłaliśmy do "Rzeczpospolitej", "Gazety Wyborczej" i dziennika "Polska The Times".

A jak według pana powinno wyglądać śledztwo?

Spójrzmy, jak badano sprawę katastrofy nad Lockerbie w 1988 roku. Nikt nie przeżył, a samolot rozpadł się na ogromną liczbę małych kawałków. Pozbieranie wszystkich dowodów, stwierdzenie, że na pokładzie doszło do eksplozji, ustalenie, gdzie umieszczona była bomba i kto ją tam umieścił, zajęło śledczym trzy lata. Gdy ginie tak wiele osób, trzeba dokładnie przeanalizować wszelkie możliwe hipotezy. Oczywiście, pod koniec może się okazać, że przyczyna była prozaiczna. Nie można jednak lekceważyć żadnego scenariusza. Trzeba rozwiązać wszelkie wątpliwości.

Po 11 września w USA nie badano jednak hipotezy zakładającej, że za atakiem na WTC stała tajna grupa amerykańskich oficerów, choć niektórzy Amerykanie w taki spisek wierzą. Czy śledztwo, o którym pan mówi, nie tworzyłoby niepotrzebnie teorii spiskowych?

Staram się unikać teorii spiskowych. I chciałbym myśleć, że to nie był spisek. Proszę mi jednak pozwolić przypomnieć śmierć Aleksandra Litwinienki w Londynie. Wiele osób myślało, że to był przypadek, a pracownicy brytyjskiego Scotland Yardu – choć mają opinię najlepszych na świecie – przez ponad 20 dni nie byli w

stanie dojść do prawdy. Sprawę udało się wyjaśnić dzięki próbce moczu, którą pobrano na krótko przed śmiercią Litwinienki. To wtedy się dowiedziano, że otruto go przy użyciu materiałów radioaktywnych. Gdyby nie pobrano tamtej próbki, do dziś nie wiedzielibyśmy, iż było to morderstwo wykonane z zimną krwią i przy dużym udziale środków rządowych. Chciałbym być absolutnie pewny, że przy wyjaśnieniu katastrofy prezydenckiego samolotu zostaną użyte przynajmniej takie środki jak w przypadku sprawy Litwinienki.

Po katastrofie rosyjskie władze wykonały wiele przyjaznych gestów, które mogą świadczyć, że im też zależy na wyjaśnieniu sprawy.

Szczerze powiedziawszy, miałem i mam wrażenie, że podejście członków rosyjskich władz do tej kwestii jest tylko formalne.

Współczucie wyrażane przez Dmitrija Miedwiediewa czy Władimira Putina nie było szczere?

Nie chcę mówić o konkretnych osobach. Przechodząc do samego śledztwa, to po pierwsze uważam, że sposób jego prowadzenia nie spełnia standardów badania tego typu katastrof. Po drugie przez ostatnie 45 dni nie spełniono obietnic dotyczących dostarczenia materiałów ze śledztwa i ujawnienia części z nich opinii publicznej. Po trzecie wreszcie obserwujemy przemyślaną kampanię, której celem jest skierowanie uwagi Polaków, Rosjan oraz opinii międzynarodowej na jedną przyczynę katastrofy – błąd pilota.

Bo takiego błędu nie można wykluczyć.

I ja go nie wykluczam. Ale tego typu wnioski powinny być ogłaszane dopiero po zakończeniu śledztwa, przeanalizowaniu oraz odrzuceniu innych hipotez na podstawie jasnych dowodów. W przeciwnym razie twierdzenia o błędzie pilota są czystą spekulacją. W tym wypadku wygląda jednak na to, że nie mamy do czynienia ze spekulacją, lecz konsekwentną kampanią prowadzoną bez przerwy od 45 dni.

Bardzo dużo uwagi poświęcono analizie czarnych skrzynek, co oczywiście jest postępowaniem właściwym i potrzebnym. Dotąd nie mamy za to wiarygodnych przekazów dotyczących informacji, jakie kontrolerzy lotów przekazywali pilotom. Wiemy, że pogoda zepsuła się tak bardzo, że żaden samolot nie mógł wylądować co najmniej 40 minut przed zaplanowanym czasem lądowania samolotu prezydenckiego. Jak ta informacja została przekazana? Jaka była reakcja załogi? Najważniejszą rzeczą jednak jest sprawa położenia samolotu. Dlaczego, gdy zaczął kosić czubki drzew, znajdował się co najmniej 100 metrów niżej, niż powinien? Dlaczego zboczył o 40 metrów na lewo od kursu, który powinien był przyjąć? Czy kontrolerzy lotów nie widzieli na radarach jego pozycji? A jeśli widzieli, to dlaczego nie ostrzegli pilotów? Dlaczego po prostu nie zabronili lądowania, do czego mieli prawo?

Takie pytania padały już wiele razy. Wiemy, że kontroler lotu nie zachowywał się ściśle zgodnie z procedurami, a trzy dni po katastrofie odszedł na emeryturę. Dlaczego tak szybko? Zamiast rozwinięcia tego wątku słyszymy długie dyskusje na temat tego, kto poza załogą był w kokpicie. Początkowo miała to być kobieta, potem się okazało, że to jednak mężczyzna.

Sugeruje pan, że polski rząd daje zbyt dużą wiarę w zapewnienia rosyjskich władz? Premier Donald Tusk wielokrotnie zapewniał, że ma zaufanie do rosyjskich śledczych.

Jeżeli premier Tusk rzeczywiście tak mówił, to popełnił ogromny błąd. Niezależnie od osobistych relacji ostatnia rzecz, jaką może zrobić szef rządu, to zaufać

komukolwiek spoza swojego kraju. To podstawy dyplomacji, które mają zastosowanie nawet do najbliższych sojuszników. Sam spędziłem trochę lat w rządzie i wiem, że w polityce zagranicznej nie można postępować w ten sposób. Jako osoba prywatna może pan wierzyć, komu chce, bo jeśli się pan pomyli, to tylko pan poniesie odpowiedzialność za swój błąd. Ale urzędnik państwowy, premier, prezydent, nie mają do tego prawa. Stosunki międzynarodowe to branża, w której nie można poprzestać na zaufaniu. W Rosji mamy takie powiedzenie: "ufaj, ale sprawdzaj".

W Polsce też mamy. Władze w Warszawie szybko wykluczyły jednak hipotezę, że za katastrofą mogły stać władze rosyjskie.

Każdy śledczy wie, że dopóki ostatecznie nie wyjaśni się danej sprawy, nie może wykluczać żadnej hipotezy. Historia zna wiele przykładów śledztw, w których scenariusz, choć początkowo wydawał się absolutnie niemożliwy i niewyobrażalny, ostatecznie okazywał się prawdziwy. Niedaleko miejsca, w którym rozmawiamy, mieści się Muzeum Szpiegostwa. Umieszczono w nim slogan: "nic nie jest takie, jakie się wydaje". To ważne hasło, gdy ma się do czynienia z tego typu katastrofami. Wraz ze znajomymi zebraliśmy 44 pytania, na które mimo publikacji raportu Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego wciąż nie znamy odpowiedzi. Zaczęliśmy również gromadzić przypadki jawnych kłamstw. I mamy już 27 przykładów kłamstw, które trafiły do mediów i przez jakiś czas obowiązywały. Niby jakie?

Tuż po katastrofie usłyszeliśmy, że pilot cztery razy podchodził do lądowania. Wszyscy na lotnisku wiedzieli, że była tylko jedna próba lądowania. Przez wiele dni powtarzano jednak kłamstwo o czterech próbach. Potem zaczęto rozpowszechniać dezinformację, że polski pilot był niedoświadczony. Dopiero po jakimś czasie okazało się, że miał wystarczające doświadczenie. Mówiono, że nie znał rosyjskiego i nie mógł się porozumieć z wieżą. To też było kłamstwo. Wreszcie nieprawdziwy okazał się czas katastrofy. W kabinie pilotów nie było też żadnej kobiety.

Ponad 50 tysięcy Polaków żąda od premiera Tuska utworzenia międzynarodowej komisji do zbadania katastrofy. Czy zdaniem pana jej powoływanie miałoby jeszcze jakiś sens?

Międzynarodowa komisja powinna powstać tuż po katastrofie. Mówiło o tym wiele osób. Nienaciskanie w tej sprawie na rosyjskie władze było błędem polskiego rządu. Obecnie nie wiemy, jakie dowody zniszczono, a które przetworzono tak, by nic nie dało się już wykryć. Warto przy okazji przypomnieć inne śledztwo, prowadzone w 1944 roku pod przewodnictwem Nikołaja Burdenki przez Radziecką Komisję Specjalną w Katyniu. Jego wyniki były jawną manipulacją, ale kłamstwo o niemieckiej odpowiedzialności obowiązywało przez 50 lat. Mimo że niszczone wiele dowodów, międzynarodowej komisji udało się jednak ustalić prawdę. Nie ulega więc wątpliwości, że prędzej czy później międzynarodowa komisja badająca katastrofę pod Smoleńskiem powinna powstać.

Może ona jednak dojść do tych samych wniosków, co autorzy raportu Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego.

Byłaby to dobra wiadomość. Wszyscy mieliby wówczas pewność, że dla wyjaśnienia tej sprawy zrobiono wszystko, co było można.

Jak rosyjskie władze zareagowałyby na próbę stworzenia takiej komisji?

Nie można wykluczyć negatywnej reakcji. Najpierw musielibyśmy jednak widzieć zainteresowanie tą kwestią polskiego rządu. Tymczasem w sprawie śledztwa

zajmuje on bierną postawę. Po katastrofie Donald Tusk zrobił na mnie wrażenie człowieka zaszokowanego tragedią, ale potem nie widziałem w nim siły, która kazałaby mu wyciągnąć od Rosjan jak najwięcej informacji. Takiej postawy nie widzę też u Bronisława Komorowskiego.

Po katastrofie władze Rosji wykonały wiele propolskich gestów. Polscy politycy mogli je wziąć za dobrą monetę.

O tym właśnie pisaliśmy w liście otwartym. Wydaje się, że dla polskiego rządu udawanie zbliżenia z obecnymi władzami Rosji jest ważniejsze niż ustalenie prawdy w jednej z największych tragedii narodowych. Tymczasem powołania międzynarodowej komisji z udziałem Czerwonego Krzyża domagał się w Moskwie Władysław Sikorski, choć zdawał sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji dla siebie i dla jego rządu na uchodźstwie. W 1943 roku toczyła się krwawa wojna, a istnienie Polski stało pod znakiem zapytania. Mimo to Sikorski uznał, że nie może zignorować losu polskich oficerów, i zażądał prawdy. Dobrych relacji – nieważne, jak piękne słowa i deklaracje padają – nie da się zbudować na kłamstwach. Dlaczego rosyjskim władzom miałoby zależeć na śmierci Lecha Kaczyńskiego? Chcę myśleć, że rosyjski rząd nie maczał palców w tej katastrofie. Nie można jednak zapominać o wydarzeniach, które doprowadziły do tego, że Lech Kaczyński poleciał do Katynia 10 kwietnia, a nie 7. Najpierw prezydenckie zaproszenie do Auschwitz w upokarzający sposób odrzucił Dmitrij Miedwiediew. A po zaproszeniu przez Władimira Putina na uroczystości do Katynia Donalda Tuska robiono wszystko, by nie przyleciał na nie Lech Kaczyński. Te okoliczności pokazują, że w najlepszym razie toczono z Polską grę, która miała upokorzyć jedną część polskiego społeczeństwa i ustanowić dobre, specjalne relacje z drugą. Działania rosyjskich władz można uznać za ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski. Taką politykę rosyjskie władze uprawiały od kilku lat, nie traktując polskiego prezydenta z szacunkiem, który należy się każdej głowie państwa.

Czym naraził się Kaczyński?

Wojna o polskie mięso, opóźnienie porozumienia między Rosją a UE czy fakt, że był on głównym sprawcą tego, iż Rosja nie zwyciężyła podczas ataku na Gruzję. Jeszcze ważniejszy był jednak jego udział w czyszczeniu wojskowych służb wywiadowczych z ludzi, którzy byli związani z rosyjskimi służbami. To była największa wina Kaczyńskiego i nie ma wątpliwości, że w Rosji dla niektórych osób było to niewybaczalne.

Czy chce pan powiedzieć, że służby specjalne podjęłyby ryzyko organizacji zamachu na prezydenta? Nie brzmi to wiarygodnie.

Toteż ja wcale nie myślę, że tak było. Ale gdy w 2004 roku w Katarze został zamordowany Zelimchan Jandarbijew (były prezydent Czeczenii – red.), wiele osób też nie mogło uwierzyć, że stały za tym rosyjskie władze. Również w 2004 roku mało kto myślał, że kandydat na prezydenta Ukrainy Wiktor Juszczenko może zostać otruty. A w 2006 roku nikt sobie nie wyobrażał, że ktoś mógłby zorganizować morderstwo w centrum Londynu z użyciem radioaktywnego polonu. Dwa lata później nikt się nie spodziewał, że rosyjskie wojska przekroczą uznawaną na całym świecie granicę niepodległego państwa, że będą okupować znaczną część gruzińskiego terytorium i zdecydują się na bombardowania, w których zginęły setki ludzi. Mógłbym tak wymieniać i wymieniać.

Lech Kaczyński był jednak głową państwa, które jest członkiem NATO!

No i? A co NATO mogłoby zrobić? Przecież NATO wznowiło pełne stosunki z Moskwą zaledwie kilka miesięcy po agresji na Gruzję. Dlatego co najmniej dwa

razy bym się zastanowił, zanim powiedziałbym, kto w tej grze jest twardszy.

Z rosyjskimi władzami trzeba grać twardo?

Nie mogę dawać rad rządowi innych państw. Polska sama musi zdecydować, jaka polityka będzie dla niej najkorzystniejsza. A jeśli chodzi o dobro świata, to już lata 30. XX wieku pokazały nam, że jeśli agresor nie zostanie powstrzymany na samym początku, to rośnie w siłę tak bardzo, że potem trudno go powstrzymać.

W liście pojawiła się pozytywna ocena odezw do Rosjan, jaką wygłosił Jarosław Kaczyński. Rzeczywiście mu pan uwierzył? Przecież Jarosław i Lech Kaczyńscy uchodzili za rusofobów. A tu nagle apel do "przyjaciół Rosjan".

Rzeczywiście, rosyjskie media nazywały ich rusofobami. Ale trzeba odróżniać rzeczywistość od propagandy. Przeczytałem wystąpienia obu polityków i nie znalazłem w nich nic, co świadczyłoby o rusofobii. Apel Jarosława Kaczyńskiego do narodu rosyjskiego brzmiał dla mnie szczerze. Gdyby Donald Tusk czy Bronisław Komorowski wygłosili podobne lub jeszcze lepsze apele do narodu rosyjskiego, to o nich też wspomnielibyśmy w liście. Niestety, żaden z nich tego nie zrobił.

A o co chodzi w państwa apelu wzywającym do obrony polskiej niepodległości?

Pana zdaniem jest ona zagrożona?

Patrząc na to, jak przebiega śledztwo w sprawie katastrofy, nie widzę żadnych prób ratowania polskich interesów. Nie mówię, że Polska nie powinna mieć przyjaznych stosunków z innymi krajami, w tym z Rosją. W przeciwieństwie do rosyjskich władz nie wskazuję, na kogo powinni głosować Polacy. Uważam tylko, że niezależnie od tego, kto będzie u władzy, nie powinien rezygnować z obrony polskiego interesu narodowego. Wówczas relacje polsko-rosyjskie będą mogły być oparte na wzajemnym szacunku. Niestety, wygląda na to, że polskiemu rządowi bardziej zależy na udawaniu, że ma dobre relacje z rosyjskimi władzami, niż na odkryciu prawdy. Tymczasem dobre stosunki można zbudować na prawdzie, nie na kłamstwie.

=====

Andriej Iłarionow

Urodził się w 1961 roku w Leningradzie (obecnie Petersburg). Jest jednym z najbardziej znanych na świecie rosyjskich ekonomistów i krytyków polityki Kremla. W latach 2000 – 2005 był doradcą gospodarczym ówczesnego prezydenta Rosji Władimira Putina. Do dymisji podał się na znak protestu przeciwko prowadzonej przez niego polityce. Publicznie oznajmił wówczas, że Rosja przestaje być krajem demokratycznym i że dochodzi w niej do nagminnego ograniczania swobód politycznych. Twierdził, że kraj jest rządzony przez wielkie korporacje kierujące się własnymi interesami. Krytykował też między innymi decyzję o uwięzieniu i skazaniu Michaiła Chodorkowskiego oraz faktycznej "nacionalizacji" należącego do oligarchy koncernu naftowego Jukos. Był jednym z 34 sygnatariuszy opublikowanego 10 marca 2010 roku w Internecie manifestu "Putin musi odejść". Obecnie pracuje w waszyngtońskim liberalnym think tanku – instytucie CATO.

=====

Rzeczpospolita

Wysłany: 2010-05-28, 12:23

Postępy w śledztwie... 😡😡

RMF FM

Cytat:

Miller chce przywieźć z Moskwy komplet dokumentów ws. katastrofy 28 maja (09:59)

Liczę, że przywiozę z Moskwy komplet dokumentów - mówi szef MSWiA. W rosyjskiej stolicy Jerzy Miller ma się spotkać z wicepremierem Siergiejem Iwanowem i szefową Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego Tatianą Anodina. Przekazanie materiałów dotyczących katastrofy 10 kwietnia ma nastąpić w poniedziałek, po podpisaniu międzyrządowego memorandum.

Według Jerzego Millera, ten "komplet dokumentów" to wszystko to, co potrzebne jest cywilnej komisji w Polsce, by badać przyczyny katastrofy prezydenckiego tupolewa. Oczekuję, że przywiozę komplet dokumentów źródłowych, które są niezbędne dla pracy polskiej komisji, która bada przyczyny i przebieg wypadku - oświadczył szef MSWiA na konferencji prasowej.

W tej chwili stronie polskiej brakuje tu na miejscu nawet tak podstawowych dokumentów jak stenogramy przesłuchań świadków, zapisy z czarnych skrzynek Tu-154, protokoły z oględzin miejsca katastrofy czy oględzin ciał ofiar. To ma się zmienić w poniedziałek. Jednak o tym, jakie konkretnie dokumenty udało się przywieźć z Moskwy, Jerzy Miller ma poinformować dopiero po powrocie do kraju.

W tej chwili pełny dostęp do dokumentacji ma szef Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych Edmund Klich, który jest polskim przedstawicielem przy Międzypaństwowym Komitecie Lotniczym. Jego działalność wzbudza jednak spore emocje. Szef MSWiA powiedział nawet, że zachowanie Klicha nie ułatwia pracy.

I super. Będziemy mieć dokumenty 😊

RMF FM (w innym miejscu):

Cytat:

Dokumenty dotyczące katastrofy 10 kwietnia, które ma przywieźć z Moskwy szef MSWiA, w żaden sposób nie popchną do przodu prokuratorskiego śledztwa prowadzonego w naszym kraju. **Nasi prokuratorzy wciąż będą bowiem czekać na materiały, o które już kilka tygodni temu zwrócili się do rosyjskich śledczych, a których jeszcze nie otrzymali.**

Liczę, że przywiozę z Moskwy komplet dokumentów - mówi szef MSWiA. W rosyjskiej stolicy Jerzy Miller ma się spotkać z wicepremierem Siergiejem Iwanowem i szefową Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego Tatianą Anodina. Przekazanie materiałów dotyczących katastrofy 10 kwietnia ma... czytaj więcej

To kuriozalna sytuacja, bo może się okazać, że w Polsce są dokumenty, z których śledczy nie mogą od razu skorzystać - na przykład stenogramy rozmów z kokpitu tupolewa, o które już dawno wniosowała nasza prokuratura. Trzeba jednak pamiętać, że Jerzy Miller przywiezie do kraju materiały cywilnej komisji badającej przyczyny katastrofy, a nie materiały śledztwa prokuratorskiego. Na etapie, gdy komisja wciąż pracuje, te dokumenty nie są jeszcze dowodami dla prokuratury.

Nasi prokuratorzy wciąż czekają na pierwsze tysiąc stron akt z Moskwy. Zapewniają, że dokumenty są już przygotowane do wysłania, ale te zapewnienia słyszymy od kilkunastu dni. Realizacja naszych wniosków o pomoc prawną ciągnie się wyjątkowo długo. Co więcej, wśród pierwszych dokumentów, które mają trafić do Warszawy, nie ma stenogramów rozmów z kabiny pilotów. Może się więc okazać, że wojskowa prokuratura będzie na nie czekać jeszcze tygodniami czy miesiącami. A nie jest wykluczone, że wtedy będą już nawet opublikowane, co zapowiada rząd. We wtorek komunikat ws. stenogramów rozmów z kokpitu

Do Moskwy na polecenie prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta i zaproszenie Rosjan udaje się również naczelny prokurator wojskowy płk Krzysztof Parulski. Poinformował on dzisiaj, że we wtorek prokuratura wyda komunikat w sprawie ewentualnego ujawnienia stenogramów rozmów w kokpicie Tu-154.

Według rzecznika Naczelnej Prokuratury Wojskowej płk. Zbigniewa Rzepy, komunikat będzie dotyczył kwestii przekazania stronie polskiej przez rosyjską prokuraturę zapisów z rejestratorów samolotu. Prokuratura może się także odnieść do ewentualnego ujawnienia stenogramów, ale - jak zaznaczył płk Rzepa - samo ujawnienie leży w gestii komisji, którą kieruje szef MSWiA Jerzy Miller.

<http://www.rmfm24.pl/rapor...skim,nId,280516>

Trzeba wysłać pana Komorowskiego. On jest dobry w załatwianiu kserokopii (nic niewartych) dokumentów.

Jak chciałem w urzędzie coś załatwić i przyniosłem kserokopię to mnie pogonili bo chcieli widzieć oryginał. W urzędzie podejrzewali, że mogę coś korektorem podmalować albo coś. A naszemu Rządowi wystarczy stenogram... Nie drażnić ruskich....

Wysłany: 2010-06-05, 21:28

I co? :D Przecież samolot zerwał linie jest zupełnie oczywiste, rosyjski kontroler źle podawał odległość, a w stenogramach mógł się znaleźć dowcip o polaku rusku i Niemcu?

Raz słyszymy, że to pierwsza wersja stenogramów, za chwile Miler prostuje, że to wersja aktualna.

I co się pytam? I nic. Powinniśmy się przyzwyczaić do tego, że jesteśmy debilami.

Wysłany: 2010-06-06, 10:40

Wklejam tekst Łażącego Łazarza:

Cytat:

Znany wszystkim ostatni odcinek „Stawki większej niż życie” opowiada o poszukiwaniach zbrodniarza Gruppenfuhrera WOLFa. W scenie kulminacyjnej Kapitan Hans Kloss, a w zasadzie już Major NKWD (w polskim mundurze) o imieniu Janek ujawnia, że rozkaz egzekucji tysięcy cywilów wydawali czterej zbrodniarze: Wernitz, Ohlers, Lübow, Fahrenwirst podpisujący się wspólnie jako WOLF.

Jako ciekawostkę należy dodać, że scenariusz tego odcinka napisali wspólnie Andrzej Szypulski (związany później z Unią Wolności) i Zbigniew Safjan (donosiciel NKWD, członek PRON i ojciec Marka Safjana) podpisujący się wspólnie jak Andrzej Zbych.

Ale do rzeczy.

W poprzednim tekście „Głowa Zdrajcy” prowadziłem wraz z moimi komentatorami rozważania dotyczące osoby lub osób, które można uznać za bezpośrednio odpowiedzialne za śmierć Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Smoleńsku.

Podstawą naszej dyskusji stało się następujące spostrzeżenie:

Jeżeli to był zamach, to musiał on być od dawna przygotowywany. Przygotowania musiały być trojakiego rodzaju: techniczne przygotowanie sposobu dokonania zamachu, przygotowanie ukrycia (zatuszowania) faktu zamachu oraz „wystawienie” ofiary. Polem naszych rozważań nie były techniczne sprawy ani sprawy tuszowania, skoncentrowaliśmy się za to na kwestii najważniejszej i najłatwiejszej do zbadania. Kto „wystawił” Lecha Kaczyńskiego i jego otoczenie zamachowcom? Mając bowiem wewnętrzne przekonanie, iż do katastrofy doszło w wyniku zamachu wydało się nam (osobom zaangażowanym w dyskusję) logiczne, że kombinacja operacyjna polegająca na doprowadzeniu do wylotu określonym czasie do Katynia samolotu z Lechem Kaczyńskim oraz ludźmi niewygodnymi Moskwie na pokładzie musiała zostać dokonana z pomocą osoby, zdrajcy, będącym rosyjskim agentem.

Podczas naszej dyskusji i przeglądu jawnej dzisiaj korespondencji naszym oczom ukazała się następująca prowokacja przeciwko Prezydentowi RP, opozycji i porządkowi konstytucyjnemu Państwa Polskiego. Przy tym prowokacja zawierająca wyraźny podpis kata, który doprowadził do śmierci 96 osób i zagroził suwerenności Polski. Nazwijmy tego zdrajcę: Gruppenführer Kat.

Jest rok 2009, jak co roku, na wysokości grudnia rozpoczęły się przygotowania Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa do organizacji uroczystości w Katyniu w kwietniu przyszłego roku. Ze względu na wyjątkowy charakter planowanych obchodów, w związku z 70 rocznicą ludobójstwa, o wszczętych przygotowaniach Andrzej Przewoźnik informował (wpierw nieoficjalnie) Kancelarię Prezydenta, Kancelarię Premiera oraz szereg instytucji i organizacji pozarządowych.

Prezydent RP Lech Kaczyński był sprawą żywo zainteresowany, świadczą o tym pisma informacyjne o podobnej treści jakie Kancelaria Prezydenta skierowała w dniu 27 stycznia 2010 roku do Andrzeja Przewoźnika, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz do Ambasadora Federacji Rosyjskiej

Oto jedno z nich:

Dwa dni później Mariusz Handzlik z Kancelarii Prezydenta zwraca się jeszcze raz do Andrzeja Przewoźnika z prośbą o informację dotyczącą stanu obchodów. Do tego bowiem czasu nie znana jest dokładna data uroczystości organizowanych przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Na powyższe pismo nadeszła zapewne odpowiedź natychmiastowa o dacie 10 kwietnia, która to informacja musiała być przekazana także MSZ-owi.

Od tej pory zaczyna się wspólna akcja grupy zadaniowej Rosyjsko-Polskiej której efektem miało być wystawienie zamachowcom Prezydenta RP, jego brata oraz liczego grona ich współpracowników i osób niewygodnych Rządom Rosji i Polski.

Najpierw Donald Tusk ogłasza, że 3 lutego odebrał telefon od Premiera Władymira Putina z zaproszeniem do wspólnego uczczenia pamięci ofiar Katynia. Uroczystości miały się odbyć w pierwszej połowie kwietnia 2010 r..

<http://wiadomosci.onet.pl...tynia,item.html>

Zwróćcie uwagę, że nikt jeszcze wtedy nie mówił o dwóch różnych datach uroczystości. Opinia publiczna, a głównie Prezydent RP miał być przekonany, że chodzi o te same uroczystości, na które on się wybierał.

Prezydent zaskoczony nagłym zaproszeniem personalnym czeka na odpowiedź Rosjan na pismo z 27 stycznia. Rosjanie jednak nie zamierzają niczego potwierdzać i udają głupich. Czekają bowiem, zgodnie z założonym scenariuszem, aż Prezydent RP zadeklaruje swoją obecność dokładnie na 10 kwietnia.

<http://www.tvn24.pl/12691...,wiadomosc.html>

Tą grę zauważa Szczygło, nie potrafi jednak wyraźnie zidentyfikować jej celu.

<http://wiadomosci.gazeta...oczywiscie.html>

Tegoż dnia zniecierpliwiony Prezydent zaprasza Ambasadora Rosji na rozmowę o uroczystościach katyńskich, która ma się odbyć w Pałacu Prezydenckim w dniu 23 lutego.

Postawieni w trudnej sytuacji Rosjanie (bo ileż czasu po rozmowie będą mogli milczeć?) naciskają na swoich agentów do pilnego wyduszenia z Prezydenta RP daty jego lotu do Katynia. Klamka musi zapaść zanim przyznają się, że już dawno jest ustalone spotkanie Putin-Tusk na 7 kwietnia.

Prawdopodobnie dlatego, akurat 23 lutego Andrzej Kremer kieruje do Kancelarii Prezydenta pismo gdzie pada pierwszy raz data 10 kwietnia i kategoryczne wymuszenie (ze względów organizacyjnych) potwierdzenia tej daty wylotu.

Pismo to sygnowane osobiście przez Kremera musiało być inspirowane przez Tomasza Arabskiego z Kancelarii Premiera Donalda Tuska (co możemy poznać po liście „do wiadomości”) gdyż to Kancelaria Tuska bezpośrednio wtedy rozmawiała z Kancelarią Putina. Ta inspiracja byłaby niemożliwa bez zgody Radosława Sikorskiego przełożonego Andrzeja Kremera. Możemy sobie wyobrazić, że było to mniej więcej tak: „Słuchaj Andrzej – mówi Sikorski – zgłosi się do ciebie Tomek Arabski w sprawie pisma do Prezydenta, niech się kurde w końcu określa, że polecą dziesiątego. Wierz mi, ważne”.

Zastanawiając się tutaj nad osobą agenta wpływu musimy zdawać sobie sprawę, że;

1. Była to osoba kluczowa w kontaktach zarówno z Rosjanami jak i z innymi resortami, 2. Musiała być to osoba znakomicie zorientowana w przebiegu korespondencji na temat Katynia z Kancelarią Prezydenta RP, 3. musiała być to osoba posiadająca wiedzę na temat celu akcji, inaczej zamiast wywierać presję na zawarcie przez Prezydenta oficjalnego stanowiska (w piśmie) próbowałaby rozegrać sprawę medialnie, 4. Musiała być to osoba, która nie wsiadła do samolotu 10 kwietnia (pkt 3 implikuje pkt 4).

Ze wszystkich osób informowanych oficjalnie o korespondencji MSZ-u z Kancelarią Prezydenta żyje tylko Tomasz Arabski. Co znamienne, w Smoleńsku zginął także Andrzej Kremer – co pozwoliło go wykluczyć z listy.

Tomasz Arabski jest zresztą szczególną postacią, najbliższym zaufanym Premiera Tuska, posiadającym bezpośredni dostęp do najwyższych

współpracowników Tuska w Platformie Obywatelskiej (bez względu na ich zajmowane stanowisko), osobą ustalającą i kontrolującą wszelkie rozmowy Premiera, strażnikiem tajemnic Premiera i osobą upoważnioną do udzielania się w mediach. Gdy jednak nacisk i nadzór Arabskiego okazuje się za słaby gdyż na początku marca wciąż nie ma oficjalnej deklaracji Lecha Kaczyńskiego (wyobrażam sobie tę irytację Moskali, którzy naprawdę nie mogą już dłużej czekać) nagle wkracza z ratunkiem kolejna postać. Dnia 2 marca Marszałek Sejmu Bronisław Komorowski nagle przesyła pismo bezpośrednio na ręce Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, które ma wywołać pożądaną reakcję.

Trudno bowiem odpowiedzieć na tak sformułowaną prośbę bez podania terminu wylotu prezydenckiego samolotu.

Jednak, gdy okazuje się, że Andrzej Przewoźnik niezależnie potwierdza, iż uroczystości w Katyniu które on organizuje odbędą się 10 kwietnia (http://kresy24.pl/showNews/news_id/10259/) i gdy na tej podstawie MON wydaje dyspozycje o udostępnieniu samolotu Prezydentowi w dniu 10 kwietnia – Tomasz Arabski, wiedząc, że Lech Kaczyński został właśnie postawiony pod ścianą, decyduje się na medialne ujawnienie terminu spotkania Putin-Tusk:

„Premier Donald Tusk będzie w Katyniu 7 kwietnia na zaproszenie szefa rosyjskiego rządu Władimira Putina – poinformował szef kancelarii premiera Tomasz Arabski. Arabski zapowiedział, że 7 kwietnia dojdzie do spotkania bilateralnego Tuska i Putina i dyskusji na temat spraw bieżących

http://dziennik.pl/polity...do_Katynia.html

Prezydent orientuje się wtedy, że Putin z Tuskiem już ustalili, że nie będą na tej samej imprezie i wysłał Bronisławowi Komorowskiemu pierwsze pismo potwierdzające swój udział właśnie 10 kwietnia.

Nie było rady, kto jak kto ale Marszałek Sejmu nie mógł wiecznie czekać na odpowiedź. Zwróćcie uwagę, że pismo jest wprawdzie datowane na 5 marca, ale nie wiemy kiedy tak naprawdę było wysłane. 5 marca to był piątek, mogło być wysłane w poniedziałek (8 marca) albo wtorek (9 marca). Jest jednak faktem, że jeszcze 11 marca (no może 10-tego ze względu na poślizg dziennikarski) Rosjanie informacji o tym piśmie nie mieli. Udawali więc dalej głupich i pomimo, że kilka dni wcześniej Stasiak potwierdził 10 kwietnia w mediach to czekali na oficjalne potwierdzenie. Sprawa była widać zbyt poważna by ufać deklaracjom medialnym:

<http://www.tvn24.pl/0,164...,wiadomosc.html>

To też nastrocza naturalne podejrzania, że nie chodziło tylko o efekt propagandowy. Gdyby celem operacji „7 kwietnia contra 10 kwietnia” był

tylko PR to cała rozgrywka odbyłaby się głównie w mediach i za pomocą komunikatów medialnych. Tu jednak kluczowe były ustalenia oficjalne – te pod pieczęcią.

Mamy więc następującą sytuację: przez ponad miesiąc od 27 stycznia 2010 działając wspólnie i w porozumieniu Tomasz Arabski i Bronisław Komorowski (przy zgodzie Sikorskiego na wykorzystanie Kremera) doprowadzają do wystawienia Prezydenta i jego obozu politycznego (niewygodnego zarówno dla Tuska jak i Putina) na osobny przelot, osobnego dnia i w warunkach niemal zerowego zabezpieczenia agencyjnego, dyplomatycznego i technicznego.

Czy tylko jednak te dwie osoby były tak mocno zaangażowane. Czy możliwe by Premier Tusk podobnie jak Prezydent (choć różnica jest bolesna musicie przyznać) był przez Rosjan i ich dwóch poputczików także wykołegowany? Taka interpretacja byłaby możliwa – z korzyścią dla wizerunku Donalda Tuska – gdyby nie jeden znamieny fakt: TUSK KŁAMAŁ mówiąc o telefonie od Premiera Putina w dniu 3 lutego z zaproszeniem na uroczystości Katyńskie i KŁAMAŁ twierdząc, że propozycja udziału w osobnej uroczystości 7 kwietnia nastąpiła ze strony Putina jeszcze później.

Już bowiem 5grudnia 2009 r. Dimitrij Polianski Radca Ambasady Rosyjskiej ogłosił: Na kwiecień planowane jest spotkanie Władimira Putina i Donalda Tuska . Polianski przekazał już wtedy, że szefowie rządów dwóch krajów mają uczestniczyć w posiedzeniu Rady Biznesu Rosji i Polski, i że oprócz forum gospodarczego w Kaliningradzie w kwietniu przyszłego roku Rosję i Polskę czeka inne ważne wydarzenie – wspólne uroczystości upamiętniające rocznicę tragedii w Katyniu.

Dowód:

<http://wiadomosci.gazeta....ningradzie.html>

A jeśli tak brzmiał komunikat, to znaczy, że już na początku grudnia rozmowy pomiędzy Putinowcami a Tuskoidami na temat wspólnej wizyty w Katyniu w kwietniu 2010 r. były bardzo zaawansowane i trudno przypuszczać by już wtedy nie ustalono dokładnego harmonogramu. Być może ustalano już wtedy nie tylko harmonogram wizyty ale i kombinacji operacyjnej „Prezydent w Smoleńsku”. Na nieszczęście Tuska, widać zapomniał on o tej nieprzemyślanej wrzutce przyjaciół Rosjan z grudnia 2009.

Zresztą, kwestie wciąż toczących się rozmów Putin-Tusk jeszcze w roku 2009 potwierdzał także sam Andrzej Przewoźnik:

„Polski MSZ od dłuższego czasu prowadził z Rosjanami żmudne ustalenia na temat uroczystości. Teraz resort jest zaskoczony, bo prezydent na obchodach zorganizowanych na szczęblu premierów to prawdziwy

koszmar dla protokołu dyplomatycznego”

<http://www.polityka.pl/kr...-w-katyniu.read>

MSZ to Radosław Sikorski, czy on także brał udział w spisku? Zastanawiałem się nad tym długo i analizowałem jego zachowanie. Jednak doszedłem do wniosku, że mimo wszystko też był tylko narzędziem. Po pierwsze, gdyby coś wiedział to nigdy by nie krzyknął „Lech Kaczyński – były Prezydent”. Ugryzłby się 20 razy w język zanim by się tak podłożył. Druga sprawa to Tusk nigdy by nie wystawił dwóch spiskowców do prawyborów. Nie mógłby sobie pozwolić na wywołanie konfliktu i niezdrowych ambicji w tak wąskim kręgu zaufania. Musiał wystawić jednego spiskowca i jednego frajera by udać demokrację, a potem ten spiskowiec z frajerem musiał wygrać. I tak się też stało.

A czy nic nie rozgrzesza Komorowskiego? Wręcz przeciwnie, całe zachowanie jego w dniu tragedii i później wskazywały, że jest to osoba cyniczna, zdecydowana i bardzo dobrze (nawet zbyt dobrze) poinformowana. Zresztą bliskie kontakty z WSI-GRU do czegoś zobowiązują. Dzisiaj nawet przestałem patrzeć z lekceważeniem na informacje wiszące jeszcze przed katastrofą w Smoleńsku orędzia Komorowskiego.

http://www.itv24.com.pl/f...astrofa_tu-154/

To taka typowa wpadka Pana Marszałka.

Co do Arabskiego, część argumentów na jego temat już przytoczyłem. Ale warto zauważyć, że była to osoba, która bardzo konsekwentnie i umiejętnie wprowadzała w błąd media i obniżała rangę wizyty Lecha Kaczyńskiego w Katyniu.

<http://www.youtube.com/watch?v=DvC2Nbao3tQ>

Arabski był też bezpośrednim przełożonym Grzegorza Michniewicza, Dyrektora Generalnego Kancelarii Premiera Donalda Tuska i jego Szefa Kancelarii Tajnej, który zmarł nagle, tajemniczo (podobno popełniając samobójstwo) a poza tym:

„Z ustaleń „Wprost” wynika, że tego wieczoru Michniewicz napisał także kilka SMS-ów do swojego przełożonego, szefa kancelarii Tomasza Arabskiego. Nie wiadomo jednak, czego dotyczyły ani o której godzinie zostały wysłane. Minister nie odpowiedział na nasze pytania w tej sprawie”.

Na to, że Grzegorz Michniewicz, żaden mięczak i jednak niezwykle zaufana osoba Donalda Tuska i Tomasza Arabskiego musiał odkryć coś wyjątkowo przerażającego zwracał uwagę nie tylko WPROST ale i jeden z Blogerów Salonu24:

<http://krzystofjaw.salon2...ewicza-dlaczego>

Co to było? Czy odkrył jakiś szyfrogram od Putina do Tuska, którego nie przechwycił Arabski? Możemy dzisiaj tylko spekulować.

Faktem jest jednak, że Paweł Gutowski wieloletni przyjaciel Michniewicza, który kontaktował się z nim przed samą śmiercią, tak zrelacjonował ostatnią ich rozmowę telefoniczną:

– Był już w fatalnym stanie. Prawie szlochał. W rozmowie z nim użyłem nawet określenia „wisielczy nastrój”, co, niestety, okazało się prorocze.

(sic!)

Czy rozszyfrowaliście już kim może być nasz polski Gruppenführer KAT?

Wysłany: 2010-06-07, 13:58

Ponad miesiąc temu napisałem:

Cytat:

Przy całym zaufaniu do ruskich służb - chciałbym aby to nasi ludzie chronili tamten teren, wyjaśniali co się stało, znajdowali sprzęt będący w użyciu przez Prezydenta, generałów czy innych najważniejszych urzędników w Polsce.

Jak usłyszałem, że nasi prokuratorzy nie mogą przesłuchać świadków, nie mogą nawet im zadać pytania to nabrałem jakiegoś dziwnego uprzedzenia co do wyników śledztwa.

Ostatnio - dziwnie zgodnie - niezależne telewizje forsują swoją hipotezę związaną z katastrofą.

Winę za wypadek ponosi załoga, która była pod presją prezydenta.

Ta wersja jest politycznie poprawna, nie narusza sojuszy, a że krzywdzi kilku niewinnych ludzi to mały szczegół

Nie wierzyłem ruskim i nadal nie wierzę.

Bardzo ciekawy jest moim zdaniem wątek "różnych wersji" oficjalnych dokumentów.

Jak się okazało pełne zaufanie do ruskich nie pozwala nawet prostych pytań zadać.

Millerowi dano stenogramy z rozmów w samolocie.

Ruski słusznie napisał, że to "wersja 1". Mogłoby to sugerować, że jest więcej tych wersji. Po przywiezieniu do Polski okazało się, że brakuje na niej podpisu jednego z naszych fachowców, który pojechał specjalnie do Moskwy pomóc w odczytywaniu czarnych skrzynek. Po zakończeniu czynności podpisał się pod stenogramem. Pod jakim? Skoro do Polski Miller przywiózł inny? Pan Klich skomentował to mniej więcej tak: Po co robić burzę, przecież może podpisać to w Warszawie.

I bardzo dobrze. W ogóle nie jeździć do Moskwy. Dostaniemy gotowe dokumenty i podpiszemy, że właśnie tak WSPÓLNIE zostało wyjaśnione.

Jak myślicie ile jest wersji protokołów z przesłuchania kontrolerów? Oficjalnie dwie. W jednej np. jest, że kontroler został rano przebadany w jednostce wojskowej i był zdrowy. W drugiej zaś, że jednostka wojskowa była zamknięta. Jest jeszcze nieoficjalna wersja, mówiąca o tym, że polscy piloci nie umieli po rusku gadać, że cyfr nie rozumieli...

Na wieży (ha, ha) była jeszcze jedna osoba ale niezwiązana ze sprawą więc nawet jej nie przesłuchano. Mnie się wydaje, że to raczej ta osoba jest od przesłuchiwania a nie od tego aby ją przesłuchiwać.

Pamiętam jak Pani Kopacz przysięgała, że wszystko jest zabezpieczone, teren przekopany a te rewelacje podawane w TV to tylko pisowska propaganda.

Dziś się okazało, że ruskie obrobili konto ś.p. pana Przewoźnika.

Jak to się stało, że takie dokumenty nie zostały zabezpieczone? Jak w takim układzie wygląda to "ruskie zabezpieczenie".

Jak myślicie ile jest wersji związanych z kradzieżą pieniędzy z konta?

Żeby nie być posądzanym to zacytuję:

Cytat:

Są już cztery wersje w sprawie zatrzymania złodziei kart kredytowych zmarłego w katastrofie pod Smoleńskiem Andrzeja Przewoźnika. ABW informuje o czterech rosyjskich żołnierzach, Paweł Graś o trzech milicjantach z OMONU, a rosyjskie MSW zaprzecza, jakoby doszło do jakichkolwiek zatrzymań i nazywa informacje o aresztowaniach "błędami". Warszawska prokuratura prowadząca śledztwo nic nie wie na ten temat.

<http://www.tvn24.pl/12690...,wiadomosc.html>

Wierzmy ruskim. Na pewno się dowiemy wszystkiego. Z tych łamigłówek składa się nam taka wersja która będzie do przyjęcia.

A nasz Rząd, prokuratura, Klich i PO Prezydent nawet nie sprawdzą czy ktoś się pod nią podpisał.

O naiwności ludzka !!!

Nie chcę komentować tego co napisał "Łażacy Łazarz". Mam nadzieję, że się myli...

Zastanawiam się czy nasz Rząd, nasza dyplomacja naprawdę jest tak naiwna. Nie trzeba być znawcą Rosji by z pobieżnych obserwacji parę wniosków (pewnie niesłusznych) wyciągnąć.

Putin to patriota. Chce aby Rosja była wielka, rządzona silną ręką, przez kogoś kto tą wielkość jej zapewni. Z tego obrazu rysuje się tylko jedna osoba, która te warunki spełnia. Właśnie Putin.

To on Ojciec Narodu nie boi się dyskusji na żywo z obywatelami i odpowiada na wszystkie pytania. Pare takich transmisji już było. Wszystkie "na żywo". To on potrafi własnymi rękami zadusić atakującego tygrysa. Przypadkowo z tego wydarzenia nagrany został film, który mogła oglądać cała Rosja, a dzięki internetowi cały świat. Wprawdzie ten tygrys był jakiś dziwnie oszołomiony ale cóż się dziwić. W bliskiej obecności Putina każdy jest oszołomiony.

Putin wie, że demokracja jest dobra. Ale jak tej demokracji jest za dużo to wtedy jest anarchia.

Dlatego sądy, prokuratura są niezależne. Wyjątek stanowią sprawy wagi państwowej. A to jest przecież uzasadnione bo Rosja musi być wielka. Dlatego Putina nie interesuje wyrok w sprawie Wani oskarżonego o kradzież słoniny w supermarkecie. Ale sprawa Chodorowskiego to zupełnie co innego. Gaz nie jest tylko towarem, gaz to produkt strategiczny. I nie można takiemu Chodorowskiemu pobłażać bo to zagraża interesom Rosji. To szkodnik niech więc szyje rękawice na Syberii. A taki np. Tusk fajny chłop. Oko na rurociąg po dnie Bałtyku przymyka więc go Putin lubi. Jak chciał zamknąć gaz Ukrainie to się okazało, że zamknie też swoim sojusznikom Niemcom. Więc trzeba zrobić obejście i wszystko będzie dobrze. A żeby pan Tusk siedział cicho to dostał medal od Niemców. I się cieszy. Tylko, że my nie mamy stoczni a Niemcy mają. Bo Tusk siedział cicho.

Wracając do Putina i katastrofy.

Dochodzenie prowadzi Międzynarodowa Komisja. Międzynarodowa bo oprócz ruskich są tam też przedstawiciele innych narodów. Tak się składa, że "lekko" zależnych od Moskwy bo z tzw. Wspólnoty Niepodległych Państw.

Przewodniczy jej dobrze utrzymana (jak na swój wiek) pani nazywana carycą. To b. generał KGB.

Rola tej komisji jest bardzo prosta. Nie można dopuścić aby jej ustalenia zagroziły interesom Rosji. Nawet gdyby nie wszystko było tak jak brzmi jej ostateczne oświadczenie to przecież "dobro Rosji dobrem najwyższym".

Decyzje tej komisji są niezwykle ważne więc nie mogą być wydawane bez konsultacji (zatwierdzenia) z Kremlm.

Co by to było jakby nagle się okazało, że to rosjanie ponoszą winę za katastrofę? Skandal międzynarodowy gotowy. Samolot by trzeba oddać bo na gwarancji był (niedawno remont kapitalny przeszedł). A skąd tu wziąć jak tamten się na kawałki rozpadł. Odszkodowania pewnie wypłacić rodzinom. Pewnie dlatego prokurator w Moskwie pytał panią Wasserman na ile wycenia śmierć ojca...

Ale okazało się jednak, że to nasi piloci, niedouczeni, ryzykanci, naciskani bezpośrednio czy też pośrednio postanowili wylądować w lesie kilometr od lotniska.

I taki werdykt nie zagraża budowanej na wzajemnym zaufaniu przyjaźni polsko-radzieckiej.

Widac to choćby po sprawie Katynia. Kiedy cały świat mówił o niej to rosjanie byli bardzo otwarci. Komorowski skserokopie dokumentów dostał i miał jeszcze coś dostać. Świat przestał gadać więc i współpraca trochę się zmieniła. Nie z winy - rzecz jasna - Putina. To niezależny sąd wydał wyrok, że w tym Katyniu to tak naprawdę nic się nie stało.

I kto tutaj jest dupkiem?

Jaki jest dziś bilans zysków i strat?

Wysłany: 2010-06-07, 22:46

<http://www.dziennik.pl/ka...rzewoznika.html>

Cytat:

Z karty kredytowej należącej do Andrzeja Przewoźnika w dniach 10 -12

kwietnia dokonano jedenastu wypłat. Złodzieje próbowali też sześciokrotnie wybrać pieniądze z innej karty sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, który zginął w katastrofie koło Smoleńska.

Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Warszawie, Monika Lewandowska, potwierdza, że z karty tej pobrano w sumie około 6 tys. zł.

W niedzielę warszawska prokuratura okręgowa informowała, że śledztwo w sprawie kradzieży kart kredytowych i ograbienia zwłok prowadzi od 14 maja. Jak dotąd prokuratura nie ma procesowych informacji o zatrzymaniu sprawców tego czynu.

Prok. Lewandowska powiedziała także, iż - za pośrednictwem Prokuratury Generalnej - został skierowany do strony rosyjskiej wniosek o pomoc prawną. "Zwróciliśmy się o zapis z monitoringu miejsc, w których realizowane były wypłaty

" - powiedziała prokurator. Dodała, że wniosek ten został sformułowany jeszcze w maju i prokuratura czeka na jego realizację.

Jednocześnie warszawska prokuratura okręgowa zwróciła się o informacje do szefa ABW. Ponadto prokuratorzy przesłuchali już żonę i córkę Przewoźnika i przejrzeni akta sprawy katastrofy smoleńskiej. Jak podaje prokuratura, trwają także procedury mające na celu zwolnienie z tajemnicy bankowej i uzyskanie przez śledczych informacji na temat dokonywanych operacji finansowych.

Lewandowska zaznaczyła, że śledztwo dotyczy wyłącznie wypłat dokonywanych z kart kredytowych Przewoźnika.

W niedzielę Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego informowała, że w sprawie kradzieży kart kredytowych Rosjanie zatrzymali czterech żołnierzy jednostek zabezpieczających miejsce katastrofy polskiego samolotu pod Smoleńskiem. Rzeczniczka ABW Katarzyna Konieczna-Wróblewska powiedziała PAP, że Agencja tuż po tragedii otrzymała informację o tym, że ktoś korzysta z kart Przewoźnika; ABW zawiadomiła o tym polską prokuraturę oraz Rosjan.

Rzecznik rządu RP Paweł Graś poinformował w niedzielę o aresztowaniu trzech funkcjonariuszy smoleńskiego OMON-u, oddziału specjalnego milicji, którzy bezpośrednio po katastrofie polskiego Tu-154M okradli konto Przewoźnika, posługując się jego kartami kredytowymi.

MSW Rosji już w niedzielę kategorycznie zaprzeczyło, by smoleńscy milicjanci ograbili ciało Przewoźnika. MSW FR określiło te doniesienia jako "błędne" i "cyniczne". W poniedziałek Dowództwo Wojsk Wewnętrznych Ministerstwa

Spraw Wewnętrznych Rosji zaprzeczyło, jakoby żołnierze tej formacji okradli Przewoźnika, wykorzystując jego karty kredytowe. "Doniesienia te są niezgodne z rzeczywistością" - przytoczyło radio Echo Moskwy oświadczenie dowództwa Wojsk Wewnętrznych MSW Federacji Rosyjskiej.

Wysłany: 2010-06-08, 17:08

Dziś Graś (ten co to u Niemca mieszka i za to, że robi za "ciecia" nie płaci za wynajem lokalu) przeproszał ruskich.

Okazało się, że to nie ci ruscy (z OMON-u) ale inni ruscy okradli ś.p. Przewoźnika. Za karę Graś przeproszał **po rusku** !!!

Niestety nie widziałem tego tylko słyszałem w radio.

Może mi ktoś powiedzieć czy Graś stał czy klęczał jak to mówił ??

Na nagraniu z portalu TVN24 widać tylko górę Grasia...

<http://www.tvn24.pl/-1,16...,wiadomosc.html>

Bardzo "chonorowe" wyjście. Gratuluję 😏😏

Wysłany: 2010-06-17, 13:15

Jak podało RMF FM w nagraniach z czarnych skrzynek jest dziura na 16 sekund. Na pewno w tym czasie nic się ciekawego nie działo...

Jak powiedział "Stęchły": "polsko-ruskie szambo".

Wysłany: 2010-06-30, 09:45

Ustalenia „Wiadomości”

Smoleńsk: wieża wprowadziła w błąd?

Autor: miha, pszl; Źródło: „Wiadomości” 29.06.2010

Jedną z przyczyn katastrofy prezydenckiego Tu-154M mogła być komenda, jaką pilotom wydali kontrolerzy ze smoleńskiej wieży – tak mogą świadczyć zeznania pilota rządowego jaka, do których dotarli „Wiadomości”. Ich treść znacząco różni się od zapisów stenogramów z czarnych skrzynek, które przekazali Polsce Rosjanie.

Czy kontrolerzy na smoleńskim lotnisku mogli wciągnąć załogę prezydenckiego tupolewa w śmiertelne niebezpieczeństwo? Do stawiania takich pytań skłaniają zeznania pilota Jaka-40, który 10 kwietnia rano lądował w Smoleńsku. Z jego przesłuchania wynika, że wieża poleciła pilotom Tu-154 zejść na szalenie niebezpieczną wysokość – 50 metrów. Porucznik Artur Wosztł siedział wówczas w kabinie jaka. Włączył radio.

„Słyszałem korespondencję prowadzoną pomiędzy Tu-154 a wieżą w Smoleńsku. Słyszałem, iż kontroler lotniska poinformował załogę tupolewa o widzialności 400 metrów. I jeszcze słyszałem, jak mówił do nich, żeby nie schodzili poniżej 50 metrów – jak nie zobaczą lotniska, odeszli na zapasowe” – można przeczytać w zeznaniach.

Rzecznik Naczelnej Prokuratury Wojskowej, mimo umówionej rozmowy, nie odbierał telefonu.

Jak wyglądały rozmowy rosyjskich kontrolerów z załogą tupolewa, do tej pory wiedzieliśmy tylko ze sporządzonego przez Rosjan stenogramu z nagrań czarnej skrzynki. Ale jest on bardzo niekompletny. Pełnomocnik rodzin ofiar katastrofy, mec. Rafał Rogalski mówi nawet więcej: – Biorąc za podstawę stenogramy, które przekazała strona rosyjska, stoją one w sprzeczności ze zgromadzonym w sprawie materiałem dowodowym. Przede wszystkim chodzi tutaj o istotne informacje dotyczące komend wydawanych przez wieżę jak również innych parametrów lotu .

Ze stenogramu wynika, że wieża poleciła pilotowi tupolewa podjąć decyzję o lądowaniu na wysokości 100 metrów. Tuż po tym fragmencie, rosyjskim śledczym nie udało się rozszyfrować półtorej minuty nagrania. Możliwe, że właśnie w tym momencie wieża koryguje wysokość decyzji do 50 metrów, co wiązałoby się z ogromnym niebezpieczeństwem.

Ekspert lotniczy Krzysztof Zalewski z miesięcznika „Lotnictwo” komendę wieży o zejściu na 50 metrów nazywa niezrozumiałą. – Pamiętać należy o tym, że w momencie wyprowadzenia samolot ma bezwładność, no i moim zdaniem, nie miałby wtedy możliwości bezpiecznego wyprowadzenia. Dlatego tego rodzaju decyzję można by określić jako nieodpowiedzialną – mówi.

Zwłaszcza przy panującej w Smoleńsku pogodzie i w dolinie, w którą tuż przed lotniskiem znalazł się rządowy samolot. To kolejna zagadka związana z komendami padającymi z wieży. Przed kilkoma tygodniami „Wiadomości” informowały, że – jak wynika ze stenogramów – rosyjscy kontrolerzy podawali błędne informacje o odległości samolotu od pasa. Przez to piloci mogli nie wiedzieć, że podchodzą do lądowania kilometr za wcześnie, właśnie w jarze znajdującym się tuż przed lotniskiem.

Polscy śledczy mają przed sobą jeszcze mnóstwo pracy, zwłaszcza, że muszą przesłuchać kolejne 100 osób – rodziny ofiar. Bez tego Rosjanie nie mogą im nadać statusu pokrzywdzonych. Tyle, że wielu członków rodzin już zeznawało w Moskwie i nie wspominają tego najlepiej. – Zapytali mnie, po co on naprawdę tu przyleciał. Uważam, że to są pytania naprawdę nie na miejscu. Nie mówiąc już o tym, że pytania o to, na ile ja wyceniam to, co się stało, jest po prostu wręcz haniebne – opowiada Małgorzata Wassermann.

Dodatkowe przesłuchania zlecane przez Rosjan nie powinny jednak opóźnić tego, co wydaje się dla naszych śledczych ważniejsze – dokładnego odczytania zapisów czarnej skrzynki.

Wysłany: 2010-07-12, 14:03

Trzy miesiące po katastrofie w śledztwie ciągle jest więcej niewiadomych niż spraw, które udało się wyjaśnić

Jakie były przyczyny katastrofy prezydenckiego tupolewa, w której 10 kwietnia zginęli prezydent Lech Kaczyński i 95 innych osób, wyjaśniają niezależnie od siebie rosyjscy i polscy śledczy oraz komisje ds. badania wypadków lotniczych obu krajów

Śledztwo w sprawie katastrofy Tu-154, w której 10 kwietnia zginął pod Smoleńskiem prezydent Lech Kaczyński i 95 innych osób, toczy się w Rosji i Polsce. Ostatnio osłabła jednak werwa, z jaką zajmowano się sprawą w kwietniu i maju. W Rosji nie ma ani jednego polskiego prokuratora, a działania polskich i rosyjskich śledczych sprawiają wrażenie nieskoordynowanych.

Tymczasem zagadek do wyjaśnienia nie brakuje. Po trzech miesiącach, które mijają od tragedii, „Rz” przedstawia alfabet smoleńskich niewiadomych.

Piloci

Zachowanie kapitana Arkadiusza Protasiuka i reszty załogi tupolewa to największa zagadka smoleńskiej katastrofy. Dlaczego podchodził do lądowania, mimo że panowała gęsta mgła i pogoda była drastycznie poniżej minimów – jego, lotniska i maszyny, którą pilotował? Minima w uproszczeniu zabraniały lądować Tu-154M na lotnisku wyposażonym tak jak Siewiernyj, jeśli widoczność była mniejsza niż 1000 metrów.

"W dyspozytorni była trzecia osoba o nazwisku Krasnokutski. Nie wyjaśniono, kto to "

Dlaczego więc pilot zszedł poniżej 100 metrów, choć nie widział pasa? Czy załoga popełniła błąd polegający na kierowaniu się wskazaniem radiowysokościomierza (pokazuje wysokość samolotu względem ziemi) przy minimalnej widoczności i pofałdowanym terenie przed lotniskiem? Dlaczego nie reagowała, choć urządzenia pokładowe alarmowały o niebezpieczeństwie? To ciągle tajemnica.

Być może się wyjaśni, gdy zapisy z innych czarnych skrzynek (rejestrujących parametry lotu) zostaną nałożone na stenogram z kokpitu. Będziemy wiedzieli, na jakiej wysokości, z jaką szybkością, w której sekundzie była maszyna i co kto wtedy mówił. Symulacja zrobiona na specjalnym programie komputerowym jest już od kilku tygodni w rosyjskim Międzypaństwowym Komitecie Lotniczym (MAK) badającym przyczyny katastrofy. Nie została przekazana Polsce.

Co ciekawe, nasi eksperci mogliby zrobić podobną – w Polsce jest tzw. rejestrator eksploatacyjny Tu-154M (także na nim zapisywane są wszystkie ważne parametry lotu). Informacje z tego rejestratora, który Rosjanie przekazali nam niedługo po katastrofie, nie zostały ujawnione opinii publicznej.

Na razie trwają prace nad odszyfrowaniem nieczytelnych głosów nagranych w kokpicie. Z przecieków, które docierają do dziennikarzy, wynika, że polscy

specjaliści są na najlepszej drodze do sukcesu. Jest to istotne – być może tam znajdzie się dowód na to, że ktoś naciskał na załogę, zmuszał ją do lądowania. Na podstawie dotąd upublicznionego materiału takiej tezy nie sposób dowieść.

Rozszyfrowanie kolejnych wypowiedzi może też dać odpowiedź na pytanie – co w kabinie w decydujących chwilach robił gen. Andrzej Błasik, dowódca Sił Powietrznych? W prasie znalazły się informacje, że aby wejść do kokpitu, musiał przejść przez przedział, w którym podróżował Lech Kaczyński. Wcale nie musiało tak być. Po przeróbkach w tym konkretnym tupolewie przy prawej burcie było przejście do kabiny pilotów, z pominięciem prezydenckiej salonki.

Kontrolerzy

Rosyjscy kontrolerzy lotu Paweł Waleriewicz Plusnin i Wiktor Anatoliewicz Ryżenko to jedni z głównych bohaterów dramatu. Ich postępowanie w kluczowych momentach budzi wątpliwości i prowokuje pytania.

Plusnin w zeznaniach złożonych tuż po katastrofie przyznał, że świadomie podawał załodze Tu-154 nieprawdziwe dane o pogodzie. Kilkanaście minut przed wypadkiem zaniżał widoczność. Mówił lotnikom, że wynosi 400 metrów, podczas gdy widać było na 800 metrów. Pytanie, dlaczego pozwolił sobie na to fałszerstwo? Chciał zniechęcić Protasiuka do lądowania?

Gdy maszyna nadlatywała do Smoleńska, Plusnin nawiązał kontakt z Moskwą, z dyżurnym „Logiki”. Co oznacza ten kryptonim? Nie wiadomo. Kontroler, jak wynika z jego zeznań, prosił o uzgodnienie lądowania prezydenckiego samolotu na innym lotnisku niż Siewiernyj. Jakie dyspozycje dostał ze stolicy? Na razie to tajemnica.

Zaraz po tragedii Plusnin udzielił wywiadu portalowi LifeNews. ru. Twierdził, że proponował załodze, by leciała na lotnisko zapasowe, ale Polacy mieli odmówić. Śladu takiej propozycji i ewentualnej odmowy nie ma w opublikowanych stenogramach.

Wątpliwości budzą też działania Ryżenki, który sprowadzał tupolewa na pas. Posługując się wskazaniem radaru, podawał kpt. Protasiukowi informacje, że samolot jest na właściwej wysokości. Pytanie dlaczego, skoro maszyna w kilku momentach miała inną wysokość niż wymagana. Na przykład 4 km od pasa samolot powinien być 200 metrów nad ziemią. Tymczasem z meldunków nawigatora wynika, że był na 300 metrach. Mimo tego Ryżenko mówił, że są na kursie i ścieżce podejścia.

Trzeba wyjaśnić, czy Ryżenko tuż przed katastrofą nie popełnił kolejnego błędu. Podał załodze, że są 2 km od pasa i dopiero 13 sekund później wezwał Protasiuka do wyrównania lotu. Wtedy wypadek był już nieunikniony. Ryżenko powinien zareagować szybciej. Dlaczego tak długo czekał z wydaniem komendy „Horyzont”?

Ryżenko zeznał, że prócz niego i Plusnina w dyspozytorni była trzecia osoba o

nazwisku Krasnokutski. Wciąż nie wyjaśniono, kto to. Przedstawiciel służb specjalnych, technik lotniskowy, meteorolog?

Lotnisko

Zbadania wymaga też stan techniczny urządzeń na Siewiernym. Smoleńskie lotnisko nie było wykorzystywane na co dzień. Do jesieni 2009 r. stacjonował tam pułk lotnictwa transportowego. 16 października został rozformowany. Samoloty poszły do innych pułków, wojskowych przeniesiono lub odprowadzono do rezerwy. Na miejscu pozostała jedynie komendantura, która miała pilnować tego, co zostało po pułku. Według rosyjskiego tygodnika „Profil” urządzenia były w coraz gorszym stanie, a Siewierny przyjmował samoloty sporadycznie.

Trzeba wyjaśnić np. działanie radaru RSP-10MN, za pomocą którego Plusnin i Ryżenko sprowadzali tupolewa na ziemię. W kluczowych momentach Rosjanie nie korygowali wysokości samolotu, który był ponad ścieżką podejścia. To niefrasobliwość czy problem z radarem? Pytanie, czy sprzęt był dobrze skalibrowany, oblatany, czy stał tam na co dzień, czy też przywieziono go na przylot VIP?

"Według technika z jaka-40 kontroler wydał pozwolenie na zejście do wysokości 50 m"

Ryżenko zeznał, że na 2 km przed lądowiskiem kreska oznaczająca Tu-154 mrugnęła mu na monitorze radaru, choć samolot był wtedy na prawidłowej wysokości. Skąd więc to mignięcie? Zakłócenia, przerwanie sygnału spowodowane fatalną pogodą, defekt radaru?

W wyjaśnieniu tej zagadki pomogłyby ujęcia z aparatu fotograficznego lub kamery cyfrowej. Standardowo radar RSP-10MN jest wyposażony w jedno z tych urządzeń. Fotografuje ono wskaźniki na monitorze radaru. To standardowa procedura, gdy warunki są bardzo trudne lub gdy sprowadza się ważny samolot. Pytanie, czy aparat lub kamera były zamontowane w dyspozytorni?

Ważnym dowodem z Siewiernego są taśmy dokumentujące pracę kontrolerów. Co na nich będzie? Nie znajdziemy tam rozmów, które prowadzili w dyspozytorni Plusnin z Ryżenką. Zarejestrowana jest komunikacja kontrolerów z nadlatującym samolotem. Nagrane powinny być też rozmowy Plusnina z moskiewską „Logiką”, której radził się, co ma począć z nadlatującym samolotem.

Kolejna rzecz to radiolatarnie, które naprowadzają maszynę na pas lądowiska. Z fragmentów zeznań Artura Wosztyla (dowódcy jaka-40 lądującego przed tupolewem), które przeciekły do mediów, wynika, że sygnał bliższej radiolatarni przerywał.

Czy tak było? Wosztyl, co wynika ze stenogramów, nie ostrzega o tym nadlatujących kolegów. W zapisie nie ma też słów świadczących o tym, że załoga Protasiuka zgłasza tego typu problem.

Z kolei z zamieszczonej w „Rz” relacji jednego z lotników jaka-40 wynika, że odległość między lotniskowymi radiolatarniami była inna, niż oznaczono to w dokumentacji, którą dysponowały załogi polskich samolotów. Według rosyjskich danych z 2006 r. ta odległość wynosiła 5,15 km. Lotnik twierdzi, że w rzeczywistości była o 650 metrów mniejsza. Jeśli ma rację, to uzasadnione jest pytanie, czy mogło to zdezorientować kapitana Protasiuka pilotującego tupolewa w gęstej mgle?

Jest jeszcze jedna przesłanka, by sprzęt nawigacyjny na Siewiernym dokładnie przebadać. 10 kwietnia były cztery podejścia do lądowania: jak-40, rosyjski il-76 (dwukrotnie), Tu-154M, żaden z samolotów nie wyszedł idealnie na pas. Wszystkie wychodziły z jego lewej strony. Dlaczego? Czy źle działał sprzęt nawigacyjny na lotnisku, czy też załogi miały złe dane lotniska?

Oblot, czyli kontrolę działania urządzeń nawigacyjnych na lotnisku, robili Rosjanie niedługo po tragedii. Wyniki tej ekspertyzy nie dotarły jeszcze do Polski.

Jak-40

Chorąży Remigiusz Muś, technik pokładowy jaka-40, udzielił TVN 24 ważnego wywiadu. Twierdził, że jego samolot miał od wieży w Smoleńsku zgodę na lądowanie. Przeczy to wcześniejszym informacjom, które 8 czerwca podała TVN 24 (powołując się na zeznania rosyjskich kontrolerów), że załoga wylądowała, bez zgody kontrolerów. Ktoś mija się z prawdą: albo załoga jaka-40 to powietrzni chuligani, którzy posadzili maszynę wbrew kontrolerom, albo kontrolerzy wydali zgodę i okłamali prokuratora.

Kolejna sprawa, którą poruszył chorąży, jest jeszcze istotniejsza. Według jego relacji kontroler lotów ze Smoleńska wydawał podchodzącym do lądowania samolotom pozwolenie na zejście do wysokości 50 metrów. Najpierw jakowi-40 z polskimi dziennikarzami, potem rosyjskiemu ilowi-76 z oficerami Federalnej Służby Ochrony, a w końcu prezydenckiemu tupolewowi.

Dlaczego to ważne? Bo tzw. minimum lotniska wynosi 100 metrów. Oznacza to, że pilot może zejść tylko do tej wysokości. Niżej jedynie wtedy, gdy widzi pas i dostanie zgodę na to, by lądować. Jeśli kontroler lotów zezwalał na zejście do 50 metrów, to godził się na to, by piloci kolejnych maszyn łamali procedury. Za trzecim razem zdarzyła się tragedia – czyli kontroler byłby współwinny katastrofy.

Czy są dowody, które potwierdzają, że chorąży Muś mówi prawdę? Komunikacja wieży z samolotem il-76 została nagrana na magnetofon w jaku-40. Taśmę ma prokuratura. Jeśli kontroler mówił o 50 metrach, musi to być na nagraniu. Możliwe, że na nagraniu jest także komenda 50 metrów wydana załodze jaka-40.

Są też świadkowie: polecenie musieli słyszeć pierwszy i drugi pilot jaka – powinni to potwierdzić w prokuraturze (cała załoga była przesłuchiwana dwa razy – przyznał w rozmowie z „Rz” płk Jerzy Artymiuk z Naczelnej Prokuratury Wojskowej).

Największy kłopot jest z poleceniem 50 metrów, które wieża miała wydać Tu-154. Inni członkowie załogi ją nie słyszeli (byli daleko od radiostacji), a magnetofon był wyłączony, ponieważ załoga oszczędzała akumulatory. Komenda powinna nagrać się na czarnej skrzynce tupolewa – jednak jej tam nie ma.

Sprawę może wyjaśnić nagranie z magnetofonu, który był w wieży (niezależnie zapisywał komunikację kontrolerów z samolotami), ale tego materiału Rosjanie do tej pory nie przestali do Polski.

Stenogramy

Zapis rozmów pilotów Tu-154 z wieżą w Smoleńsku (tzw. czarna skrzynka) to jeden z ważnych dowodów. Rosjanie dostarczyli Polsce stenogramy (opracowywali je wraz z polskimi konsultantami, m.in. oficerami z 36. pułku) i kopię nagrania. Natychmiast rozgorzała dyskusja: dlaczego Rosjanie przysłali kopię, a nie oryginał? Przekazali nam pierwszą wersję stenogramów (sporządzoną już dawno, bo 2 maja), ale kiedy dostaniemy kolejne wersje i co na nich jest? Czy mogli zmanipulować zapis?

Oliwy do ognia dołał chorąży Muś, który jako pierwszy ze świadków pod nazwiskiem, publicznie podważył wiarygodność stenogramów. Według niego nigdy nie padła komenda o pozwoleniu na zejście na 100 metrów zapisana w stenogramach („Polski 101, i od 100 metrów być gotowym do odejścia na drugi krąg”). Według Musia w tym czasie kontroler miał wydać zupełnie inne polecenie. – Słyszałem 50 metrów. Tak mówiłem kolegom tuż po katastrofie i nadal tak twierdzę – podkreślał chorąży. I pytał: – Czy nasze słowa są bardziej wiarygodne czy stenogram?

Żeby być ścisłym, nie „nasze”, ale „moje”, bo tylko on oprócz kontrolerów i nieżyjącej załogi tupolewa słyszał tę rozmowę (chyba że są jeszcze jakieś inne nagrania rozmów z wieżą – spekulowano, że mogą je mieć np. Amerykanie).

Jedną okoliczność podważa relację Musia. Chorąży przyznaje, że miał kłopoty ze zrozumieniem rosyjskiego kontrolera, gdy komunikował się z kapitanem samolotu Il-76: „To byli dwaj Rosjanie i często mówili niezrozumiale dla mnie”. Z drugiej strony Muś uważa, że dobrze zna rosyjski (m. in. dlatego został wzięty do załogi lecącej do Smoleńska) i jest pewien komendy 50 metrów.

Edmund Klich, polski akredytowany przy prowadzącym badanie Międzypaństwowym Komitecie Lotniczym, mówi, że nie ma potwierdzenia słów Musia w żadnych dokumentach.

Przygotowanie do lotu

Niedługo po katastrofie rzecznik Dowództwa Sił Powietrznych informował na konferencji prasowej: – My ze swojej strony dopełniliśmy wszelkich formalności, składając wymagane dokumenty w odpowiednim terminie, i załoga była przygotowana do tego lotu.

Jednak i w tej sprawie jest coraz więcej wątpliwości. Okazuje się, że 18 marca 36. pułk poprosił stronę rosyjską o przydzielenie im nawigatora, który miał odpowiadać za komunikację po rosyjsku z wieżą. Następnie prośbę wycofał. Dlaczego?

Co ważniejsze, załoga – choć pułk o to prosił – nie dostała nowych kart podejścia, schematów lotniska i łączności na Siewiernym! Poleciano według starych danych z 2009 r., które nadeszły z polskich ataszatów faksem! Informację od Rosjan o tym, że procedury nie zmieniły się od zeszłego roku, pułk dostał za pośrednictwem naszych dyplomatów, którzy przekazali ją telefonicznie! Ile razy nasi dyplomaci, do kogo, kiedy występowali o potrzebne do lotu dane? Czy naciskali Rosjan? Dlaczego ważne informacje przekazywano telefonicznie, a mapy wysyłano faksem?

Załoga nie miała też aktualnej pogody na lotnisku Siewiernyj. Otrzymana prognoza pochodziła ze stacji meteorologicznej odległej od lotniska o ok. 10 km.

Dlaczego mimo braku rosyjskiego nawigatora, nowych danych nawigacyjnych, aktualnej prognozy pogody samolot z prezydentem poleciał na wojskowe lotnisko w Smoleńsku? Dlaczego nie wybrano od razu któregoś z lotnisk zapasowych w Mińsku lub Witebsku (oba są lotniskami międzynarodowymi): z kontrolerami mówiącymi po angielsku, z nowoczesnym systemem lądowania ILS, z jasnymi schematami podejścia i danymi nawigacyjnymi dostępnymi na bieżąco, z mapami, które są wprowadzone do systemu TAWS, z aktualną prognozą pogody?

Pułk

36. Specjalny Pułk Lotnictwa Transportowego odpowiedzialny za wożenie najważniejszych osób w państwie powinien być elitarny. Dziś wiadomo, że tak nie było. Załogi miały niewiele wylatanych godzin, były słabo zgrane. W całym pułku było zaledwie trzech pierwszych pilotów Tu-154M i dwóch drugich (czyli dwie i pół załogi). Dowódcy załogi latali często jako drudzy piloci, nie było szkoleń na symulatorach. Piloci 36. pułku latali z otwartymi drzwiami do kokpitu – do kabiny często wchodził pasażerowie.

Lekceważono też zasady bezpieczeństwa – niedawno jak-40 należący do pułku lądował na lotnisku w Bydgoszczy, gdzie nie było kontrolerów – nazwano to „przygodnym lądowaniem”.

Czy znajdują się odpowiedzialni za opłakany stan jednostki, która woziła prezydenta, premiera, ministrów i generałów?

Śledztwo

Rosjanie przekazali nam 1300 kart śledztwa – ciągle są w tłumaczeniu. Polska prokuratura wciąż nie ma wielu istotnych dla sprawy materiałów: nie wie, jakie dokładnie urządzenia nawigacyjne były na lotnisku, nie ma zapisów rozmów

kontrolerów ani oryginałów czarnych skrzynek.

Tymczasem rosyjski wicepremier Siergiej Iwanow oświadczył, że wszystkie materiały zostały już przekazane. Nie bardzo wiadomo, jak to tłumaczyć – polscy prokuratorzy przypuszczają, że zostały posłane, ale jeszcze nie dotarły.

Jak się ma samo śledztwo? W tej chwili w Rosji nie ma ani jednego polskiego prokuratora! Decyzja, czy i kiedy zostanie tam posłany, zapadnie po 20 lipca, po przetłumaczeniu wszystkich dokumentów, jakie w ramach pomocy prawnej przyszły z Federacji Rosyjskiej.

źródło: Rzeczpospolita

Wysłany: 2010-07-14, 07:56

Ciekawa wypowiedź J. Kaczyńskiego

<http://niezalezna.pl/article/show/id/36553>

Wysłany: 2010-07-16, 15:03

Robi się coraz ciekawiej. "Nasz Dziennik" wytropił jaka to familia stoi za całym rosyjskim śledztwem w sprawie katastrofy. Otóż dowiadujemy się, że:

- właściciel zakładów remontowych Tupolewa w Samarze jest głównym sponsorem kampanii wyborczej Putina
- prezesem tych zakładów jest zięć Putina
- zakłady w Samarze są certyfikowane przez komisję MAK, która więc w sposób oczywisty jest zainteresowana tym by śledztwo nie dało jakichkolwiek oznak wad lub usterek samolotu (też certyfikowanego przez MAK), który dopiero co przeszedł generalny remont w tych zakładach i otrzymał gwarancję i przedłużenie certyfikacji
- samolot został ubezpieczony na ponad 50 mln zł - w przypadku ustalenia jego awarii ubezpieczyciel sciągnąłby kwotę odszkodowania z zakładu remontowego w Samarze, zarządzanego przez zięcia Putina, co zapewne doprowadziłoby go do RUINY i bankructwa, a na pewno zrujnowałoby jego renomę - bo kto chciałby remontować samoloty w fabryce, która robi to tak że po paru miesiącach spadają, i to nie wiadomo czy same z siebie
- sam Putin natychmiast stanął na czele rosyjskiego śledztwa, a więc bada katastrofę samolotu remontowanego przez własnego zięcia w fabryce własnego sponsora kampanii wyborczej, i certyfikowanego przez MAK, certyfikującego również fabrykę w Samarze kierowaną przez jego zięcia (jakie koneksje to pociąga za sobą nie trzeba chyba opisywać).

Czy przy badaniu jakiegokolwiek katastrofy lotniczej w jakimkolwiek kraju było kiedyś takie SZAMBO?

I jak tu się dziwić, że Putin tak gorliwie natychmiast osobiscie stanął na czele śledztwa, a kategoryczne stwierdzenie, że samolot nie uległ żadnej awarii i wszystko działało do ostatniej chwili pojawiło się już zaledwie kilka godzin po tragedii?

Można by się oczywiście jeszcze dodatkowo zastanawiać JAK zięć Putina wyremontował Tupolewa w grudniu 2009 i czy na zasadzie gratisów na polecenie teścia nie "dołożono" w nim trochę wyposażenia, ale to już temat na osobny artykuł...

Jedno jest wiadome: w takich okolicznościach Putin zrobi WSZYSTKO by ukryć awarię jeśli miała miejsce, bo to nie tylko jego polityczny, ale i STRICTE RODZINNY interes. Choćby nawet miał winę zrzucić na wszystkich kontrolerów lotów i całą resztę pracowników lotniska, jeśli nie uda się jej przypisać tylko polskim pilotom.